

2471

KATOLICZKA POLSKA

i

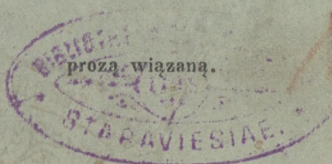
Rozmyślanie nad naśladowaniem
Chrystusa

przez

X. Wincentego Krainńskiego.

Dr. O. P. — Mis. Apo.

Beneficiata i Penitencjonarza
Katedry Wrocławskiej.



Wrocław 1856,
Księgarnia Schlettera
(H. Skutsch.)

KATOLICZKA POLSKA

i

Rozmyślanie nad naśladowaniem Chrystusa

przez

X. Wincentego Kraińskiego.

Dr. O. P. — Mis. Apo.

Beneficiata i Penitencionarza

Katedry Wrocławskiej.



2471

Wrocław 1856,
Księgarnia Schlettera
(H. Skutsch.)



7477 S

242



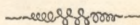
1868

1868

1868

Akc K 306 74 S

Katoliczka polska.



Do Katoliczki polskiej.

Polska jest katolicka, tyś jest katoliczką,
Z tąd ci być nie należy inną polityczką,
Tylko taką, jaką oi wiara nakazuje,
Co boską politykę tylko zachowuje,
Która na tém zależy, by zostać w jedności,
Trzymać się tylko boskiej we wszystkiem mądrości;
Nie rozdawać narodu obcemi wiarami
I nigdy się nie wdawac z tymi sekciarzami,
Którzy słani przez wrogów Polskę zakłocają,
Zagranicznych jój zewsząd duchów sprowadzają
W klassycznych, romantycznych obcych poematach,
Niezgodę przedłużają tylko w swoich bratach,
Aby mocy moralnej Polsce nie zostawić,
Tém ją niepodlego istnienia pozbawić!

Ty jako katoliczka stój w Polsce na straży,
Jak się kto przez cokolwiek kłócić ją odważy,
Czy przez pisma, przez mowy, czyli przez sekciarstwa
I niezgodę sprowadza przez te niedowiarstwa;
Ty go palcem wytykaj, jak zbójcę narodu,
Który słany przez wrogów używa powodu
Pod postacią baranka Polskę zgrobu dzwignąć,
A chce tę owcę jak wilk żarłoczny doścignąć,

Aby ją w paszczę porwał,

Szponami mordował

I rozdartą w kawałki porozdawał wrogom;
Wiedz, że ten zdrajca cudzym oddany jest bogom,
A Boga Katolików wcale nie nawidzi

I wiarą naszą polską jak szatan się brzydzi!

Dla tego się wystawia to za Messiasza,

To nas niebem zbrodniarzy na ziemi przestrasza,

To sektą duchów niemych nasz naród zaraża,

To siebie bogiem nazwać filozof poważa;

To znowu duszom naszym wędrować nakaże,

Plamą tego pogaństwa ojczyznę nam maże;

To duchów samych z piekła ciągle wywołuje

I z niemi przy stoliku jak szatan tańczy!

Pograż takich zuchwalców, rzuć na nich pioruny,

Czy jest jaki poeta, filozow, uczony,

Czy się za patriotę polskiego udaje;

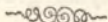
Bo taki zawsze Polskę na kawałki kraje,

Sprowadza cudzych duchów, aby ją zabiły,
A wrzuconą do grobu tam jeszcze męczyły!
Bo tych duchów te zdrajcy na to wywołały,
Ażeby te do grobów znowu powracały
I tam naszą ojczyznę tak mocno deptały,
Ze gdyby się podniosła, znów do grobu wpadła,
Tam ztymi upiorami tylko grób posiadała!

Nie bąćże łatwowierną, nie słuchaj kuglarzy,
Wypędzaj ciągle z Polski tych zdradnych sekciarzy!
Pluj w oczy wszystkim takim, co duchów wołają,
Co się Messiaszami Polski ogłaszają,
Którzy nasz Katolicyzm niedowiarstwem niszczą,
A tylko przyjaźń wrogów przez to sobie zyszczą!
Choćby byli niewinni, do tych zdrad popchnięci;
Wiedz, że tacy bezbożni nie mogą być święci,
Kiedy nam Katolicyzm jak wrogi zniszczają
I do grobu głębszego ojczyznę wrzucają!
Bo u nas Katolicyzm jest patriotyczny,
Do krórego nalaży nasz lud bardzo liczny:
Kto mu więc wiarę jego sekciarstwem wydziera,
Taki już jako zdradny do piekła spoziera,
Z czartem ma przymierzenie, chce porwać i ciebie,
Byś z nim poszła do piekła, a nie była wniebie!

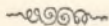
Uchwyc takich za barki, wyrzuć ich zojczyzny,
Niech jęj ci szarlatani nie zadają blizny,

Niech jęj dłużej szponami swęmi nie targają,
Niechaj się po nagrodę do wrogów udają
I za swe zbrodnie w piekle napiją się lawy,
Niech u swego szatana szukają swęj zbawy!



Spis przedmiotów.

	strona
1. Obudzenie się	1
2. Wstawanie	7
3. Modlenie się	12
4. Mycie się	16
5. Ubieranie się	21
6. Pracowanie	24
7. Gospodarstwo	27
8. Gotowanie	30
9. Pranie	33
10. Szycie	36
11. Śniadanie	39
12. Obiad	42
13. Goście	45
14. Przechadzka	48
15. Towarzystwo	51
16. Wyjazd	54
17. Teatr	57
18. Bal	60
19. Wieczera	63
20. Zabieranie się do spania	65



I. Obudzenie się.

Wcz mię Boże za rękę, prowadź mię do siebie,
Użyj nawet i chłosty, bylem była w niebie!
Nie dozwól mi nic czynić przeciwko twęj woli,
Wstrzymaj mię od rozpusty i wszelkięj swawoli,
Ażebym się niegodną Ciebie nie stawiała
I od szczęścia wiecznego się nie oddalała!
Ty masz twój rząd w tym świecie, rządź mną podług niego,
Nie dopuszczaj mię nigdy do grzechu żadnego.
Probowalam już nieraz rozumem się rządzić,
Alem zawsze musiała bezbożnie pobłądzić!
Boś mi Boże rozumu nie stworzył takiego,
Któryby mię bez Ciebie powiodł do dobrego;
Owszem ile się razy od Ciebie oddalam
I rządzić się jedynym rozumem pozwalałam,
Tyle razy pobłądzę i w nieszczęście w padam;
Niechże twojęj mądrości zawsze tylko badam!
Oto świat przedemną cały niebezpieczny,
Może mi zachmurzyć cały mój byt wieczny!

Nie śmiem się ztąd ruszyć, żebym nie upadła,
Jeśli by twoja ręka nademną nie władła
I nie wstrzymała mię nad przepaścią samą;
Zasłońże mię od niej twojej władzy tamą!

Czuję w mojem sercu coś tak potężnego,
Co mię gwałtem ciągnie do świata całego,
Podszepty mi czyni, marzy w mojej duszy,
Całą moc umysłu na proch tylko kruszy!
Każe szukać czegoś, jak gdybym zgubiła,
Jak gdybym się jeszcze do raju wróciła!
Ztąd też ustawicznie tęsknię na tej ziemi,
Czegoś mi brakuje pomiędzy swojemi!

Szukałam tylekroć szczęścia koło siebie,
Chciałam być na ziemi, jakbym była wniebie;
Ale tylko piekło znajduję otwarte,
Całe plemię ludzkie na siebie zażarte!
Wsamą nieszczęrości między sobą żyją,
Kłócą się, zdradzają i w wojnach się biją;
Podbojami jeden drugiemu wydiera,
Ta klęska w ludzkości nigdy nie umiera;
Owszem się odradza jakby chydry głowa,
Cała ludzkość w piekło przepaść jest gotowa!

Nie mogłam z początku poznać przeznaczenia,
Sądziłam, że ziemia dla uszczęśliwienia;
Ale widząc na niej wszelkie tylko klęski,
Pod którymi pada nawet umysł męski,

Pytałam się ciągle, coby to znaczyło?
Zkądby się nieszczęście na tój ziemi wzięło?
Nikt mi na to długo nie nie odpowiedział,
Jakby o przyczynie tój nikt tu nie wiedział.
Samam więc szukała tych nieszczęść przyczyny,
Różnym rzeczom w świecie przypisałam winy:
Najpierwsza myśl moja na ustawy padła,
Sądząc, żem już złego przyczynę odgadła;
Bo się w wszystkich krajach ustawami rządzą;
A ludzkie ustawy wszędzie tylko błędzą.
Sądziłam, że gdyby ustawy poprawić,
Toby całą ludzkość można przez to zbawić;
Lecz gdy widzę, że je corok poprawiają,
A przecię ludzkości tём nie polepszają;
Więcem znowu wpadła na inne sądzenie,
Ze taką przyczyną jest nieoświecenie;
Ze gdyby też ludzkość jednako oświecić,
Najwyższe nauki we wszystkich tak wzniecić,
By sami uczeni tu na ziemi byli,
Tylko naukami wszyscy się trudnili;
Natenczasby ziemia rajem pozostała,
Odtądby się więcćj już nie pogarszała.
Lecz się pokazało, że i najuczeńsi
Byli to zbrodniarze prawie jak najwięksi!
Bo jeśli nauki są bez moralności,
To ciągną człowieka li do przewrotności!

Nareszciem myślała, że majątkow równość,
 Dałaby zupełną w ludzkości spokojność;
 Lecz się przekonałam, że w majątku równi
 Są nieprzyjaciele podobnie tak główni,
 Jak i ci, co więcej albo też mniej mają,
 Wszyscy się nawzajem tylko pożerają!

Ztądem osądziła, że tylko cnotliwy
 Może tu na ziemi pozostać szczęśliwy;
 Bo mu tylko cnota cały świat zastąpi,
 A Bóg mu swój łaski wtenczas nie uskąpi.
 Otoż odtąd nie chcę szukać nic innego,
 Tylko z nieba dla mnie rozkazu Twojego,
 Twą wolą się rządzić, Twémi zasadami,
 A wtenczas być winno szczęście między nami!

Lecz czemuż tak nie jest? coż temu przeszkadza?
 Ze się między nami szczęście nie odradza?
 Ze samo nieszczęście jak piorun upada,
 W samych tylko klęskach ludzkości zagłada!
 Grzech to pierworodny źródłem téj pożogi,
 Wszędzie drzewo złego rozpuszcza odnogi;
 Lucyper doradził, by zeń owoc zerwać,
 A przez to łączący łańcuch z Bogiem przerwać!
 Ja ogniwem jestem takiego łańcucha,
 To samo nieszczęście tknęło mego ducha!
 Cały świat ulegnął nieszczęściu takiemu,
 Przeto żaden z ludzi nie zaradzi temu!

Sześć tysięcy lat już reformatorowie
 Wynajdują środki tysiączne w swój głowie,
 By ludzkość upadłą z nieszczęścia wydzwignąć,
 By mogła rajskiego znów szczęścia doścignąć!
 Lecz im się ich więcej corocznie pomnaża,
 Tém się nieszczęśliwszy ich zamiar wydarza;
 Bo zamiast polepszyć, ludzkość pogarszają,
 Gdyż fałszem swych nauk onę zatruwają!
 Każdy od nauki boskiej się oddala,
 Co Pan Bog zbudował, to każdy rozwała!

Przeraża mię zatem ich wierzba Babelu,
 Do której się codzien ubiega tak wielu;
 Każdyby z nich Boga chciał wrzładach prześcignąć,
 Każdyby chciał ludzkość sam z nieszczęść podzwignąć;
 Jeden nad drugiego dumniejszy w swój radzie,
 Każdy w obłąkaniu, w urojeń przesadzie!
 Lękam się więc wszystkich jak piekła samego,
 Te reformy idą z źródła szatańskiego!

Gardzę sekciarzami

I filozofami,

Którzy swoim fałszem ludzkość potępiają,
 Onęż przewrotnością do piekła wrzucają!
 Nie chcę innych nauk, procz nauki Boga,
 Tylko wniżej dla wszystkich jest do nieba droga!
 Téj się chcę nauczyć, w Piśmie świętém siedzieć
 I o szczęściu mojem z niego się dowiedzieć!

Wiem, że trzeba cierpieć w tym płaczu padole,
 Gdzie wszystko i nawet wonna róża kół;
 Otoż się chcę właśnie nauczyć cierpienia,
 Tylko ta nauka wiedzie do zbawienia!
 Bo wszystko na świecie nosi krzyża postać,
 Tylko się też z krzyża można w niebo dostać.

Tak Chrystus uczynił,

Aby nas nauczył,

Zebyśmy na krzyżu w grzechach umierali,
 Ztęj śmierci krzyżowej w cnotach zmartwychwstali.

O! deż mi Boże! tyle cierpliwości,
 By nieszczęścia znosić w upadłej ludzkości,
 By umieć nieszczęścia w szczęście pozamieniać,
 A wszystkie me klęski jak roskosz oceniać.
 Bo wszystkie me klęski z mój winy pochodzą,
 Gdyż się one tylko z moich grzechów rodzą!
 Zaraz mię skutkami swymi ukarają,
 Zaraz kary Boga za sobą ściągają!
 A to wszystko służy do mojej poprawy,
 Te kary i klęski wiodą mię do zbawyl!
 Bo w grzechach bez tych kar do piekła bym poszła,
 A Bog chce przez kary, bym do nieba doszła!

Skoro więc nieszczęścia cierpliwie znoszone
 Mają do zbawienia być nam policzone;
 Więc chcę w cierpliwości ustawnie się ćwiczyć,
 By się do zbawionych w cierpieniu policzyć.

Przybąćże mi Panie! na pomoc w téj mierze,
 Utwierdź mię twą łaską i miłością w wierze,
 Ażebym od Ciebie nigdy nie odpadła,
 By nauka sekciarstw nademną nie władła!

II. Wstawanie.

Postanowienie takie jest moje,
 By poznać Boże! zamiary twoje:
 Ty mię twą ręką złożka podnosisz,
 Przez anioła mi twą wolą znosisz,
 Abym podług nięj postępowała,
 Każdym ku Tobie krokiem zmierzała.
 Niepewne drogi są na téj ziemi,
 Scieszkami idziem zawsze krzywěmi,
 Którěmi nas czart w piekło prowadzi,
 Iść drogą prostą zawsze odradzi.

Co tylko pocznę dnia dzisiejszego,
 Lękam się doznać w wpływu czarciego;
 Boję się sama sobie zawierzyć,
 Chcę Twą mądrością mój rozum mierzyć,
 Abym to tylko zawsze czyniła,
 Coby mi mądrość twa doradziła.

Na mój zaś rozum nie chcę się spuścić,
By się obraży Twój nie dopuścić.

Nie dla tego ja z łóżka już wstaję
I do czynności mych się udaję,
Zebym marności świata szukała
I za niemi się wciąż ubiegała;
Bo mnie te tylko w nieszczęście w trącą,
Całą mi rzekę życia zamącą!
Ja tylko w staję, by Tobie służyć,
By życie w służbie Twojej przedłużyć.

Ty mnie tu Boże! przysłać raczyłeś
I to poselstwo mi przeznaczyłeś,
Ażebym Ciebie wszędzie szukała,
W twych dziełach Ciebie wszędzie poznała;
A wielbiąc wszędzie wszechmocność Twoją,
Okazywała wdzięczność Ci moją
Za wielkie dary, jakie mi dajesz,
Niewyczerpany w onych zostajesz.

Nie wiem, czy szczęście dzisiaj mię spotka,
Ale jest w Tobie nadzieja słodka,
Ze co dopuścisz, to dobrem będzie,
Bo twoja wola spełni się wszędzie.
Czy mi dasz karę, czyli nagrodę,
W tém, co od Ciebie, znajdę swobodę.
Gdyż ja się Tobie zupełnie poddam,
Pod twoją mądrość mój rozum oddam,

Ażebys mię nią raczył kierować,
Chcę się zupełnie do niej stosować.

Nie chwycę ja się owych bezbożnych,
Co to jedynie dla swych żądz próżnych
Chcą się bez Ciebie w swém życiu obejść,
A używają samych zrad, podejść,
By drugim szkodzić, wydrzyć, co mają;
Z chciwością oni skarby zbierają,
By tu w roskoszach i zbytkach siedzieć,
O Tobie, Boże! wcale nie wiedzieć!
Chcę iść za tymi, co z Tobą żyją,
Kładą się, wstają, modlą i myją,
Co Cię nie puszcza nigdy z pamięci,
Co się sprawują tak jakby święci.

Gdzie tylko stąpię, z Tobą tam chcę być,
Tylko w miłości dla Ciebie tu żyć,
Nic nie rozpocząć, co przeciwnego,
Co z Twoją wolą nie jest zgodnego;
Zawsze się twojej nauki radzić,
By Cię w wierności nigdy nie zdradzić;
Tych tylko środków zawsze używać,
By przez nie kiedyś w niebie spoczywać.

Lecz my zbyt łatwo obiecujemy,
A potem słowa trzymać nie chcemy;
Bo słabe nasze jest przyrodzenie,
Idzie na każde czarta skinienie;

Gdyż dziedziczymy skłonność do złego,
Więc nas pokusa wiedzie do niego.
To nam za dowód powinno służyć,
Ze Twój dobroci mozem nadużyć,
Ze bez Twój łaski tylko grzészymy,
Bo się niegodni onej stajemy!
Otoż najwięcej o to będę dbać,
Aby twą łaskę zawsze posiadać.

Ale co czynić, byś jęj udzielił,
Zebys Twą łaskę w me serce wcielił;
Samo modlenie niedostateczne,
Bez skruchy serca nie jest skuteczne.
Więc się o skruchę tę starać będę,
Przez żal za grzechy twardość pozbędę,
Namaszczę serce płaczem, chyłkaniem,
I jak najgłębszemu obżalowaniem,
Zem Cię, mój Boże! tak obrazila,
I za twe dary niewdzięczną była!
Ale Ty Boże wszystko przewidzisz,
Niedotrzymaniem Słowa się brzydzisz:
Kto Ci obieca, a nie dotrzyma,
Taki już łaski u Ciebie nie ma;
Chociażby płakał, jęczał i błagał,
Takiemubys Ty już nie pomagał,
Gdybys przewidział niestałość jego,
Ze nie dotrzyma słowa swojego.

Dla tego w stałość chcę się uzbroić,
Ażeby Ciebie tęp zaspokoić,
Zebyś przewidział, iż Cię nie zdradzę,
Bo wszystko mówię w takiej powadze
I w tak głębokiej serca szczerości,
Byś widział chęci mej niewinności;
Nie chcąc obrazić Ducha Świętego,
Chcę Ci dotrzymać słowa mego.

Jeśli mą, Boże! szczerość poznajesz
I wiarę temu, co mówię, dajesz,
Udziel mi naprzód twój łaski, Boże!
Bo tylko ona zbawić mię może.
Ja jestem prochem, niczém bez Ciebie,
Jak Ty nie zechcesz, nie będę w niebie.
Spuść twoje ramię z nieba na ziemię,
Podeprzěj mocą upadłe plemię,
Niech miłosierdzia doznawam twego,
Racz mi udzielić szczęścia wiecznego!

III. Modlenie się.

Wielką bojaźń w tenczas czuję,
Gdy przed Tobą uklękuję,
Chcąc Cię, Boże! wielbić, prosić,
Byś mi raczył dary znosić;
Bo się boję w nałóg w padnąć
I skruczą serca nie władnąć!
Obojętność się zakrada,
Podczas modłów coś mi gada
O próżnościach świata tego,
Jak gdyby coś czartoskiego,
Com widziała, co się śniło,
Przy modlitwie się zjawilo!
Obrazy mi się malują,
Różne rzeczy pokazują,
Jak gdyby na jawie były,
W moich oczach się rodziły,
A nigdy końca nie widzę;
Nawet takie, co się wstydzę,
Leżą mi jak ćmy przed oczy,
Szarańcza się onych toczy!

Roztargnienie takie duszy
Nigdy mi serca nie skruszy;

Usta mówią co innego,
A myśli świata całego
Odlatują, przybiegają,
Umysł mi mój zawracają,
Ze nic nie wiem, czy się modłę,
Czy się jakim grzechem podłę!

Wiem, że pokusy przychodzą,
Które się od czarta rodzą,
Lub od naszych namiętności,
Lub od drugich ludzi złości:
Wiem, że je trzeba odrzucać,
By czartu przez to dokuczać,
Aby nie śmiał napastować,
Do siebie nas nie stósować;
A jednak się z niemi bawię,
Najczęściej słodko rozprawię;
Zamiast nieprzyjaciółką być,
Pragnę z niemi w przyjaźni żyć!

A jeśli przypomnę sobie
O roztargnienia sposobie
I chcę pokusy odrzucić;
To się serce zacznie smucić,
Bo się z niemi znałożyło,
I tak się już rozpieściło,
Ze mu tęskno się rozłączyć,
Woli w modlitwie grzech kończyć!

Z nałogu więc roztargnienie
Czyni mi to dokuczenie,
Ze chcąc pokusy odrzucić,
To się zaraz zacząć smucić,
Iż mi znika ta przyjemność,
Co mi dała swą wzajemność;
Lecz gdy po modlitwie wstaję,
Dopiero tu złe poznaję;
Bom skutku nie otrzymała,
Naprożnom Boga błagała!
Bog modlitwy nie przyjmuje,
Gdzie pokusy upatruje,
Które są chętnie słuchane
I do serca przyjmowane.
A potem się dziwujemy,
Darów nie otrzymujemy,
O któreśmy upraszali,
A przy pokusach zostali!

Dwom panom nie można służyć,
Jednego trzeba nadużyć,
Bąć to Boga, bąć pokusy;
Taka słabość naszej duszy!
Kto się z pokusami bawi,
Ten pewno Boga odprawi,
Modły tylko na wiatr rzuca,
Szatanowi je porucza!

A w sercu nic nie zostaje,
Które się piekłu oddaje!

Ten więc nałóg roztargnienia,
Co przeszkadza do zbawienia,
Pragnę z siebie wygluzować,
I chcę nad tém popracować;
Bo czém skorupka nawrzała,
Długo to będzie trzymała,
Zaczém się wywarzy z tego
Nałogu zastarzałego!

Trzeba się bardzo pilnować,
Z pokusami nie żartować,
Mieć na nie oko surowe,
Zeby nie załazły wgłowę!
Dla tego już od dzieciństwa,
Nie przyjmować przeciwnictwa;
Oddać się tylko Jednemu,
Zawsze Panu Bogu swemu;
Mianowicie przy modlitwie
Nie być z szatanem w gonitwie;
Lecz się jak w studni utopić,
Tak się w swym Bogu roztopić,
Którego potrzebujemy
I łaski Jego żebrzemy;
A której nam prędzěj nie da,
Aż nam tak dokuczy bieda,

Ze będziemy przymuszeni,
Z pokusami rozprzęgnięni,
Do Boga się przyklękamy
I z Nim tylko pożyjemy!

O przybączę Jezu drogi!
Niech Ci ucałuję nogi,
Którem grzechami zraniła,
Gdym się z czartem połączyła!
Nie daj mi wpaść w pokusę,
Ratuj od niej moję duszę,
Děj się jěj uświęcić w przody,
By poszła z Tobą na gody,
Do nieba się jak Ty w znieśła
I do chwały wiecznej przeszła!

IV. Mycie się.

Po niebie i ziemi
Zaraz przed wszystkiemi
Świata stworzeniami
Zająłeś wodami
Całą przestrzeń wielką
I rozciągłość wszelką,

Jakiej aż od nieba
Do ziemi potrzeba.

Te miejsca zajęte,
Wodą rozciągnięte
Na dwojeś rozdzielił:
Morzaś w ziemię w cielei,
Ku niebu powietrze,
Gdzie się chmura zetrze,
Gdzie błyski, pioruny
I grzmot jest toczony!

Te massy wodniste,
Jak diament czyste,
Światu przeznaczyłeś,
Niemi go umyłeś,
Jak był obudzony,
Twą ręką stworzony;
Jak złoża wiecznego
Wstał do życia swego;
Jak już po modleniu
Przyszedł ku czyszczeniu.

Rok nowy podobnie
Obmywasz nadobnie,
Gdy się z zimy budzi,
Mroz go już nie trudzi,
Z pod pierzyny śniegu
Gotowy do biegu,

Złóża się podnosi,
Modli się i prosi,
Byś go już nie dręczył,
Ciepło mu doręczył,
Aby był wesoło,
Obchodził świat w koło.

Tak słońce umywasz,
Gdy w morzu przebywasz,
Jak się budzi z niego
Do dnia już białego;
Jak z wód oceanu
Wychodzi ku Panu,
Jak piękna dziewica
Pokazuje lica,
W zwierciadle wodnistém,
W swém ubiorze czystym,
W promienie ubrana
Wita Boga Pana!
Który ją przyjmuje,
W świat iść rozkazuje.

Ziemia ocucona,
Złóża podniesiona,
Kiedy zrana wstaje,
Modły Ci oddaje;
Ty ją rosą myjesz,
Z darami w nią żyjesz,

By pustą nie była,

Owoce płodziła.

Gdy posusze dajesz,

Z łaską swą ustajesz,

Tak że z ziemi skała

Zrobiła się cała;

Deszczem jest oblana

I w nim obmywana,

By wróciła w życie,

Myjesz ją obficie.

Ja podobnie wstaję,

Tobie się oddaję,

Z modłami pospieszam,

Siebie tém ucieszam,

Ze je przyjąć raczysz,

Grzechy mi przebaczysz,

Dasz mi życia wody,

Znią niebios swobody,

Z grzechów mię obmyjesz,

Twój łaski użyjesz,

Ażebym się cała

W twój wodzie zmaczała,

Niż była ochrzczonea,

W niewinność wrócona;

Boś Ty życia wodą

I wieczną swobodą!

Jeżeli się myję
I twarz w wodę kryję,
To tylko dla tego,
By z serca grzesznego
Obmyć plamy czarne
I te chuci marne,
Które mię znękały,
Spokojność zabrały;
Ze się muszę wstydzić,
Sama sobą brzydzić;
Boś mię ty utworzył,
Piękność duszyś włożył;
Jam ją zeszpecila,
W grzechem ją wrzuciła!
Więc ją Boże obmyj,
Łaską swoją okryj,
By Ci być podobną,
Jak Ty tak nadobną!

V. Ubieranie się.

Tys Boże sam świat ubierał,
Z nicbaś na niego spoziérał,
Czy będzie dobrze ubrany,
Aby przez szaty był znany.
Tyle stworzeń mu nadanych,
Nigdy nie przerachowanych,
Chciałeś odroźnić od siebie,
To na ziemi, to na niebie.
Kaźdeś ubierał odmiennie,
By się kochały wzajemnie,
Uwielbiały w drugich szaty
I ten ubiór w nich bogaty,
Jakimeś je przyozdobił,
Gdys ten świat twą ręką zrobił.
Gwiazdys złotem poodziewał,
Polaś srebrem pozasiewał,
Łąkiś odział kobiercami,
Góryś uwieńczył lasami;
Ptakom skrzydłaś pomalował,
Zwierzętaś w futra pochował;
Rybyś pośrebrzył, pozłocił,
Chmurę szal tęczy otoczył,

Aby dłużej nie płakała,
Do Ciebie się ubierała.

W górach trzymasz nagie skały,
By się w zimie ubierały,
Snieżne szaty zarzucając,
W lecie się znów rozbierając.

W serceś ziemi ogień włożył,
Chciałeś, żeby jej nie pożył,
Ubrałeś ją wolkanami,
Z piersi ognia oddechami.
Wnętrznosci jej wyzłociłeś,
Skarby w jej piersiach ukryłeś,
By nas wstrzymać od chciwości,
W ubiorach od rozrzutności;
Zebysь człeku pokazywał,
By w ubiorze skromny bywał.
Niech się Tobie przypatruję,
Przykład dla siebie wysnuję,
Jak się Ty kochasz w prostocie,
Jako wielkiej świata cnocie:
Gwiazdom tylko złoto dajesz,
Płanetom srebro przyznajesz;
Po jednym tylko kolorze,
Jak ranne, wieczorne zorze.
W pstrych barwach jesteś oszczędny,
Na prostotę wszędzie względny,

By ją zbliżyć niewinności,
Do ciała, duszy czystości.

Racz mi Boże za wzór służyć,
Bym nie czyniła nadużyć,

Przesady wszatach nie miała,

W skromności się pokochała.

Daj mi tylko czysto chodzić,

Niewinnością życie słodzić,

Nie ubierać się z próżności,

Ale dla przyzwoitości.

Bo mi szat tylko pożyczasz,

A choć je szczodrze wyliczasz,

Nie powinnam zapominać,

Iż trza z niemi tak poczynać,

Jako z rzeczami obcemi,

Do ciebie należącemi,

Abym ich nie poplamiła,

W ciele, duszy czystą była,

Byś mię w czystych szatach chował

I znął czystością wiekował!

VI. Pracowanie.

Podług dzieła każdego praca się rachuje,
 W skutkach się pracowity najlepiej szacuje:
 Najpracowitszym z wszystkich Ty Boże zostałeś,
 Bo największe ze wszystkich Ty dzieło wydałeś;
 Pracując wszystkie wieki na świata stworzenie,
 Podjąłeś też największe pracy zatrudnienie!
 Gdyby prace ludzkości wszystkie zebrać razem
 I porównać je obok z twój pracy obrazem,
 Znikłyby jako kropla w wielkim oceanie;
 Bo ktoż się z Tobą Boże jest porównać wstanie?
 Twoja praca stworzenia pracą się nie zowie,
 Gdyż się mogła okazać w jedném twojem Słowie;
 A przecięś sześć dni stwarzał, aby nam wystawić,
 Ze każdy pracowicie jak Ty ma się stawić!

Chociaż jedném skinieniem mógłś ten świat stworzyć,
 Przecięż przez wszystkie wieki chciałeś plan ułożyć,
 Ażebyś przyzwyczaił nas do rozmyślenia
 I z taką jak Ty pracą planu układania;
 By każde nasze dzieło tak dokładne było,
 Aby się z dokładnego planu rozwinęło:
 A że człowiek jest słaby i ulega błędom,
 Więc się każdy twój łaski winien poddać względom.

Nasz rozum pod twą mądrość winniśmy poddawać
 I na naszym marzeniu nigdy nie przestawać;
 Bo tego już Lucyfer doswiadczył okropnie,
 Ze przekroczył mądrości twojej wszystkie stopnie;
 Ze swój głowie zaufał, swemu rozumowi,
 Zbuntował się przeciwko niebiosów Królowi!
 A za nim pierwszy człowiek, Adam zaraz poszedł,
 Rozumem w obłąkaniu tak daleko doszedł,
 Ze całe ludzkie plemię do błędu wprowadził;
 Bo się boskiej mądrości rozumu nie radził!

Nie dosyć więc dla ludzi, żeby pracowali,
 Lecz żeby mądrość boską w pracy zachowali;
 Bo przypatrzmy się pszczolom, jak one pracują,
 A mądrość boską w pracy ściśle zachowują;
 Gdyż znaleźć sześciogranu nie są same wstanie,
 Lecz im go Bóg wskazywać ma w niebie staranie!
 Na to im Bóg dał instynkt, by go stósowały,
 By podług reguł Boga komorki stawiały.
 A na miejsce instynktu Bóg duszę człeku dał,
 Aby ją do mądrości boskiej zastósował;
 By w swych pracach od ustaw boskich nie odstąpił,
 By co jest w Piśmie świętym, nigdy nie powątpił,
 Zawsze na to pamiętał, że jest Boga sługą,
 Ze się zawsze wypłacać musi z tego długu!

Dla tego w moich pracach nigdy nie przestanę
 Tobie Boże w cięż służyc, odkąd z łóżka wstanę;

Tak zawsze w pracy czynić, jak Ty życzysz sobie,
By żadnej nie popełniać obrazy ku Tobie,
Ni w myśli, ni w mówieniu, ni też jakim czynie,
Lecz wszystko tylko działać dla Ciebie jedynie.
Jakeś mi dał wzór w pszczołach, że Ciebie słuchają,
Podług cerkla twojego komorki stawiają;
Tak ja moim rozumem będę słuchać Ciebie,
By spełnić twoją wolą na ziemi jak w niebie!

O! racz mi dodać siły, abym pracowała,
Bym się do twych przykazań zawsze stósowała:
A jeżelibyś widział, że z twój drogi schodzę,
Ze przeciw twój mądrości fałsz w rozumie rodzę;
Racz mię dotknąć twym palcem, abys mię ocucił,
Z takiego obłąkania do siebie nawrócił!
Nie racz mię nigdy puścić z twojej boskiej ręki,
Bym z złą pracy nie miała wiecznej w piekle męki!
By każda moja praca do nieba mię wiodła,
By mię nigdy nie tknęła żadna czynność podła;
Lecz zawsze tak cnotliwa, co mię może zbawić
I w niebie przed twym tronem na wieki mię stawić!

VII. Gospodarstwo.

Ty! co światem rządysz i masz wszędzie oko,
 Racz mię natchnąć twoją mądrością głęboko!
 Zebym tak rządziła, jak Ty światem rządysz,
 Nigdy nie błdziła, tak jak Ty nie błędzisz.
 Bo chociaż nasz rozum jest bardzo ułomny,
 I dla tego człowiek powinien być skromny,
 Nigdy nie rozumieć, że jest doskonały,
 Nie pragnąć w téj mierze nigdy wielkiej chwały:
 Przecież kiedy mu Ty mądrości udzielisz
 I do gospodarstwa w rządzeniu ośmielisz,
 O tyle jego czyn będzie doskonały,
 Ile się zasadza na mądrości cały!

Uczysz nas przez pszczoły i przez mrówki twoje,
 Jak każdy zapasy mieć powinien swoje;
 By nas się rozrzutność nigdy nie trzymała,
 Lecz zawsze oszczędność z nami zostawała.
 Kiedy jakie kary spuszczasz na nas z nieba,
 Dajesz nam tém poznać, że nam baczyć trzeba,
 Iż wszystko, co mamy, jest nam pożyczane
 I tylko na bardzo krótki czas nam dane;
 Byśmy jak dzierżawcy tego używali,
 A ztego rachunek Tobie oddawali.

Jak tylko Bóg widzi, że się źle rządzymy,
Ze nam powierzony majątek niszczymy,
Zaraz nas powoła do rachunku zdania,
Aby nas od tego wstrzymał rozrzucania.
Wtenczas nas dotyka jakakolwiek kara,
Byśmy gospodarstwa używali z miarą,
Byśmy się spostrzegli, że się źle rządzymy,
Ze naszym rozumem już grubo błędzimy;
Byśmy do mądrości boskiej powrócili
I w gospodarstwie się podług niej rzadzili.
Jeśli nas ta kara jeszcze nie poprawi,
Wtenczas do nas wkrótce drugą Bóg wyprawi,
A dalej i trzecią, czwartą, coraz więcej,
Aby nas poprawił zbłądów jak najprędzej!

A jeśli na kary po sobie idące
Mamy już aż wskale serce się mieniające,
Na przestrogi Boga jesteśmy głuchymi
I na znaki z nieba bywamy ślepyimi:
Słowem, jeżeli już na Boga nie dbamy,
Lecz tylko nam samym zbyt nie zaufamy,
Sądząc, że się w nasze rządy Bóg nie miesza;
Wtenczas już z ostatnią karą Bóg pospiesza,
Pragnąc jeszcze swoją rękę nam podawać,
By nas z najgłębszego upadku dostawać!
A jak na ten piorun już najokropniejszy
Nasz błąd w gospodarstwie jeszcze się nie zmniejszy;

Odtąd, jeśli Pan Bóg naprzód przewiduje,
Ze się nasze serce już nie poprawuje,
Zostawia nas samych już na potępienie,
Bośmy utracili na zawsze zbawienie!
A gdy się grzesznikom wciąż dobrze powodzi,
Znak że z nimi szatan ku piekłu uchodzi!
Bo dopoki grzesznik kary otrzymuje,
Dotąd go Bog jeszcze dzwignąć obiecuje!

O! karzże mię, Boże! ile razy widzisz,
Ze grzechy popełniam, któremi się brzydzisz,
W mojem gospodarstwie przyslij mi anioła,
Który mię ztwój łaski od błędów odwoła,
Jak ujrzy, że mądrość twą boską odrzucam,
Tylko rozumowi memu się poruczam.
Wszystkie nasze błędy z tąd tylko pochodzą,
Ze się z urojenia w rozumie nam rodzą!

Wtenczas je spełniamy,

Gdy Cię opuszczamy!

VIII. Gotowanie.

Ogniem niebieskim Ty jesteś Boże!
Ty z ognia świata rozpuszczasz zorze;
Ogień słoneczny puszcza promienie,
Jest mlecznej drogi w ogniu tonienie;
Wulkany ogień podziemny dają.
Ogień wśród ziemi zapowiadają;
W każdym z tych ogni coś się gotuje,
Od nich wszystkiego świat oczekuje!
Ogień niebieski daje nam Słowo,
Które każdego rodzi na nowo;
Kto się oczyści, z grzechów powstanie,
Do którego się Słowo dostanie!
Od ognia świata zorze miewamy,
Przy ogniu słońca się ogrzewamy;
Ogień dróg mlecznych gwiazdy nam daje,
Wulkanów ogień z piekła powstaje;
A które karą temu zagraża,
Kto tu grzechami Boga obraża!
Gotowanie się od ognia dzieje,
W ogniu naszego życia nadzieje:
W ogniu niebieskim duchowne życie,
A w ogniu ziemskim fizyczne bycie.

Nasz byt na ziemi ma związek z niebem,
Które nas karmi Chrystusa chlebem.
Więc ten na ziemi dobrze gotuje,
Kto się do tego chleba stósuje!
Jak nam gotuje Bóg w niebie Słowo
By nas rodziło w cnotach na nowo;
Tak się gotujemy przy ogniu ziemskim,
By się połączyć z ogniem niebieskim!

Nie gotujemy nic dla świata zbytków,
Z rzeknijmy się tych pogan zabytków,
Co w namiętnościach życie pędzili,
Tylko dla zbytków skarby trwonili.
Mieli wymówkę, Boga nie znając,
Tylko stworzenia tu ubostwiając,
A Słowo Boże do nich nie przyszło,
Bo jeszcze w tenczas z nieba nie wyszło;
Nie byli przeto jeszcze w potrzebie,
By się żywili w Chrystusa chlebie.
Mogli się oddać zbytkom światowym,
Do których każdy bóg był gotowym,
Będąc zwierzęciem z namiętnościami,
Ich bogi były dla nich wzorami.

Ale nasz Chrystus jest Bogiem krzyża,
Przy gotowaniu ten Mu się zbliża,
Kto nie dla zbytków w kuchni gotuje,
Ale za krzyżem tam postępuje;

To jest, gdy sobie to przypomina,
Ze mu ta ziemia nie jest jedyna,
Ze on ma inną ojczyznę w niebie,
Dla której winien sposobić siebie;
Lecz tak jak Chrystus się usposobił,
Który ofiarę ze siebie zrobił,
Który tu pościł i pokutował,
Cierpiąc, za nasze grzechy żałował.
Więc i my także winni żałować,
Za nasze grzechy tu pokutować,
Posty zachować i wstrzemięźliwość,
Byśmy osiągli wieczną szczęśliwość!

Dla tego też ja przy gotowaniu
Powinnam zostać w pokutowaniu
I nie dla zbytków tu nie gotować,
Lecz się w mój kuchni święcie sprawować,
Co nad potrzebę, oddać ubogim,
Taką pokutą łączyć się z Bogiem!

IX. Pranie.

Boga w praniu naśladować,
 Jest przy tém tak się sprawować,
 Zeby tak swą duszę czyścić,
 Z wyprania jęj się uiścić,
 Jak Bóg czyści świata ciało,
 Ilekcroć w niebie zagrzmiało!
 Bóg spuszcza wody obficie,
 By świat wyprać należycie,
 By nas jak chusty wypłókać,
 Aby potém Boga słuchać!

Bóg nam spuszcza wodę życia,
 Naszję duszy do obmycia;
 Ta woda jest z Słowa Jego,
 Udziela życia wiecznego!
 Ile razy więc pierzemy,
 Niech sobie to przypomnimy,
 Ze w tém Bogu trzeba służyć,
 Jego woli nie nadużyć;
 Nie prac dla próżności swojej,
 Czém się serce nie spokoi;
 Ani dla swęj dumy piérać,
 Lecz się na pokorze spierać;

Nie żeby nam świat cześć oddał,
Lecz by się człek Bogu poddał;
Nie ażeby mię widziano
I z mych szat mię uwielbiano:
Ale że pierę dla tego,
Iż się boję Boga mego,
Bym się nieczystą nie stała
Grzechom się nie poddawała,
Które serce moje płamiał,
Próżnościami świata mamiał!

Wszystko muszę brać duchownie
I postępować stósownie,
Zeby Bogu służyć praniem,
Grzechów nie zakładać na niem;
Nie cheieć się światu przymilać,
Lecz się tą myślą posilać,
Ze Bóg chce duszy czystości,
By nie dla świata próżności,
Lecz dla Niego zawsze żyła
I jak w praniu się czyściła!

Pranie jest tylko obrazem,
Zewnętrznym tego wyrazem,
Co chcę, by się wewnątrz działo,
By się takim serce stało.
Jeżeli przy praniu grzeszę,
Gdy się tylko światem cieszę,

A o Bogu zapominam,
Dla Niego czystości nie mam;
Natenczas jest grzészne pranie,
Trzeba potém cierpieć za nie!
Lecz jeżeli biorę pranie,
Jak Bogu ofiarowanie,
Ze chcę wewnątrz téj czystości,
Tak jak zewnętrznój białości;
Wtenczas pranie cnotą bywa,
Święty cel w sobie ukrywa:
Jest symbolem oczyszczenia
I prowadzi do zbawienia;
Bo myśli grzésznych nie daje,
Lecz na cnotliwych przestaje!

Przyjmij Boże! pranie moje,
Děj mi za nie Słowo twoje;
A to dla mnie znakiem będzie,
Ze ma dusza w niebo przejść!

X. Szycie.

Ptaki gniazda tkają,
Włóknami z szywają
-Dla dzieci chowania
I pielęgnowania.
Ryb łuszczką odzianie
Jest także z szywanie,
Które Boże! robisz,
Głębie morskie zdobisz!
Futra szyjesz zwierzom,
Skrzydła niedoperzom
I ptastwu całemu,
W świecie lecącemu.
Świat cały z szywany,
Przez Ciebie łątany
Gwiazd, planet płatkami,
Mlecznemi drogami.

Rzeki przepływają,
Z morzem się z szywają,
Przez góry przechodzą,
Gdzie się źródła rodzą.
Słońce promieniami,
Jak swęmi niciami,

Niebo z ziemią z szywa,
Świat niemi okrywa,
Powietrze latając,
Z niemi je z szywając.

Wszystko to figury,
Jako niebios córy,
W sobie ukrywają,
Tajemnice mają,
Jakie sam Bóg czyni
W niebieskiej przestrzeni;
Na świata warstacie
Stawia ich postacie!

My Go naśladowem,
Podobieństwo czujem,
Chcemy się z Nim z szywać,
By w niebie przebywać!

Bóg nam duszę dając,
Z sobą nas z szywając
Przez igłę mądrości
Dla téj szczęśliwości,
Jaka nas tam czeka,
Gdzie Jego opieka:
Chciał, byśmy zostali
I z Nim się z szywali
Modłami naszemi,
Czynami świętymi!

Ale my niestety,
Jak grzechu planety,
Szycieśmy stargali
Nici rozerwali,
Które nas z szywały
I z Bogiem spajały.

Odląd nas czart z szywa,
Jak do nas przybywa
Z igłą zdrady piekła,
Jak poczwara wściekła,
By tego potępił,
Kto o Bogu z wątpił!

I mnie czart już uwiodł,
Bo mi serce przebodł,
Ze sobą mię już z szył,
Kiedy do mnie przybył!
Przecinam nić tego
Czarta piekielnego,
A wracam do Boga,
Jego mi nić droga!
Racz więc Boże przybyć
I z sobą mię zeszyć
Twém Słowem boskosci
Dla szczęścia wieczności!

XI. Śniadanie.

Noc Boże dałeś,
Odpocząć chciałeś
Z dziełami Twými
W świecie wielkiemi;
Byś nas tęp uczył
I nam poruczył,
By odpoczywać,
Pracę wstrzymywać;
Bo Ty nam w nocy
Nie dasz pomocy.

To odpocznienie,
Ciała legnienie,
Jest tak zewnętrzne,
Jak i wewnętrzne.
Miele żołądek
Nocny porządek
I odpoczywa,
Zgłodzony bywa.
Ty go posilasz,
Rano przybywasz,
Dajesz śniadanie
Na umocnianie.

Ty w przyrodzeniu,
W śniadań jedzeniu
Jesteś szafarzem
Dla wszystkich razem:
Słońce gdy wstaje,
Żywność dostaje;
Rosę mu rzucasz,
Jeść go nauczasz;
Żywi się rosą
Z wielką rokoszą.
Śniadanie wielkie
Na rzeki wszelkie
Jest wystawione,
Z morza puszczone.
Łąka śniadanie
Z rzeki dostanie,
Gdy ta wybiega,
Trawy jej sięga
I swęmi wody
Daje ochłody,
Zboża śniadają,
Jak deszcze mają.
A las śniadanie
Wtenczas dostanie,
Gdy soki ziemne
Przez lochy ciemne

Karmią korzenie,
Drzew zapłodnienie.
Ziemia śniadanie
Z słońca dostanie,
Gdy zeń promienie,
Jak pożywienie,
Ziemia dostaje,
Sytą się staje.

Człowiek śniadanie
Z nieba dostanie,
Gdy oczyszczony
Był podniesiony,
Modlił się z rana
Do swego Pana,
Swe serce skruszył,
Z żalem wyruszył,
Łaskę otrzymał,
W niej śniadanie miał.

O to śniadanie
Proszę Cię Panie!
Daj posilenie
Słowa w cielenie!

XII. Obiad.

Obiad mamy,
Gdy jadamy
W śród południa,
Co utrudnia,
Kiedy słońce
Tak gorące,
Ze nam siły
Już ubyły;
Nie ma mocy,
Jakby w nocy;
Praca pada,
Robić biada!

Nam kazałeś,
Rozkaz dałeś,
By w robocie,
Czoła pocie,
Tobie służyć,
Ziemię plużyć,
Micé rzemiosła,
Handlu wiosła,
Piękne sztuki
I nauki;
Pokutować
I żałować,

Ze grzészymy
I bładzimy,
Gdy rozumem
Naszym dumnym
Twój mądrości
I boskości
Nie słuchamy,
Lecz latamy
W urojeniach
I marzeniach.

Z drugiej strony
Na toś pomny,
Ulgę nam dać,
Rękę podać,
Byśmy w pracy,
Chciwi tacy,
Nie zginęli,
Ale żyli.
Więc słońceś wzniosł,
W góręś podniosł,
By parzyło,
Dokuczyło,
Byśmy siedli,
Obiad jedli.

Lecz to znaczy
I tłumaczy

Ze to samo
Napisano,
Iż my ludzie
W pokut trudzie,
Gdy pościmy,
Nie grzészymy,
Lecz zpoprawą,
Z naszą sprawą
Powrócimy
Boga chcemy;
Bog nam daje,
Obiad staje,
Łaskę stawia,
Nią wybawia,
Onę jemy,
Nią żyjemy.

Stawże Boże!

Co być może
Mą żywnością
I wiecznością,
Obiad mi daj,
Rękę podaj,
Z sobą mię weź,
W niebo zanieś!

XIII. Goście.

Komety są gośćcami, bo czasem przychodzą,
 Tak się jak za granicą tego świata rodzą;
 Bawią u nas na chwilę, a odchodzą potem,
 Bardzo późno przychodzą za drugim powrotem,
 Podobnie cuda świętych gościem dziś bywają,
 Bo już ludzie świętości w sobie nic nie mają!
 Ale gościem najrzadszym jest sam Pan Bog z nieba,
 Chociażby Go tu codzień widzieć nam potrzeba;
 Bośmy Go utracili przez nasze grzeszenie,
 Więc Mu tu nieprzyjemne jest nas nawiedzenie.

Są jeszcze inni goście, co rzadko przychodzą,
 Chociaż się ci wpośród nas w samém sercu rodzą.
 Tymi gośćmi są cnoty, co jak się urodzą,
 To niedługo pobawią i zaraz odchodzą.
 A jeśli im się zdarzy znów do nas powrócić,
 To się nudzą i znów chcą czas najprędzej skrócić.

Ale goście, co bardzo często u nas bawią,
 I co wiele każdy raz kłopotu nam sprawiają,
 Są nasze namiętności, oraz nasze grzechy,
 Z których się spodziewamy największej pociechy;
 Gdy tymczasem największe nieszczęście przynoszą,
 I zamiast nas do nieba, do piekła nas proszą!

Otóż sztuką największą na gościach się poznać,
 Ażeby od nich nieszczęść piekielnych nie doznać.
 Bóg jest gościem najlepszym, lecz trudno o Niego,
 Bo On prędzej nie w nijdzie znas tu do żadnego,
 Dopoki w przody goście w nas tacy nie będą,
 Jacy z nami po śmierci aż do nieba przejdą.
 A tymi gośćmi cnoty są tu z nas każdego,
 Co nas mogą prowadzić do życia wiecznego.

Gdy do nas goście przyjdą, o tém pamiętajmy,
 Jakich my wewnątrz gości więcej wtenczas mamy,
 Czyli gości cnot naszych, czy też namiętności,
 Byśmy się poprawili w naszej gościnności.
 Jeżeli goście przyjdą, którzy cnoty mają,
 Prośmy ich, niechaj dłużej u nas przebywają;
 Ale z gośćmi bez cnoty prędko się zawińmy
 I jak można najprędzej z domu ich wyrzucimy;
 Choćby się gniewać mieli, trzeba ich się pozbyć,
 I w odrzucaniu złego na cnotę się zdobyć.

Najgorszym dla nas gościem jest cudzoziemszczyzna,
 Od której ucierpiała najwięcej ojczyzna;
 Bo przez nią obce duchy u nas zagościły
 I do grobu nam naszą ojczyznę w rzuciły!
 Klassycy nasi greckich duchów sprowadzali,
 Ojczyznę nam przez dziesięć wieków zabijali;
 Romantycy giermańskich duchów sprowadzają,
 Ojczyznę naszą w grobie głębiej przygniatają!

Bo te duchy są wszystkie gośćmi pogańskimi,
Które wojnę na zabój staczają z polskimi;
Bo polskich katolickich są pogańskie wrogi,
Dla tego im zadają cios śmiertelny srogi!

Uchronźże mię, o Boże! od tych cudzych gości,
Niech moi goście będą z méj narodowości;
Niechaj do mnie przychodzą z piśmiennictwa tego,
Które z łona wychodzi li narodowego.
Niech grzechów, namiętności nigdy nie przyjmuję,
Niech moje cnoty tylko gościnnie szanuję;
A wszystkiemi obcemi brzydzę się duchami,
Które tylko staczają walki między nami,
Nieszczęścia nam przynoszą, ojczyznę mordują
I tylko nas zarazą niedowiarstwa trują!
Wszystkich gości wewnętrznych, którzy są rządzami,
Ogłaszam tu mojemi nieprzyjaciółami;
A pragnę tylko cnoty za gości przyjmować;
Daj mi się Boże z niemi jak święta zachować,
Bym mogła z niemi razem dostać się do nieba,
Takich tylko tu gości przyjmować mi trzeba!

XIV. Przechadzka.

Ty się sam przechodzisz, Boże! w świecie całym,
W wszystkich twych przechadzkach zostajesz spaniałym;
Rozdajesz twe dary, zasilasz każdego
I miewasz ojcowskie staranie o niego.
Ty słońce wysyłasz na przechadzkę świata,
Każda jest przez niego odwiedzana chata;
Bo wszędzie promieni swoich nogą stąpa,
Nie jest dla nikogo twoja ręka skąpa;
Nawet dla grzesznika, który Cię obraża,
Który twego Syna wiary nie poważa;
Bo Ty i na niego kary twoje spuszczasz,
Przez które mu zaraz w piekło w padnąć nie dasz;
Lecz go niemi wstrzymasz od piekła zagłady;
Mamy tego gęste w Świętych Pańskich ślady!

Dozwalasz przechadzki i kometom twoim,
Przez co nas napawasz strachu niepokojem;
Bo to palec Boży, który pokazujesz,
Jest to twój znak, Boże! że nas Ty miłujesz;
Bo czy twój posłaniec pokój nam przynosi,
Czyli też przeciwnie wojnę jaką głosi;
Zawsze nawiedzenie twoje nam jest drogie,
Choć nam i przyniesie ukaranie błogie,

Aby nam na naszą poprawę służyło
I zawsze się Twoje Imię tu święciło!

Puszczasz na przechadzkę świata zepsutego
Sekciarza niewiarą czarcią zatrutego,
Albo filozofa z nauką fałszywą;
Lecz i w tém twa ręka bywa dobrotliwą;
Bo nas chesz przestraszać taką przewrotnością,
By się nie rozstawać z twoją tu mądrością,
Gdy skutki widzimy jak najokropniejsze,
Jakie te sekciarstwa znoszą najczarniejsze,
Rozrywając jedność przez Ciebie stworzoną,
A bez której ludzkość w niezgodę wrzuconą,
Same tylko wojny wśród siebie prowadzi,
Na mordy, wydzierstwa, podboje się sadzi!

Z syłasz na przechadzkę pewnych szarlatanów,
Co się tu za tego świata robią panów,
Udają poselstwo jakby Messiaszów,
Narobią tu szumu i wiele chałasów!

Robią się bogami

I zbawicielami!

Dają nam tu to raj, to niebo na ziemi,
Oszukują wielu sztuki kuglarskiemi!
Ty tego dopuszczasz, byś nas wypróbował,
Czyli już czart kogo znas w piekło zwerbował,
Abyśmy widzieli skutki obrzydliwe,
Jakie nam zostawiają te potwory chciwe,

Które z dumą czarta chcą rządzić nad nami,
Pragną się ludzkości porobić panami!

Ty ślesz na przechadzkę i szatanów z piekła,
Aby twoja mądrość nas przez to dociekła,
Czyli kto, jak szatan, Messiaszem będzie
I jego kuglarstwo piekielne posiedzie?
Czy nam sektę nada, lub fałszu naukę,
Czy taką jak szatan pokaże nam sztukę?
Każę duszom w zwierze jak pogan wstępować,
Zechce w tém szatana z piekła naśladować?

Ty ślesz na przechadzkę i aniołów z nieba,
Do których nam przestroóg stósować się trzeba,
By nas jaki sekciarz z sobą nie zaciągnął,
Swego obłąkania i w nas nie wylągnął.

Największą przechadzkę twój Syn do nas zrobił,
Gdy nas swą ofiarą dla Ciebie sposobił.
Dozwólże się i mnie tak tutaj przechadzać,
Ażebym się wszędzie mogła z Tobą zgadzać.
Każ się aniołowi w raz zemną przechodzić,
Aby żaden sekciarz nie mógł mi tu szkodzić.
A jak już przechadzkę skończę na téj ziemi,
Daj mi tam z Świętymi przechodzić się twymi!

XV. Towarzystwo.

Już towarzystwo od wieków miałeś,
 Bo w trzech Osobach zawsze istniałeś:
 To Towarzystwo jest najdawniejsze,
 A w całym świecie najspokojniejsze;
 Boś Ty w niem jedność wielką założył,
 Za węgielnys ją kamień położył!

Tys towarzystwem chciał mieć i ludzkość,
 Założyłeś w nię podobną jedność;
 Adama, Ewę stowarzyszyłeś,
 Z twém Towarzystwem tak połączyłeś,
 Ze twą mądrością byli związani
 I twojej woli całkiem poddani;
 Tak, że raj, niebo jedność składały,
 Two przykazania tylko spełniały.

Ale Lucyfer wystąpił z niego,
 Do towarzystwa zachęcał swego,
 Jak się zbuntował, od Boga odszedł,
 Za co na wieki do piekła poszedł!
 Swe towarzystwo na tém założył,
 Ze za podstawę niejedność włożył:
 Wyciągnął onę z rozumu swego,
 Jako u stworzeń niejednakiego,

Ażeby ludzkość w niezgodę w prawić,
Szczęścia jedności onę pozbawić!
W to towarzystwo człowieka wciągnął,
Nierząd ludzkości z tąd się wylągnął.
Skłonność do grzechu z niego powstała,
Społeczność grzesznych nową wydała!

To towarzystwo grzésznicy mają,
Od Lucypra je zawsze dostają,
Jak z Towarzystwa wyjdą boskiego,
Nie trzymają się przykazań Jego.

Dwa towarzystwa ludzkość posiada,
Jedno Lucyper, drugie Bóg nada:
W tamtém grzésznicy wszyscy zostają,
W to się cnotliwi tylko dostają.
Ja chcę należeć do ostatniego,
Nie chcę obrażać Boga mego;
Chcę się stósować do Twój mądrości,
By w towarzystwie nie psuć jedności.
Nie chcę rozumu trzymać się mego,
By towarzystwa ujść szatańskiego!
A w Towarzystwie boskiem zostawać,
Pod wolą Boga wciąż się poddawać.

Filozofowie przeciwni temu,
Bo towarzystwu służą czarciemu,
Które z rozumu Lucypra wyszło,
Do filozofów najpierwój przyszło;

Lucyper był ich nauczycielem,
Boskiej jedności nieprzyjacielem!
Filozofowie jego uczniami,
Nie mają żadnej jedności sami:
Każdy inny fałsz ludziom przedstawia,
Jedności boskiej wszystkich pozbawia!

Sekciarze także Lucypra uczenie,
Co występują z rozumem chucznie;
Chcą nas oszukać swoim marzeniem,
A rozstają się przez to z zbawieniem!

O! nie dajże mi do nich należeć,
Pozwól, bym mogła do Ciebie biec,
Trzymać się zawsze twojej jedności,
Nie odłączać się od twój mądrości;
A uczennicą Lucypra nie być,
Filozofów się nauki pozbyć;
Sekciarzy marzeń nie się nie chwytać,
Ciebie we wszystkim, Boże! się pytać:
Czyli woli twój nie przestępuję?
Czy przykazanie twe zachowuję?
A jeśliby twa dobroć poznała,
Zem od Twój woli odstępowała;
Uderz mię chłostą do nawrócenia,
By nie utracić w Tobie zbawienia!

XVI. Wyjazd.

Ty sam Boże wyjeżdżałeś,
Kiedy z wicków powstawałeś,
Kiedys świat stworzyć zamierzył,
Gdys go bez granic rozszerzył.
Jeździleś na twym rydwanie,
Mając świata panowanie,
Chciałeś go dobrze zbudować,
Podstawy tak ugruntować,
Ażebym był niezachwiany
I na wieki zbudowany.

Musiałeś mu przestrzeń mierzyć,
Którą nikt nie może przejrzeć,
Którą granic nikt nie znajdzie,
Gdzie twa stopa tylko zajdzie.
Chmurom twoim rozkazałeś,
Na nich wóz przygotowałeś,
Wiatry twoje końmi były,
Które Ciebie wświat ciągnęły.
Twój wóz lampy oświecały,
Co jak gwiazdy pobłyskały;
Planety mastalerzami,
Razem biegły z kometami,

Które Ciebie poprzedzały
I twój przyjazd oznajmiały.
Witały Cię grzmotów działa,
Tak, że cała przestrzeń drżała;
Słońce Ci towarzyszyło,
Bo twym Namieśnikiem było.
Księżyc Ci bramę otwierał,
Gdyś się noc zwiedzić zabierał.
Konstellacje na niebie
Wyglądały zewsząd Ciebie,
Jak narody nadpowietrzne,
Od pódbojów tam bezpieczne.

Gdy twój Syn wyjeżdżał z nieba
Kiedy Go tu było trzeba;
Gdy świat przejeżdżał jak słońce,
Miał konie takie świecące,
Jak gdyby gwiazdy spadały,
Całą ziemię oświecały!

Tak wyjeżdża dusza moja,
Jako posłannica twoja,
Aby mnie tu oświeciła,
Gdy razem z Tobą przybyła.
Lecz gdy się zczartem połączy,
Na takiej ciemności kończy,
Jak gdyby już w piekle była
I w lawie się zatopiła!

Mysli moje wyjeżdżają,
Poki do Ciebie zdążają,
Wznoszą się aż pod niebiosą,
Jak słońcem ciągniona rosa!
Lecz kiedy spojrzą na ziemię,
A zobaczą ludzkie plemię,
Które do przepaści leci,
Gdzie szatan rozciągnął sieci;
Więc im się głowa zawraca,
Każda na ziemię powraca,
Jak się tu spotka z ludzkością,
Łączy się z jój upadłością!
Jeżeli i ja wyjeżdżam,
A wzłych się myślach zagnieżdżam,
Tak, że do piekła już jadę
I pierwszą stopę tam kładę;
Zatrzaśnij bramę od piekła,
By się ma podróż przewlekła;
Tymczasem mi twój woz przyślij,
Aniołów tu na nim wyślij,
Aby mię z sobą zabrali
I do Ciebie zajechali!

XVII. Teatr.

Twój teatr spaniały
Sceną ma świat cały;
Gwiazdy aktorami,
Zorze kolisami;
A noc jest w kurtynie,
Gdy teatr dnia zwinie.
Lasy przedmiotami
Pomiędzy górami;
Rzeki przebiegają,
Gdy z morzami grają;
Na powietrzu ptastwo,
W ziemi gad, robactwo;
Na wzgórkach są zwierze,
A w wodach wężczerze;
W chlewach bydło ryczy,
Po polach dość dziczy,
Ludzkość wojny toczy,
Oko rzezie zoczy,
Wydzierstwa, podboje,
Mordy, straszne znoje!
Jedni się tam rodzą,
Drudzy w grób zachodzą;
Kłótnie i niezgody,
Samych zbrodni płody

I prześladowania,
Ludów mordowania!

Oto są aktorzy,
Jak jaki bicz boży,
Którzy w świecie grają,
Ludzkość rozbijają,
Na kawałki siekają,
Do piekła się wleką,
Wydają sekciarzy,
Którym się coś marzy;
Drudzy ich słuchają,
Z nimi się błakają;
Chcą kuglarzy grywać,
Z drugich się wyśmiewać,
Wydać Messianizm,
Wielki szarlatanizm;
Duchów wywoływać,
W grobach odpoczywać;
Niebo z ziemi robić,
W bogów się przerobić;
Rzucić religią,
Mieć z piekła missyją;
Sceptycyzm sprowadzić,
Birona się radzić;
Romantykiem zostać,
Mieć upiора postać;

Z Towijanskim radzić,
Sektę zaprowadzić;
Z stolikiem tańcować,
Duchów obiecować;
Ekierką proroczyć,
Do kuglarstwa skoczyć,
By ci uwierzyli;
Choć się już sparzyli
W Odzie do młodości,
W wroga podstępności;
Co nas z zromantyczył,
Kraj do zmarłych wliczył,
Byśmy nie istnieli,
Głębiej w grób w lecieli!
Spuść Boże kurtynę,
Nie miej mi za winę,
Ze teatru nie chcę,
Chociaż oczy lechce;
Bo tam we krwi brodzą,
Wrogi nas uwodzą,
Używają brata
Za naszego kata,
Który nas w grób wrzuca,
Jak wróg nam dokucza!

XVIII. Bal.

Lucyfer bal dał,
Gdy się zbuntował;
Chciał triumfować,
W niebie królować!
Lecz do raju w padł,
Adama odgadł,
Ze i on dumny,
Jak czart rozumny;
Bal mu doradził,
Na drzewo w sadził,
Kazał kosztować,
By go zbuntować,
Razem w piekle być
I tam lawą żyć!

Lud się buntował,
Tylko balował,
Czartowi sprzyjał,
Potop wypijał!
Pogaństwo szerzył,
W Boga nie wierzył;
Wierzę Babelu
Stawiało wielu:
Lecz rozproszeni,
Na świat rzuceni!

Tu miał Bóg powód,
Wybrał jeden lud,
Lud Izraela,
Dobrych nie wiele;
By pokutował,
A nie balował!

Lecz w krótkim czasie,
Wtój żydów rasie,
Znów się znaleźli,
Co i w bal wleźli!
A wnet z pokuty
Każdy wyzuty,
Do pogan przeszedł,
Boga odeszedł!
Więc balowali,
Z czartem się wdali!

Chrystus się spuścił,
Słowo uścił,
Sam pokutował,
Nikt nie balował,
Wszyscy za Nim śli,
Pokorni byli.
Gdy w niebo wstąpił,
Niejeden zwątpił;
Znów balowali,
Wiarę zaspali;

I w cięż balują,
Choć kary czują!
Tak rozpuszczeni,
Grzechem skażeni,
Ze już nie czują,
Kary przyjmują,
Jak w piekle czarci,
Tak są zażarci;
Już lawę żłopia
I w niej się topią;
Nie ma poprawy
Dla świętej sprawy;
Coraz są gorsi,
Do zbrodni sporsi.
Jak żydzi byli,
Co się zgubili,
Tak ludzkość cała
W grzechach zaspala,
Do piekła wpada,
Czart ją posiada!
Broń mi balować,
Zle się sprawować,
By w pokucie być,
Z Tobą wiecznie żyć!

XIX. Wieczerza.

Chrystus w końcu wieczerzał z uczniami swoimi,
 Kiedy się na tym świecie już miał rozstać z nimi:
 Podał im swoje Ciało, ażeby je jedli,
 Ażeby Jego Słowo niebieskie posiadli,
 A z Niém boską naukę według téj mądrości,
 Która nas przez Chrystusa wiedzie do wieczności!

Ta wieczerza z uczniami wieczór się odbyła,
 Ona w sobie naukę nagrody ukryła.
 Jako po dniowej pracy wieczerza się daje,
 A przez to téjże pracy nagrodą się staje;
 Tak chciał Chrystus na końcu swych uczniów nagrodzić,
 Ze cały czas nauki chcieli za Nim chodzić,
 Słowa Jego słuchali, Onoż zatrzymując,
 J do Jego mądrości zawsze się stosując.

Kto je Ciało Chrystusa, ten ma Słowo Jego,
 Ten się może spodziewać żywota wiecznego;
 Lecz trzeba mieć zasługę, by Ciało pożywać,
 Ażeby razem w nibie z Chrystusem przebywać.

Bóg daje wszem stworzeniom na wieczerzą chleba,
 Bo im codzień na wieczór spuszcza rosę z nieba;
 Całą ludzkość nakarmin swym chlebem w potrzebie,
 Zywi ją takim Słowem, jakim żyją w niebie.

Gdy Pan Bóg ten świat stworzył, tém Słowem go żywił,
 A później całą ludzkość tém Słowem zadziwił,
 Jak w Synie Jego przyszło, by ją pożywiło,
 By głód grzechem ściągniony jój zaspokoilo!
 Bo grzech w każdym człowieku jest duchownym głodem,
 Będąc prosto z Lucypra, z kraju piekła rodem,
 Gdzie głód Słowa Bożego powszechny panuje,
 Bez karmienia tém Słowem wszystkich zostawuje!
 Człowiek w grzechach zostając, łaknie Słowa tego,
 Bez Niego mieć nie może żywota wiecznego!
 Póki ludzkość jest grzeszna, to w głodzie zostaje,
 Bo jój Słowa swojego Pan Bóg nie podaje.
 Do piekła tylko głodni ludzie się dostają,
 Bo w grzechach z tego Słowa pokarmu nie mają.
 Lecz jest druga wieczerza słowa szatańskiego,
 Przez którą czart nagradza grzesznika każdego:
 Lucyper grzesznikowi pochlebia każdemu,
 Przez co swoją piekielną daje żywność jemu;
 A który mu się człowiek zasłuży grzechami,
 Czart mu daje wieczerzę swojemi słowami!
 Dwa są stoły zastawne: w piekle, drugi w niebie;
 Grzesznik w tamtym, cnotliwy w tym nakarmi siebie.
 Cnota łaknie Bożego Słowa przy swym schyłku,
 Zbrodnia słowa czarciego pragnie do posiłku!
 Tak cała ludzkość na dwóch wieczerzach się znajdzie,
 Zjednej prosto do nieba, z drugiej w piekło zajdzie!

Przypuśćże mię, o Boże! do twojej wieczerzy,
 Niech moja dusza w czarta wieczerzą nie wierzy.
 Karm mię twém Słowem Bożém, chroń mię od czarciego,
 Abym zawsze głód miała do Słowa Twojego,
 Abym w Niem smakowała i Niem się cieszyła,
 Bym nigdy słowem czarta karmioną nie była.
 Daj Chrystusie w twém Słowie twe Ciało pożywać,
 Ażebym mogła w niebie wraz z Tobą przebywać!
 Niechaj przy twój wieczerzy tu świętą zostanę,
 A w końcu się z twój łaski do nieba dostanę!

XX. Zabieranie się do spania.

Świat spał przed stworzeniem w wiekach swój nicości,
 Zaczém powstał ze snu mocą Twój mądrości.
 Tak ludzkość śpi w grzechach, nie chce się obudzić,
 Woli się snem czarta w marzeniach swych łudzić.
 Tak śpi każdy grzesznik fałszem zachwycony,
 I wtym śnie swych grzechów piekło jest rzucony!

Sen jest do spocznienia od prac całodniowych,
 Służy do nabrania do pracy sił nowych.
 Zwierzęta czy ludzie, wszystko do snu idzie,
 Bo znowu nazajutrz wszystko ze snu wyjdzie,

Aby nową pracą wszędzie Bogu służyć
I sił pokrzepionych do téj pracy użyć.

Cały świat się do snu codziennie zabiera,
Kiedy już noc przed dniem swe bramy zawiera :
Słońce idzie do snu, kiedy już zachodzi,
A nazajutrz ze snu swego znów wychodzi.
Z księżycem wraz gwiazdy spać się zabierają,
Gdy się rano bramy słońca otwierają;
Komety spać idą, gdy od nas odchodzą,
A sen się ich kończy, gdy do nas przychodzą.

I ja także codzień idę snu używać,
By mogło po pracy ciało me spoczywać;
Lecz ma dusza nie śpi, ona zawsze czuwa,
Ku wieczności wednie, w nocy się posuwa.
Ty Boże snu także nigdy nie używasz,
Od pracy nad światem nigdy nie spoczywasz;
Wednie, wnocy dla nas odwiecznie pracujesz,
A téj pracy zanic sobie nie szacujesz;
Bo wszystko zmiłości dla nas ludzi działasz,
I twą gorliwością boską ku nam pałasz.

Czemuż moja dusza równie nie pracuje,
Ani gorliwości takiej w sobie czuje?
Czyżby opieszałą taką zostawała,
Gdyby miłość taką, jak Ty, Boże! miała?
Ty mię Boże kochasz, choć Ci nic nie daję,
Dla czegoż ja grzeszna kochać Cię przestaję,

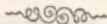
Kiedy mię darami twými obsypujesz,
 I powtarzać mi ich codzień nie żałujesz?
 Musi być przyczyna konieczna do tego,
 Ze miłością serca nie zapalę mego,
 Ażebym miłości twojej wyrównała
 I za twoje dary wdzięczną Ci się stała.

Tą przyczyną dla mnie bardzo nieszczęśliwą,
 Dla zbawienia duszy bardzo mi szkodliwą
 Jest, że siebie więcej kocham, niśli Ciebie;
 I dla tego trudno, żebym była w niebie!
 Jeżeli spać idę, to tylko dla tego,
 Aby dnia dla siebie użyć jutrzejszego;
 Lecz by Tobie służyć, o tém zapominam,
 Bo dla Ciebie wielkiej miłości ja niemam.
 Ja siebie ubostwiam z mój miłości własnej,
 W terazniejszym świecie u wszystkich zapaśnej.
 A ma miłość własna z mej pychy pochodzi,
 A pycha się moja z mój próżności rodzi,
 Bo Lucypra słucham, który mi doradza
 I mój rozum wyżej nad twą mądrość sadza.

Idzie zatem o to, bym się oderwała
 I z Lucyprem więcej już nieprzestawała.
 A ja tylko wtenczas z Lucyprem przestaję,
 Gdy się namiętnościom i grzechom oddaję.
 Otoż pierwszy mój krok, żębym nie grzęszyla
 Lecz bym Tobie, Boże! cnotami służyła.

A jak to uczynię, miłość do mnie wróci,
I dumę z próżnością odemnie odrzuci.
Miłość własną stracę, Ciebie kochać będę,
Gdy łaskę do tego od Ciebie posiędę.

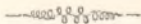
Zabierając się więc dzisiaj iść do spania,
Błagam przeto, Boże! twego zmiłowania,
Ażebym me siły wtym celu krzepiła,
Iżbym Tobie wierniej, niż dotąd służyła.
Dejże mi sen taki, coby mi posłużył,
By się mój duch Tobie w służbie nie zadłużył;
By codzień to więcej dla Ciebie pracować
I tve przykazania we wszystkiem zachować.
A gdy mi to nada wierności dla Ciebie,
Raczzę mi w nagrodę nadać miéjsce w niebie!



Rozmyślanie

nad

naśladowaniem Chrystusa.



**Pozwolenie do druku dane od Książęco Biskupskiego Urzędu.
w Wrocławiu dnia 23 Sierpnia 1855.**

Biskup Sufragan Wikariusz Jeneralny

D. Latusek

Kanonik Peszke Sekr. Jen.

Do Czytelnika.

❶ naśladowaniu Chrystusa i Pana
Jest już sławna Księga wszystkim dobrze znana;
Dla tego my się też tu nie poważamy
I podobnej Księgi tu nie przedstawiamy.
Lecz naśladowania częstsze rozmyślanie
Potrafi człowieka położyć w tym stanie,
Ze się zastanowi nad swoją osobą
I porachuje się lepiej z każdą dołą,
Ze tu jego życie bardzo jest skrócone,
A powinno Bogu zostać poświęcone,
Zeby Jemu człowiek bezprzestannie służył,
By mu życie za to Bog wiecznie przedłużył.

To nas pobudziło, by dać rozmyślanie,
Jakieby Chrystusa mieć naśladowanie;
Nie dość naśladować, lecz sposób mieć trzeba,
By naśladowaniem dostać się do nieba!
Otóż tych sposobów daliśmy trzydzieści,
Każdy rozmyślanie takie w sobie mieści,

By się człowiek całe życie tu sposobił,
Jakby się w niebiesiech chwałą przyozdobił.

Na czele stawiamy Chrystusa poznanie,
Ażeby od Niego zacząć rozmyślanie;
Aby, co jest Chrystus, lepiej się nauczyć
I w tém rozmyślaniu Jemu się poruczyć.
Ale z nową myślą tu występujemy,
Świątą Katarzynę tu naśladowujemy,
Która gdy w Syjennie długo rozmyślała,
Od Ducha Świętego natchnioną została,
Ze Syn Boży wprawdzie został przeznaczony,
By przez Niego był rod ludzki odkupiony,
Na przypadek gdyby który anioł zgrzeszył
I do zarażenia ludzkości pospieszył,
Ten grzech człowiekowi pierwszemu udzielił
Tak, żeby się ten grzech do ludzkości wcielił;
Lecz był oprócz tego Chrystus przeznaczony,
Choćby piérwszy człowiek w grzech nie był wrzucony,
Zeby ludzkie ciało Chrystus wziął na siebie,
By przez to był razem na ziemi i wniebie.
Bóg chciał tém człowieka za to wynagrodzić,
Ze mu tu po ziemi kazał nisko chodzić;
Kiedy zaś aniołów poumieszczał w niebie
I pozwolił im być blisko koło siebie!
Chciał więc uszlachetnić ludzi poniżenie,
Wtym celu uczynił Syna przeznaczenie.

Tém się miał Lucyper tak bardzo obrazić,
Ze śmiał przeciw Bogu aż się buntem skazać;
Pozazdrościł, że Bóg chce wiaźć ciało człeka,
Ze się nad nim większa rozciągnie opieka,
Niśli nad anioły. Co go rozgniewało,
Ze Pan Bóg aniołom skonfiskował ciało,
O które się tylko do człeka udaje,
Przez to Bóg w pierwszeństwie z człowiekiem zostaje.

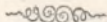
W takiej myśli nie jest żadne przeciwienie,
Ze Chrystus przeznaczon był na odkupienie;
Bo jedno drugiemu w cale nie przeszkadza
I owszem się jedno z drugim dobrze zgadza:
Pan Bog Wszchemogący wszystko naprzód wiedział
I swemu Synowi od wieków powiedział,
Ze przybierze ludzkie na téj ziemi ciało,
Choćby się w człowieku zgrzészenie nie stało;
Bo chce jedność rządu w całym świecie chować,
By się wszyscy chcieli do Niego stosować.
Dla tego na ziemi raj taki przeznaczył,
Jaki równie w niebie świętością oznaczył;
Jak ten świat utworzył przez Syna swojego,
Tak chciał niebem, ziemią zarządzać przez Niego.

Gdy oraz przewidział, że już Adam zgrzészy,
Jak Lucyper z nieba do niego pospieszy;
Dał Synowi Swemu drugie przeznaczenie,
By ludzkości grzésznój było odkupienie.

Tylko ta różnica jedna nastąpiła,
 Ze skoroby ludzkość była nie zgrzészyla,
 Rajby przez Chrystusa został był rządzony,
 Jak jest rząd przez Niego w niebie prowadzony.
 Duchaby do raju nie był ludziom spuszczał,
 Boby się był człowiek grzechu nie dopuszczał.
 Kościołaby tamże nie zakładał swego,
 Boby miał człowieka już uświęconego.
 I odkupieniaby żadnego nie trzeba,
 Boby człowiek święty zasłużył do nieba.
 Chrystusby był przyszedł tylko do rządzenia,
 I wtakimby celu dopełnił wcielenia,
 Aby wzięciem ciała uszlachetnił człeka,
 By się boska nad nim rozciągała opieka.

Lecz gdy człowiek zgrzészyl i raj już postradał,
 Bog Synowi swemu drugi zamiar nadał:
 Nie tylko Mu zlecił poselstwo rządzenia,
 Lecz chciał i ludzkiego rodu odkupienia.
 Ażeby Syn Jego pośrednikiem został,
 Dla rodu ludzkiego przebaczenie dostał.

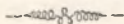
O tém to poselstwie podwojném mówimy
 Za obadwa Bogu dzięki tu czynimy,
 Pamiętając na to, że nas tu Bóg rządzi,
 Kto praw Jego słucha, ten nigdy nie błądzi.



Spis przedmiotów.

	strona
1. O poznaniu Chrystusa Pana	1
2. O naśladowaniu Chrystusa	8
3. O rzeczeniu się marności świata	20
4. O pokorze	25
5. O prawdzie	31
6. O przezorności wdziałaniu	34
7. Jak trzeba czytać pismo święte?	38
8. Co jest żądza nieumiarkowania?	41
9. Co jest próżna nadzieja?	43
10. Co jest pycha, duma, hardość, wyniosłość?	46
11. Jak trzeba unikać zbytniej poufałości?	50
12. Co jest posłuszeństwo i uległość?	57
13. Jak się należy wystrzegać wielomowności?	61
14. Jak można otrzymać pokój?	63
15. Jak się mamy gorliwie doskonalić?	65
16. Jaki jest pożytek przeciwności?	68
17. Jak się trzeba pokusom opierać?	70
18. Jak się należy wstrzymywać od sądzenia źle o drugich?	97

	strona
19. Jakie uczynki powinny pochodzić zmiłości?	82
20. Jak trzeba wady cudze znosić? . . .	86
21. Jakie ma być życie zakonne? . . .	89
22. Jakie są przykłady Ojców świętych? .	91
23. Jakie powinny być ćwiczenia Zakonnika?	98
24. Jak trzeba zamięłować samotność i milczenie?	102
25. Jak trzeba skrucę serca czynić? . .	107
26. Jak trzeba rozważać nędzę ludzką . .	111
27. Jak trzeba nad śmiercią rozpamiętywać? .	114
28. Jaki jest sąd? jakie są kary za grzechy? .	119
29. Jak trzeba czynić całe życie gorliwą poprawę?	126
30. Jak dojść do doskonałości chrześcijańskiej?	130



I. O poznaniu Chrystusa.

Ktoby poznać chciał Chrystusa,
Niech posłuszna będzie dusza,
Niech świat zostawi na boku
Czeka boskiego wyroku,
Co Ojciec o Synie powie,
Tam się całej prawdy dowie:
„Chciałem, rzecz Bóg Wszechmocny,
Być człowiekowi pomocny,
Stworzyć go do mnie podobnym,
Świętym, szczęsnym i nadobnym,
Ażebym mu dodał chwały!
Zbudowałem mu świat cały,
Zrodziłem Syna mego
Z mego Słowa odwiecznego,
Człowiekiem stać mu się dałem,
Bo odwieczny zamiar miałem
Człowieka uznać tego,
Co mi ma coś podobnego:

Świętość, wolność, nieśmiertelność,
 Taką jak ja wieczną wieczność!
 I chociażby nie był zgrzeszył, ^(a)
 Tembym go był zawsze cieszył,
 Ze mu dałem taką postać,
 Jak miał kiedyś mój Syn zostać.
 Bo chciałem jedność ustalić,
 Ażeby ten świat ocalić,
 Połączyć rozum z mądrością,
 Człeka z Chrystusem miłością,
 Zeby wiecznie razem było,
 Niebo z ziemią się łączyło,
 Brat z bratem się zawsze zgadzał,
 Rozum z mądrością naradzał.
 „Dla tegom też te dwie władze
 Rozdzielił w mojej powadze:
 Rozum dałem człowiekowi,
 A mądrość memu Synowi;
 Zeby człowiek Syna mego
 Kochał jak brata swojego;
 By się bez Jego mądrości
 Nie mógł obejść w swój miłości.

(a) Ta myśl jest powzięta z objawienia Świętej Katarzyny Syjeńskiej, która powiada, żeby Chrystus był został Człowiekiem, choćby był pierwszy człowiek nie zgrzeszył; bo Pan Bog chciał uszlachetnić przez to człowieka za to, iż był poniżony na ziemi.

„Gdyby mię był człek nie zdradził,
 Mój mądrości się poradził,
 Mógłby mój Syn jego postać
 Zaraz po stworzeniu dostać,
 Razem w dwóch miejscach przebywać,
 Tak w niebie jak w raju bywać,
 A człowiek byłby przez Niego
 Doznał szczęścia niebieskiego (a).

„Lecz kiedy się tak nie stało,
 To spojenie się zerwało,
 Ze człowiek Boga porzucił,
 A do swęj ciemności wrocił!
 Rozwiodł rozum ztą mądrością,
 Co go spajała z miłością;
 Me zamiary zawiesilem
 I Syna przyjsie spozniłem;
 Bo już ta postać człowieka
 Była od Niego zdaleka,
 Do złączenia niegotowa,
 Bo jej istota niezdrowa!
 Musiałem więc długo czekać
 I w wiek z wieku przyjsie zwlekać,

(a) Ta sama myśl, co powyżej z żywota S. Katarzyny Syjeńskiej wyjęta, że Chrystus miał się w cieścić w człowieczeństwo, aby rząd w raju prowadził; choćby nawet pierwszy człowiek nie był zgrzeszył.

Aż się człowiek przygotowuje,
 Potrzebę przyjsia uczuje.
 Dla tegom tyle kar spuszczał
 I tyle nieszczęść dopuszczał,
 Zeby ludzkość wypróbować,
 Znowu jěj szczęście zbudować.

„Gdym już ludzkość przygotwał,
 „W końcu się nad nią zlitował,
 „Posłałem jěj Syna mego,
 „Co wziął ciała człowieczego,
 „A przez mękę i śmierć krzyża
 „Człowieka do siebie zbliża;
 „I przez tę podwójną postać
 „Człowiek się może tam dostać,
 „Gdzie wprzód rozum miał zmadrością,
 „Połączał je swą miłością.
 „Teraz sam nie może czynić,
 „Musiałem mu drogę zmienić,
 „Bez méj łaski nic nie może,
 „Poki mój Syn nie pomoże
 „I mądrości mu nie poda,
 „By zrozumem była zgoda.“

O tóż Chrystus nic innego,
 Tylko Słowo Przedwiecznego,
 Co rozum łączy zmadrością
 I przychodzi z tą miłością,

Jaką Bóg miał przy stworzeniu,
Udzielił ją wszech istnieniu.
Tylko człowiek ją zagubił,
Kiedy się djabłu poślubił,
Odrywając się od Boga,
Gdy mu żądza była droga,
Jaką mu Lucyper poddał,
Kiedy się do raju dostał,
Człowiekowi pozazdrościł,
Ze się wszczęściu tak rozgościł,
Iż jest Świętym, nieśmiertelnym;
A on pod jarzmem piekielném.

Tu nastał grzech pierworodny,
Człowiek Boga był niegodny,
Bo zamiarem boskim zgardził,
A plan Lucypra wprowadził,
By bez Boga wszystko robić,
Swym rozumem się ozdobić,
A mądrość za nic uważać,
Boga żądzami obrażać.
Człowiek zamiar Boga skruszył,
Zasadę ludzkości wzruszył,
Która w jedności leżała,
By wszystkie wieki przetrwała.
Ta jedność jest w połączeniu,
Mądrości tak skojarzeniu,

Zeby jej rozum ulegał
I nigdy jej nie odbiegał.

Wcielenie Chrystusa Pana

Jest to forma Bogu znana,
By z człowiekiem Bóg się spoił,
Na wieki go uspokoił.
Lecz tę formę człowiek zerwał,
Długie wieki bez niej przetrwał,
Został z Bogiem wrozdzieleniu,
Kłęskom uległ w potępieniu.
Przeto Chrystus nic innego,
Tylko odnowienie tego,
Co tę formę świata składa,
Jaką Bóg w Synie posiada,
Gdy przyjął człowieka ciało,
Wczém się z dwojga jedno stało,
Niebo z ziemią, bóstwo z czelekiem,
Jest połączeniem jednakiem,
By ów zamiar dziś uiścić,
Jaki Bóg chciał zaraz ziszczyć,
Kiedy niebo, ziemię stworzył
I cały świat tak ułożył,
By mu człowiek przewodniczył,
Ale Boga wsiebie wliczył,
Łącząc rozum z tą mądrością,
Jaką spajał swą miłością,

Kiedy jeszcze w raju siedział
I o grzechu nic nie wiedział.

Dziś się wszystko tak zmieniło,
Ze się szczęście odwróciło,
Bo jedność zświata zginęła,
Mądrość człeka ominęła,
Rozum go wprzepaść porzucił,
Byłby do Boga nie wrócił
I z Lucyprem zawsze został,
Bogby go na wieki chłostał;
Tylko Chrystus się zlitował,
Ze jego błędy sprostował,
Przyszedł mu dać swój mądrości,
Złączyć go z sobą w miłości.
Na to mu środki zostawił,
Aby niemi duszę zbawił.
Ale tego nie dostąpi,
Poki człowiek o tém wąpi.
Więc w te rzezy wierzyć trzeba,
Aby się dostać do nieba;
Bo Chrystus tę wiarę przyniósł,
Którą z sobą z nieba wyniósł,
Kiedy Słowo weszło w ciało
I bóstwo z człekiem zostało.

Zatem Chrystus nic innego,
Tylko Słowo Przedwiecznego,

Co z siebie wiarę wydało,
Kiedy się Człowiekiem stało.
Kto chce więc Chrystusa poznać,
Ten w uczuciu winien doznać
Taką wiarę, co jest Słowem,
Zbawić człowieka gotowém;
A ta wiara jest włączeniu,
Z mądrością takim spojeniu,
Zeby rozum ztą mądrością
Był na wieki znią jednością;
Bo ta jedność jest zasadą,
Bez jedności wszystko wadą,
Świat się bez niej wprzepaść wali
I ludzkości nie ocali;
Gdy zasada rozdzielona,
Ludzkość szczęścia pozbawiona!

II. O naśladowaniu Chrystusa.

Chcesz Chrystusa naśladować?
Musisz, co On, podejmować,
Poznać jego przeznaczenie,
W chodzić w wszystkie jego cienie.

Jak On z Słowa odwiecznego
Był Synem Boga mądrego,
Aby ludzkość z Bogiem złączył,
Mądrość z rozumem połączył;
Tak ty z Boga przeznaczenia
Dążyć masz do połączenia
Aż na wieki z Synem jego,
Byś osiągnął szczęścia wiecznego.
Nie nadstawiaj nigdy ucha,
Co czart mówi, niech niesłucha,
Bobyś djabła naśladowł
I z Chrystusem się skrzyżował.
Dwom panom nie możesz służyć,
Bez popełnienia nadużyć,
Choćbyś tu miał jakie cnoty,
Twe zbrodnie dadzą kłopoty.
Naśladujże więc Chrystusa,
Niech Go pragnie twoja dusza:
Od wieków On przeznaczony,
Byś przez Niego wykupiony
Zniewoli wyszedł szatana,
Cnotami doszedł niebiana;
Twoje było przeznaczenie
Zostać cnotliwe stworzenie;
A upadłszy, znowu powstać,
Do nieba się znowu dostać.

Chrystus się rodził ubogo,
Bo cię chciał odkupić drogo,
Głodem, męką, śmiercią swoją,
Zeby zbawić duszę twoją.
Narodź się i ty ubogo,
Bys Mu się wypłacił drogo
Przez głód, mękę i śmierć twardą,
Tém upokorz duszą hardą.
Do Chrystusa szli pasterze,
Byli umocnieni w wierze;
Ty idź także do Chrystusa,
Niech ma wiarę twoja dusza.
Nią u Niego szczęście znajdziesz,
Tylko nią do nieba zajdziesz.
Gwiazda krolów prowadziła,
Nad żłóbkiem się usadziła,
Na znak, że tam Chrystus leży,
Trzech króli do niego bieży.
Mądrość boska gwiazdą twoją,
W niej znaki nad tobą stoją,
Do Chrystusa cię prowadzą,
Wręce jego cię oddadzą.
Heród chciał Chrystusa zabić,
By się tronu nie pozbawić;
Bo się ci Chrystusa boją,
Którzy w nieprawości stoją.

Chrystus się w Egipcie kryje,
Wolny od mordercy żyje;
Wtenczas dopiero powraca,
Gdy Herod życie utracą.
Ciebie choć chce zamordować,
Zaprzestańże jój hołdować,
Idź na puszcza niewinności,
Kędy nie ma ludzkiej złości;
Nie powracaj, aż choć zginie,
W tedy grzechu śmierć ominie.
Jak ominie, to powracaj,
Niewinności nie utracaj;
Bo Chrystus z Egiptu wrócił
Niewinności nie porzucił;
Ale żył ciągle w ukryciu,
Jakby dziecię, gdy w powiciu;
Ukrywaj się przed grzechami,
Nie obwijaj się żądzami;
Lecz jak Chrystus bądź niewinny,
Jak On, wszystkim dobroczynny.
W dwanaście lat Chrystus wyszedł
I do Kościoła sam przyszedł,
By zadziwił swą mądrością,
Wyższą nad całą ludzkością:
Ty się téj mądrości trzymaj,
Za rozum jój nie zamieniaj,

Wnijdź do serca twej świątyni,
Niech tam będzie ta mistrzyni.
Wtrzydzieści lat Chrystus uczył,
Kto się na ucznia poruczył,
Uczył on boską mądrością,
Zachwycił serca miłością.
Ucz się i ty téj mądrości,
Przyszła z nieba do ludzkości,
By z ciemności rozum podnieść
I triumf nad błędem odnieść.
Chrystus został oskarżony,
Przed Piłata prowadzony,
Aby Go sądził zbluźnienia
I pozbawił go istnienia.
Oskarż się sam o twe grzechy,
Szukaj w karze twój pociechy,
Idź przed surowość sędziego,
By cię ukarał grzesznego;
Bo ta kara cię wybawi
I do nieba cię wyprawi.
Chrystusa Judasz był zdradził
Zaprzedać Go się usadził,
Trzydzieści srebrników dostał,
Więcej w niebie już nie postał;
Obwiesił się, marnie zginął
I zbrodnią wiecznie zasłynął.

Ty się zwykłeś sam przedawać,
Twe cnoty grzéchom oddawać;
Za to bogactwa dostajesz,
Zbrodniarzem się Bogu stajesz;
Przez twe zbrodnie chcesz zasłynąć,
I piekła za to nie minąć.
Lud Chrystusa pilnie słuchał,
Lecz jak się potem rozchukał,
Ukrzyżować Go rozkazał,
Tą się zbrodnią lud ten zmazał!
Twym ludem są namiętności,
Które jak wywrą swe złości,
Na krzyżu cię rozpinają,
Śmierci mękę ci zadają.
Chrystus został biczowany,
Był do słupa przywiązany,
Cierpliwie zniósł tę męczarnią,
Bo człowiek zasłużył na nią.
Ciebie two żądze biczują,
Do cierpienia przywiązują,
Znoś cierpliwie te cierpienia,
Dojdiesz przez nie do zbawienia.
Chrystus dostał płaszcz czerwony,
Na głowę ciernie korony,
A wrękę berło czcinowe,
Człowieka dzieło gotowe.

Twoim płaszczem ta krew droga,
Którą wytoczyłeś z Boga,
Gdyś Go poranił grzechami,
Rozdarł ciało jak hakami.
Twą koroną są te ciernie,
Jakie tłoczyłeś niezmiernie
Na skronie Boga żywego
Z twego życia zbrodniczego.
Twém berłem twa słabość bywa,
Rząd nad tobą wykonywa,
Wiedzie do tronu chciwości,
Z tamtąd wypycha do nicości.
Chrystus krzyż ma na ramieniu,
Dzwiga ludzkość w podziwieniu,
Któręj grzechy są tym krzyżem,
Bo ma ścisły związek z węzłem,
Który grzech podał ludzkości
I wepchnął ją do nicości.
Ty krzyż za Chrystusem dzwigaj,
Przed ciężarem się nie wzdrygaj;
Boś go ty ciężkim uczynił,
Jakoś się dla Boga zmienił.
Krzyże człowiek nosić musi,
Bo go djabeł zawsze kusi,
Grzechy mu ciągle nasuwa
I z cnot go zawsze wyzuwa.

Są krzyże cnot i są grzechów,
Tak bywało od wiekwieków:
Kto się od grzechów wstrzymuje,
Ten Krzyż cnoty podejmuje;
Bo wstrzemięźliwość jest cnotą,
Dla nas krzyżową robotą;
By się od grzechów chcieć wstrzymać,
Trzeba wielki krzyż podjąć,
Ale taki krzyż jest słodki,
Gardzą nim tylko wyrodki;
Bo nas wiedzie do zbawienia,
Idąc prosto z cnót cierpienia.
Lecz drugi krzyż jest krzyż grzechów,
Krzyż do światowych przepychów,
Który my wtenczas nosimy,
Gdy się żądzom poświęcimy;
Ten dla nas daleko sroższy,
Los nam niesie zpiekła gorszy,
Karą nas wielką przyciska,
Poki kto cnoty nie zyska.
Ty noś krzyże, ale cnoty,
Spadną ci z głowy kłopoty,
Wstrzymuj się przez krzyż od grzechu,
Unikaj świata przepychu;
Jeśli tym krzyżem pogardzisz,
Wtenczas złemu nie zaradzisz;

Popelnisz grzech, kara przyjdzie,
Jędza z krzyżem przed cię wyjdzie,
Na ramieniu go położy,
Pod nim chodzić będzie gorzej,
Jeszcze trudniej zdjąć z ramienia,
Polecisz do potępienia!

Chrystus niósł krzyż z Jeruzalem,
Dzwigał go z całym zapalem,
Niosąc go na Kalwaryją,
Gdzie ukończył swą missyją;
Wyszedł z miejsca grzechów ludzkich,
Poszedł na miejsce cnot boskich.
Niesze i ty twój krzyż z sobą,
Niech on będzie twą ozdobą,
Wyjdź z nim z miejsca, gdzieś pogrzeszył,
Idź tam, gdzieś się cnotą cieszył,
Gdyś był kiedyś w niewinności,
Nie wpadł jeszcze w grzechów złości.
Chrystus strumień Cedron przeszedł,
By góry Golgoty doszedł;
Bo ten strumień grzechy znaczy,
Które w nim ow brud tłómaczy,
Jaki zmiasta tamże wpada;
Tak brudna jest grzechu wada,
Przez którąś winien przechodzić,
By się zgrzechów wyswobodzić

I przejść na górę Golgoty,
Gdzie mieszkają same cnoty.
Chrystus na krzyżu przybity,
Trzema gwoździami przeszyty,
Na pamiątkę Trojcy Świętej,
W jednym Bogu niepojętej.
Tyś każdą z trzech Osób zdradził,
Wojnęś przeciw Nim prowadził,
Przeciw Mocy i Mądrości,
Nie uczciłeś Ich Miłości.
Przybij się trzema gwoździami,
Tak rękami jak nogami;
Rękami Boga obrażał,
Twémi czyny nie považał;
Nogi cię tam zanosily,
Kędy Boga obraziły;
Więc trzech gwoździ ponosć rany,
Bądź niemi ukrzyżowany!

Z Chrystusem Krzyż podniesiono,
Ku niebu Go wywyższono,
Zeby z grzechów krzyża tego
Zmienił się w krzyż cnotliwego.
I ty się z twym krzyżem podnoś,
Zwycięztwo nad grzechem odnoś,
Idź na górę tam do cnoty,
Jakby na górę Golgoty;

Bo na dole same grzéchy,
A na górze cnot uciechy.

Chrystusowi octu dano,
Złém za dobre odpłacano;
Za Boga dobroczynności,
Człowiek pełen niewdzięczności,
Tym octem są twoje grzéchy,
Bo ty szukasz wtém uciechy,
Zeby Boga wciąż obrażać
I zbrodniami Mu odgrażać.

Chrystusowi bok przebito,
Zkąd wytrysło krwi obfito,
Jaką przelał za zbawienie,
Grzechów naszych odpuszczenie.
Otwór boku jest do nieba,
Wszystkim dążyć tam potrzeba
By z Chrystusem się połączyć
I krów dla niego wysączyć.
Chrystus Ducha Bogu oddał,
Nas wszystkich pod mądrość poddał,
Byś my znią rozum łączyli,
Znią na wieki w niebie żyli.
Ty więc ducha tak oddawaj,
Do nieba się tak dostawaj,
Zeby twój rozum zmądrością
Cieszył się całą wiecznością.

Takie jest naśladowanie,
Zyc zawsze w Chrystusie Panie,
Całe życie z Nim przepędzić,
Dla mądrości nie nieszczędzić;
Poświęcić jęj rozum, siebie,
Cieszyć się z nią wiecznie wniebie.
Całe życie Chrystusowe
Nauczyć nas jest gotowe,
Jak Go mamy naśladować,
Do nieba się przygotować;
Bo tu przyszedł nas odkupić
I tak wszystkich wjedność skupić,
Zebyśmy członkami byli,
Ciało ludzkości złożyli.
Wszędzie On nam zawzór służy,
Czém Go naśladowjem dłużej,
Tem się więcej doskonalem,
Duszę od piekła ocalem.

III. O zrzeczeniu się marności świata.

Nie miejże bogów cudzych przed sobą,
 Bo to dla ciebie nie jest ozdobą;
 Twym przeznaczeniem z Bogiem się łączyć,
 Dla tego z światem chciój się rozłączyć.
 Nie to się znaczy, byś zgłodu umarł,
 I twoje ciało na prochy rostarł;
 Lecz żebyś stworzeń tak nie wywyższał,
 Ażebyś przez to Boga poniżał.
 Zachowaj cnotę umiarkowania,
 Wstrzymuj się rzeczy zbyt używania;
 Bo ci Bog na to dał wszystkie dary,
 Ażebyś Mu z nich czynił ofiary:
 Bóg tego żąda, byś się zrzekł siebie,
 Bo zsamolubstwem nie będziesz w niebie.
 Na dwóch miłościach Bóg świat założył,
 By ci zasadę życia położył,
 Ażebyś nigdy nie zbaczał drogi,
 Rzucił od siebie precz ziemskie bogi:
 Wtwych obyczajach czystość zachował,
 Na łaskę Boga wszystko rachował,
 Nie miał chciwości i żądz wielkiej,
 Z rzekł się zazdrości i zemsty wszelkiej,

Byś wpocie czoła na chleb pracował,
Ofiar dla Boga nic nie żałował;
Bo ci cały świat Bóg ofiaruje,
I w każdym kroku ciebie probuje,
Czy będziesz wierny jego zasadom
I nie popuścisz lejc twoim wadom;
Czy nie masz wiele żądz panowania,
A przeto się już z Bogiem rozstania?
W jedzeniu, piciu nie przechodź granic,
Mierności w wszystkim nie trzymaj zanic;
Bo te bogactwa świata całego
Nie są dla ciebie dane samego;
Przyszłych pokoleń będąc własnością,
Używajże ich zbratnią miłością,
Byś nie pokrzywdził nigdy nikogo
I nie przypłacił tego zbyt drogo;
Bo cię Bóg w każdej rzeczy doświadcza,
A jak zawiniysz, karą uracza.
Pogardzaj przeto świata marnością,
Nie popisuj się niedołącznością,
Ze nie masz ducha twém ciałem rządzić
I musisz zawsze wupadku błędzić.
Cała więc sztuka jest panowania,
Zeby nie było miary przebrania,
Ażeby na tém, co jest, przestawać,
A co wysoko, nie chcieć dostawać.

Porównaj dawne pogaństwa rządy,
A znajdziesz, zkąd się wzięły ich błędy:
Wszystko oparli na namiętnościach,
I kompali się w świata marnościach;
Z tąd ta niejedność i te niezgody,
Do czego w chuciach były powody.
Wojny, podboje powyradzały,
Na czasy nasze nieszczęścia zlały;
Bo te rozboje przeszły w zwyczaje,
Każdy wiek dosyć takich wydaje.
Chrześcijaństwo się przez to odznacza,
Ze do rządzenia cnoty przeznacza:
Wumiarkowaniu wszystko zamyka
I ze zbytkiem się nigdy nie styka.
Z rzeka się siebie tylko dla Boga,
Najmilsza mu jest krzyżowa droga,
Na której woli cierpieć i znosić,
Niżeli Boga o zbytki prosić.
Zbytki nieszczęścia swe sprowadzają
I zawsze wzbrodnie się wyradzają;
Im człowiek więcej bogactw posiada,
Tém bardziej żądza nad sercem włada;
Nigdy on na tém nie poprzestaje,
Co mu natura i sam Bóg daje;
Ale on zawaze chce jeszcze więcej,
Zeby nieszczęsnym był jeszcze prędziej.

Bo namiętności się rozdrażniają,
 Jedne Bo drugih wciąż wyzywają;
 Gdyż niemi szatan zawsze rozrządza
 I przez nie ludzi do piekła wpędza.

Umiarkowanie ma te przymioty,
 Iże człowieka wiedzie do cnoty;
 Tak, że jest człowiek zadowolniony,
 Chociaż w ubostwo jest pogrążony;
 Bo się porówna z nędzą Jezusa,
 Odlatuje go wszelka pokusa
 I cieszy go to, że ma zasługi,
 Ze jest ubogi, jak Chrystus drugi;
 Który nic nie miał, jak się urodził
 I całe życie jak żebrak chodził;
 A za to teraz jest królem świata,
 Taka za nędzę Boga zapłata.

Więc i ty tak czyni, jak Chrystus czynił,
 Co skarby świata w nędzę zamienił,
 Ażeby naszój wierności doszedł,
 Więc sam na ziemię ubogi przyszedł
 I chciał, żebyśmy ubodzy byli,
 Co nad potrzebę, drugim dzielili;
 A w potrzebach się ograniczali
 I nigdy więcéj nic nie szukali,
 Jak co do życia jest nam konieczne,
 Zyskując za to bogactwa wieczne.

Wszak Krezus wielkie bogactwa posiadał,
A nieprzyjaciół wszystkie mu je skradł;
A on sam w wielką niewolę poszedł
I tak nieszczęścia ze skarbów doszedł.
Czyż cię przed śmiercią skarby zasłonią?
I od szatana w tedy obronią?
Gdy najnędzniejszy ze wszystkich będziesz,
Tylko ciemności piekła posiędziesz?
Jeżeli więc chcesz niebo posiadać,
Musisz bogactwo ziemskie postradać,
I poświęcić je Chrystusa bóstwu,
Który się chętnie oddał ubóstwu.
A więc pogardzaj świata marnością,
Zebys się złączył z boską mądrością;
Bo tylko wtenczas Boga czcić będziesz,
Gdy łaskę jego całą posiędziesz;
A ta nie prędjéj do ciebie przyjdzie,
Aż marność świata od cię odéjdzie.
Wybieraj jedno z tego obojga,
Albo weź marność, albo też Boga,
Bo ty dwom panom nie możesz służyć,
Jednego z nich dwóch musisz nadużyć.

IV. O pokorze.

Lucyfer ow dumny pokory nie miewał,
 Dla tego wyrównać Bogu się spodziewał,
 A nawet panować i nad Aniołami,
 Kładź im jarzmo na kark swémi rozkazami,
 Pokazał on przez to wielką niewiadosć,
 Bo nie wiedział, jaka Boga jest wszechmocność,
 Która tak zebrana wjednej jest istocie,
 Ze jęć mieć nie mogą wszystkie inne krocie;
 Tém samém Lucyfer nie miał wszechmocności,
 Dla tego zostawał w tęg wielkieg nicości,
 Jak wszystkie stworzenia z niczego stworzone,
 Boga wszechmocnością na świat wprowadzone.

I drugi jeszcze bład Lucyfer posiadał,
 Nie wiedząc, iż Pan Bóg jednością swiat władał,
 Ze ta jedność świata fundamentem była,
 Bez niejby się cała budowa zwała.
 Gdyby Bóg drugiego przypuścił do rządu,
 Jużby reszta stworzeń nie miała nań względu,
 Żądałby i trzeci łaski takiej samęj,
 Boby mu nie było tej przyczyny znanej;
 A po nichby czwarty, setny i tysięczny,
 Bo tak rośnie szereg żądzy stworzeń liczny.

Więc się pokazało, jak Lucyper zbłądził,
 Ze się swym rozumem niewiadomy rządził;
 Brak pokory go zwiodł i wpiekło go wtrącił,
 Zycie mu nieszczęściem na wieki zamącił.
 Coż lepszego Adam od Lucypra zrobił,
 Ze się jego jarzmem niewoli ozdobił,
 I tak swoim jak on rozumem pobłądził,
 Tém krzywdę ludzkości i sobie wyrządził;
 Bo upadł na ziemię z raju szczęśliwego,
 I ludzkość do stanu przywiódł piekielnego.
 Gdyby był za dumę pokorę posiadał,
 Byłby był na wieki szczęściem wraju władał.

Cożes i ty bracie twoją pychę zyskał,
 Ktorąś tak jak okiem zbojeckiem pobłyskał?
 Dalże ci twój rozum szczęście obiecane?
 Który ci sprowadził życie skolatane?
 Wszakże całe życie tego szczęścia szukasz
 I do bramy wszystkich skarbów świata pukasz;
 A którąś otworzył, czyż ci skarby dała?
 Czyliż cię do innéj bramy nie posłała?
 A jakieś tam przyszedł, ta sama odpowiedź:
 „Idź do innéj bramy, tam skarbu twego sledź.”
 Tak cię odprawiano, jako proszalnego
 I odsyłano cię jeden do drugiego.
 Pytajże się króla, gdzie są skarby jego,
 A on cię odesła do najuboższego;

Bo ten najbogatszy, co najspokojniejszy,
A ten, co nic nie ma, Bogu najwierniejszy;
Gdyż nie ma czém grzeszyć, poświęca się Bogu,
Stoi całe życie przy niebieskim progu,
By wprost wniebo wkroczył, jak już żyć przestanie,
Bo na ubogiego czekają niebianie.
Ale tym ubogiem nie ten się nazywa,
Który nigdy skarbów ziemskich tu nie miéwa,
Lecz tylko co wdychu zawsze jest ubogim,
Choćby się otoczył skarbem bardzo drogim;
A w duchu ubogim być żaden nie może,
Komu Bóg pokorą w tém nie dopomorze.
Przeto też pokora nie jest co innego,
Tylko posiadanie łaski Wszechmocnego;
Kto téj łaski nie ma, ten nie jest pokorny,
U niego pokora jest środek pozorny,
Który mu za płaszczyk służy do pokrycia,
Do trawienia pod nim zawsze złego życia,
Jakie każdy grzesznik za zwyczaj posiada,
Bo Bóg grzesznikowi łaski swéj nie nada.
Więc wszyscy grzesznicy pokory nie mają,
I dla tego zawsze dumnymi zostają:
A jeżeli grzesznik pokornym się zdaje,
To tylko że zwierzchu pokorę udaje;
Ale jéj brak wielki wswém sercu sam czuje,
Bo go czart ustawnie grzechami morduje.

A zatem pokora jest to niegrzészenie,
 I ztąd bez pokory nie będzie zbawienie;
 Bo do niej coś więcej, niż ubostwa trzeba,
 Gdyż nikt bez miłości nie wnijdzie do nieba.
 Ten więc jest pokorny, kto ma miłość Boga,
 Tylko przez tę miłość do pokory droga;
 Ten miłości nie ma, u kogo brak wiary,
 Zatem do pokory czyli w wierze ofiary.
 Uczyni z nich drabinę potrojną, poczworną,
 Niech będzie twa groga do nieba pokorną.
 Zaczynaj od wiary, postąp do miłości,
 Ztych idź do pokory, wkońcu do wieczności;
 Te cztery gradusy będą twą drabiną,
 Zbawienie i chwała wniebie cię nie miną.

Ale jakież źródło twój pokory będzie?
 Szukaj go na ziemi, szukaj w świecie wszędzie.
 Źródło twojej dumy już ci jest wiadome,
 Bo twe panowanie nie jest ci kryjome;
 Chciałbyś się wywyższyć nad wszystkie stworzenia,
 Posiadać nad niemi berło do rządzenia:
 Otoż to jest źródło wszystkich ludzi dumy,
 Co wszystkie na świecie zawraca rozumy
 I nie pozwala im pokory przyjmować,
 Ni się też do boski mądrości stósować,
 Źródłem więc pokory to dla ciebie będzie,
 Co cię nie postawi w dumnych ludzi rzędzie;

A gdy źródłem dumy jest chęć panowania,
Więc źródłem pokory jest chęć zaprzestania
Nad drugich się wznosić i nimi chcieć rządzić,
Bo to jest to samo, co rozumem błdzić.
Kto nie ma pokory, ten daje dowody,
Ze on nieprowadzi z Bogiem żadnej zgody,
Ze na mądrość boską wcale nie uważa,
Ze Boga rozumem co chwila obraża.
Zródłem więc niezgody jest duma człowieka,
Ktora od pokory ucieka zdaleka,
Ażeby się rozum nie spotkał z mądrością
I zgody w ludzkości nie sprawił jednością.
A zatém pokora jest to owa jedność,
Co rozum zmądrością wiąże w jedną całość;
Kto od tej mądrości swój rozum odrywa,
U takiego nigdy pokory nie bywa.
Chceszże mieć pokorę, twój się dumy zrzekaj,
I twoim rozumem na mądrość zaczekaj,
Poki ci nie powie, jak rozumem rządzić;
Bez rady mądrości musisz zawsze błdzić.
Więc pokora nie jest wcale co innego,
Tylko poddawanie rozumowi ludzkiego
Pod tę mądrość boską, żeby nim rządziła,
Człowieka do nieba prosto prowadziła.
Dla czegoż to Chrystus pokorę zachował?
Dla tego, by rozum zmądrością stósował;

Bo On to oboje razem sam posiadał,
Więc mądrością swoją nad rozumem władał;
A nawzajem rozum pod mądrość poddawał,
Dla tego jak człowiek wpokorze zostawał,
Więceśmy powinni wtém Go naśladować,
Ażebymy nasz rozum zmądrością stósować,
I zawsze nasz rozum pod mądrość poddawać,
Ażebymy wpokorze jak Chrystus zostawać.
Kto więc wtém Chrystusa nie chce naśladować,
Ten nie chce rozumu zmądrością stósować;
Ten ze swoim Stworcą w niezgodzie zostaje
I pod obłąkanie swój rozum poddaje,
Polegając na swych marzeniach szalonych,
Które go prowadzą aż do potępionych!
Pamiętajże bracie z Bogiem wzgodzie zostać,
I pod jego mądrość twój rozum mu poddać;
Bo takie poddanie twą pokorą będzie,
Która ztobą wniebie na wieki osiedzie.

V. O prawdzie.

Gdzież to téj prawdy szukać? I kto ją posiada?
 Tam u Tego, który ją wiecznie opowiada,
 Który nam ją objawił wpiśmie i podaniu;
 Trzeba nam więc polegać w jego boskiem zdaniu.
 Zprawdą jest fałsz i kłamstwo dla tego niezgodne,
 Ze te boskie mądrości są córy wyrodne,
 Bo one rozum ludzki wtenczas z siebie wylągł,
 Gdy się z boską mądrością poraz pierwszy rozprzągł.
 A to się wpiérworodnym grzéchu przytrafiło,
 Kiedy z Bogiem jedności ludzkiej już nie było,
 Jak człowiek w dumę wleciał i chciał się sam rządzić,
 Kiedy zaczął rozumem jak szalony błędzić;
 Pogardzając mądrością, rady jój nie pytał,
 Ale się swoich marzeń i utopij chwytał;
 Gdy go za to Bóg z raju wygnał na tę ziemię,
 Jak w grzéchy powpadało całe ludzkie plemię.

Więc prawda jest to Słowo od Boga wydane
 I tak na całą ludzkość obficie rozlane,
 Zeby niebo i ziemia zawsze prawdą żyły,
 A ludy nigdy od niej się nie odwróciły,
 Zeby człowiek swój rozum z mądrością połączył,
 Swą wolą się od boskiej nigdy nie odłączył,

Zeby zawsze to czynił, co mu Bóg przepisał,
Niczyjego, prócz Boga, głosu nie usłyszał;
By tego chciał, co Bóg chce, wbośki zamiar wchodził,
Przeciwne go zamiaru z siebie nie wyrodił.
Bo prawda tylko jedna, fałszem wszystko inne,
Co z prawdy boskiej płynie, to tylko niewinne;
Lecz co z fałszu wychodzi, jest zawsze zbrodnicze,
Kładzie tylko kajdany na myśl niewolnicze;
Bo się ta ograniczać w swym rozumie musi,
Gdyż każdy inny rozum swém jarzmem ją dusi.
Tylko prawda jest wolną, bo w mądrości leży
I z Bogiem w niezmierności cały świat obieży.
Lecz nauka rozumu z człowiekiem się kończy,
Każdy ma inny system, inaczej obrończy,
Jeden jarzmo drugiemu i kajdany kładzie,
Każdy zawsze każdemu stoi na zawadzie.
Zatém prawda jest tylko w niebieskiej mądrości,
Bo się w niej nie znajduje żadnej ludzkiej złości;
Która z fałszu grzeszności w człowieku powstaje,
I cały zamiar Boga fałszywie podaje,
Przewracając świat cały do góry nogami,
Napelnia całą ludzkość samemi fałszami.
Więc zamiast, żeby Bogu pierwszeństwo przypisać,
Rozum się ludzki lubi w pierwszeństwie kołysać,
I posuwa tak swoje wkołysce zaśnienie,
Ze nie Bogu, lecz sobie przyznaje stworzenie.

Zdaje się człowiekowi, że on Boga stworzył,
 Bo taką myśl filozof niedawno wyłożył,
 Ze on bóg, bo filozof; nie stworzył Bóg jego,
 Lecz on wswój głowie stworzył, co tylko boskiego.
 Takie fałsze co chwila rozum ludzki daje,
 Ztąd przewrotność na świecie tak wielka powstaje.
 Dla tego tylko wboskiej prawda jest nauce,
 A fałsz w filozoficznej człowieka jest sztuce;
 Bo człowiek za zasadę swój rozum podstawia
 I prawdy się dla tego sam boskiej pozbawia.
 Nie ma nigdzie dwóch Bogów, lecz jeden istnieje,
 Więc też dwóch prawd nie mogą wydać świata dzieje;
 Które wjednym przedmiocie są sobie przeciwne,
 Ztąd też sprzeczność rozumu wystawiają dziwnie.
 Gdyby prawdę przypuścić rozumu ludzkiego,
 Tyleby prawd istniało, ile fałszu złego;
 Bo każdy rozum tę rzecz inaczej wystawia,
 A przez to ją téj prawdy tym fałszem pozbawia.

Bóg jedno objawienie oznajmił ludzkości,
 Więc dla tego nie może mieć wsobie sprzeczności;
 Ale ludzie, co wiele objawień swych robią,
 Pewnie prawdą wtakowych wcale się nie zdobią.
 Zatem prawdą jest tylko boskie objawienie,
 Bo wniém istnieje mądrości całe wyłożenie,
 A mądrość jest tą prawdą, co z Słowa wychodzi,
 A Słowo się od wieków z Boga Ojca rodzi,

Które jest Synem Bożym na okup ludzkości,
Dla tego mieć nie może żadnej fałszywości.
Lecz rozum przez grzech odpadł od Słowa Bożego,
Dla tego tyle wsobie mieści fałszywego.
Trzymajże się więc bracie tej prawdy zbawienia,
Którą ci Bóg ze swego daje objawienia;
Ona ciebie wtém życiu tak tu usposobi,
Ze ci szczęście niebieskie na wieki wyrobi.

VI. O przezorności wdziałaniu.

Jakież mają być twe czyny?
Gdzież znajdzież do nich sprężyny?
Wola twoja jest niestała,
Często w błędy już wpadła,
Rozum jój nie dopomagał,
Bo się iść do cnoty wzdragał;
Wolał grzechy przedsiębrać,
I pod ciosem ich umierać.
Nie ma więc wsobie zasady,
Rozum nie da dobrej rady;

Bo ma ułomność swęj duszy,
 Wszędzie błądzi, gdzie się ruszy.
 Dusza więc nie ma podpory,
 Bo ją uwodzą pozory;
 Musi się do Tego udać,
 Co ją raczył aż tu przysłać.
 Z tamtąd wyszła jak śnieg biała,
 Teraz się splamiła cała;
 Wygląda jak piekło czarna,
 Cała jęj natura marna;
 Niknie bez pokarmu nieba,
 Pomocy jęj boskięj trzeba.

Jeśli chcesz bracie co czynić,
 Musisz twój zwyczaj odmienić,
 Co na rozumie polegał,
 Od cnoty zawsze odbiegał;
 Bo rozum nabył skłonności
 Zawsze biegnąć do grzeszności;
 Więc mu drogę zmienić trzeba,
 Zeby biegnał wprost do nieba.

Całe źródło duszy czleka,
 W objawieniu go tam czeka,
 Gdzie mu Bóg dał swe zasady,
 Aby czynił bez przesady,
 Wszędzie miał umiarkowanie,
 W jakimkolwiek życia stanie;

Nie porywał się zbyt nagle,
Poki nie rozpięte żagle,
Zeby okręt utrzymały,
By nie wleciał w morskie wały.
Musisz naprzód wyrachować,
Aby potem nie żałować,
Ześ rozpoczął bez myślenia,
Bez rozumu wysilenia;
Teraz dopiero spostrzegłeś,
Ze od prawideł odbiegłeś;
Boś tam leciał jako pszczoła,
Gdzie woń jaka cię zawiała.
Nie spuszczaś się więc na siebie,
Bo cię błąd do dołu wgrzebie;
Ale się poradź wyższego,
Boga Stwórcy Wszechmocnego,
Nie masz Go się czego wstydzić,
Ni się jego radą brzydzić;
Bo cię nigdy nie oszuka,
W Nim nie omylna nauka.
Wszakże to On, co cię stworzył,
Tyle starań na cięłożył,
Zeby ciebie uszczęśliwić
I twą duszę wiecznie zbawić,
Ztobą żyć w swą wieczną chwałę
Utrzymać cię wszczęściu stale,

Nigdy cię zrak nie popuścić,
By cię djabał nie chciał kusić;
Byś od miłosierdzia Jego
Nie wpadł wręce czarta złego,
Nie utracił tój mądrości,
Którą ci daje zmiłości
I chce cię nią wszędzie wodzić,
By ci nie mogło co szkodzić.
Nie czynźże już nic bez Niego
I unikaj zawsze złego,
By twe czyny były czyste
I miały cele wieczyste,
Bąćże więc zawsze przezorny
I względem Boga pokorny,
Zebys potem nie żałował,
Ześ ku piekłu już wędrował
Ze cię szatan oczarował,
Między swymi nacechował.
Ty naśladowaj wtém Jezusa,
Niech zostanie czysta dusza,
Nie naruszy ją pokusa,
Ostrożności czart nie zmusza.

VII. Jak trzeba czytać Pismo Święte?

Pismo Święte wieczne było (a)

Słowo Boże je stworzyło,
Które wyszło na początku,
Było pasmem wszego wątku,
Jaki Bog w planie ułożył,
Podług którego świat stworzył.
Potém to Słowo objawił
I w podaniu Je zostawił;
Wreszcie Je napisać kazał,
Zeby Go już nikt nie zmazał.
Teraz nam Je czytać trzeba,
By się Niém dostać do nieba;
Bo w Niém są dla nas reguły,
By nas grzechy nie zepsuły,
Byśmy się od nich wstrzymali,
A z Bogiem postępowali.
Czytajmy więc Pismo Święte,
By serce było przejęte
Słowem Boga Wszechmocnego,
Dla zbawienia nam wiecznego.

(a) Przez Pismo rozumiemy prawdę odwieczną, przeznaczoną od wieków na Pismo święte, później objawione, wreszcie napisane.

Nie pytajmy, kto Je pisał,
Kto Je z piersi Boga wyssał;
Tylko, co w nich obejmują,
Ze Słowo Boga piastują;
A to Słowo jest u Boga,
Wtém Słowie ku Bogu droga;
To Słowo jest Bogiem samym,
Przez Słowo nam Bóg jest znany;
Bo się wtém Słowie objawił,
Zbawienie nam Słowem sprawił.
Nasz Zbawiciel jest tēm Słowem,
Zawsze zbawić nas gotowym;
Duch Święty Słowem oświeca,
Miłość Niēm do Boga wznieca.
Kto to Słowo w Piśmie czyta,
Tego wiara niepożyta,
Do wieczności się przedłuży,
Do zbawienia mu posłuży.
Pismo Święte boskiēm dziełem,
Zostańże jego czcicielem,
Nie wąp o jego boskości,
Bo ci je Bog dał zmiłości,
Swoje Słowo w niēm objawił,
Zeby Niēm twą duszę zbawił.
Gdy ty czytasz pismo Święte,
Gdy twe serce niēm zajęte,

Czytasz Słowo Boga twego,
Słyszysz Go mówić samego,
Rozmawiasz się z samym Bogiem;
Ztąd to Pismo tak jest drogiem,
Ze inne przed Niem znikają,
Bo téj mądrości nie mają;
Ale słaby rozum czleka,
Którego upadek czeka,
Gdy się z mądrością rozłączy,
A z żądzami go połączy,
Spuści się na urojenia
I pozbędzie się zbawienia.

Pismo Święte zaraz poznasz,
Rękę Boga w niem namacasz,
Bo jest proste jako gołąb,
A wzniosłe jak olbrzymi dąb,
Tak obszerne jak świat cały,
A zajmuje zakres mały;
Wszystko tam jest wporównaniach,
Wpodobieństwach, światłych zdaniach;
Co jak słońce występuje,
Wszystkie umysły zajmuje.
Kiedy czytasz Pismo Święte,
Wszystko, co było ukryte,
Naraz ci się tak otwiera,
Ze twe oko tam doziera,

Czego nigdy nie widziało,
 I w ciemnocie zostawało.
 Teraz widzi niebo całe,
 Chwałą Boga tak wspaniałe,
 Ze tego świata piękności
 Są przy niém same nicości.
 Tak więc czytaj Pismo Święte,
 By serce było zajęte
 Bogiem złą samą wdzięcznością,
 Zjaką ci je dał miłością.

VIII. Co jest żądza nieumiarkowania?

Bóg świat cały tak urządził,
 By uwidział, kto w nim zbłądził;
 Dla tego dał bogactw wiele,
 Czy się znajdą czciciele,
 Co je nad Boga przeniesą
 I chętnie dla nich pogrzeszą;
 Bo się staną niewdzięcznymi,
 Ze ich stworzył szczęśliwymi,

Dał im świętość w rajskim stanie,
By mieli umiarkowanie;
Lecz im woli nie odmówił,
By nikogo nie przymusił,
By Mu każdy dowiódł tego,
Ze nad wszystko kocha Jego.
Ten warunek był największy,
Bo w nim był zamiar najświętszy,
Ze przez to umiarkowanie
Każdy w niebo się dostanie;
Bo się nie rozłączy z Bogiem,
Bóg mu zawsze będzie drogim.
Bóg przewidział ludzką żądzę,
Przez którą ludzie tak błędzą,
Ze się robią niecnotliwi,
A z szczęśliwych nieszczęśliwi.
Tak się z Adamem wraz stało,
Ze jego szczęście zniknęło,
Jak tylko cnotę utracił,
Wiedzą złego się zbogacił.
Odtąd coraz więcej żądał,
Na Boga już nie spoglądał,
Krył się przed Jego obliczem,
Nie zadowolnił się niczem.
A jego syn, Ka'ım zbójca,
Jeszcze przeszedł gorzej ojca,

Nie przestał już na żądaniu,
Lecz skończył na zabijaniu!
Dalej jego potomkowie
Gorsi niżli mordercowie,
Bo najobrzydliej grzeszyli
I strasznie Boga bluźnili;
Bóg ich potopem ukarał
I zniszczyć się ich postarał.
Skutki nieumiarkowania
Były ztego rozhukania,
Do którego ludzie doszli,
Gdy zakres mierności przeszli.

IX. Co to jest proźna nadzieja?

Człowiek swe szczęście utracił,
Gdy się zle Bogu wypłacił
Za te dobrodziejstwa wielkie,
W których miał roskosze wszelkie,
Kiedy wraju jeszcze mieszkał
I tam łaskę Boga zyskał.

Lecz zerwał z Bogiem przymierze,
Nie będąc mu stałym w wierze,
Stracił w Bogu dobrodzieja;
Tylko została nadzieja,
Ze mu może szczęście oddać,
Gdy się zechce Bogu poddać.

Ale człowiek nie pamięta,
Ze powinność jego święta
Tego szczęścia w Bogu szukać,
Nie do świata o nie pukać;
Jak on czyni wswój ślepotcie,
Ulega próżnej robocie;
Bo tu wszędzie szczęścia szuka,
A wszędzie go los oszuka,
Jak błysk w chmurze mu zaświeci,
Zaraz od Niego odleci,
Tylko nadzieję zostawia,
On się nigdy nie poprawia;
Lecz znowu tam biegnie blisko,
Gdzie mu szczęście jakie błyska,
Raz na górze, znów w dolinie,
Ale wszędzie zawsze ginie;
Uśmiecha się, znowu szydzi,
Nigdy go długo nie widzi.

Taka to proźna nadzieja,
Kto utracił Dobrodzieja,

Bcz Niego nie ma już szczęścia,
Próżne nasze przedsięwzięcia;
Biega jak wichur błędliwy,
Zawsze żyje nieszczęśliwy.
Chceż mieć niepróżną nadzieję?
Porzuć wszystkie świata knieje,
Wznies ku niebu oczy twoje,
Tam są twego szczęścia zdroje;
Bo tam jest Bóg, co wszystko ma,
Który to szczęście posiada,
Jakie wtenczas utraciłeś,
Gdy się Bogu sprzeciwiłeś,
Nie słuchając Jego woli,
Teraz cierpisz w twój niedoli.
Wież, co ci nadzieję wróci?
I do szczęścia drogę skroci?
Twojej dumy porzucenie,
Do pokory powrócenie,
Posłuszeństwa ci potrzeba,
Zebyś powrócił do nieba.

X. Co to jest pycha, duma, hardość, wyniosłość?

Bóg świat utworzył z nicości,
Podźwignął go z tej niskości,
Niżej siebie go położył,
By się wpokorze ułożył,
Nigdy nie miał wyniosłości,
Boby wrócił do nicości.
Raj nie w niebie, lecz na ziemi,
Między rzeczy najniższymi,
By się nigdy nie wywyższał,
Z niebianami się nie mieszał.
Człowieka nisko posadził,
Wraju mu zostać doradził,
Zeby nie chciał sięgać wyżej,
By nie zleciał za to niżej.

Lecz człowiek Boga nie słuchał,
Djabła mu dumę poddmuchał;
Chciał się wynieść aż do Boga,
Kara nań upadła sroga;
Musiał jeszcze niżej spadnąć,
Nawet w raju nie mógł władać.
Więc pycha jest nic innego,
Tylko strata, co świętego,
A przyjęcie, co gorszego.

Człowiek dumą raj utracił,
Lucyfer nią niebo stracił,
Dziś każdy nią wszystko traci,
Wzgardą drugich się bogaci,
Któż zbyt dumny, pogardzony,
Od narodu opuszczony,
Może nią tronu postradać,
Berłem pychy już nie władać.
Minister ze swój hardości
Nie będzie miał tój wziętości,
Jakaby miał w swój pokorze,
Nawet u króla na dworze.
Gdy urzędnicy są hardzi,
Mieszkańcy im nie są radzi;
Więcej pokorą działają,
Naród z sobą oswajają.
Obywatel gdy wyniosły,
Gdy mu rogi już podrosły,
Nie nawidzi on bliźniego,
Nie zdziała nic cnotliwego.
Jeżeli która harda żona,
Głowa himerą upstrzona;
Nie ma wtém małżeństwie zgody,
Bez niej padają narody.
Jeśli dzieci są wyniosłe,
W nieposłuszeństwie dorosłe;

Bog nie da błogosławieństwa
I doznają przeciwieństwa,
Co ich wnieszczenie wprowadzi,
Bo ich szczęście duma zdradzi.
Gdy uczenie na kiel nabierają,
W professorach widzą zero,
Siebie nad nich wyżej cenią
I już się bogami mienia,
Wtenczas narodzi biada,
Iż zepsucie to posiada;
Bo przyczyna tego złego
Pochodzi od uczącego;
Gdyż professorowie sami
Są złej młodzieży sprawcami;
Ich to pycha to sprawiła,
Ze się młodzież tak zepsuła;
Bo oni się wynosili,
Jakby już bogami byli;
Wyszydzali religią,
Jadowitą byli żmiją,
Co serca młodzi zatrula,
Wniedowiarków ich przekuła!
Rozum ich za Boga mieli,
Granic mu dać nie wiedzieli,
Przekroczyli zakres jego,
Mieli ducha przewrotnego,

Co dla młodzi był zarazą,
Obyczajów straszną skazą.

Jeśli dziś jest źle na świecie,
W głowach się marzy i plecie;
Professorzy są przyczyną,
Zepsucia stali się winą.

Oni przewrotności uczą,
Tą trucizną młodzież tuczą;
Ta zostaje rodzicami,
Poi dzieci truciznami;
Tą trucizną napojone,
Ich rany nie ugojone
Przejdą od nich aż do wnuków,
Od tych aż do praprawnuków;
Tym sposobem ludzkość cała
W tym potopie się skąpała.

Nie dziwuj się więc tym karom,
Stosownym boskim zamiarom;
Bo te kary poprawiają
I do Boga złych wracają.
Duma więc jest źródłem złego,
Pokora źródłem dobrego.
Niech wszyscy pokorni będą,
Zaraz raj z ziemi posiędą;
Poki tu nieszczęście będzie,
Dotąd dowod pychy wszędzie.

Pychą spadł Lucyfer z nieba,
Pychą wyszedł Adam z raju;
Pokorą w nijdziem do nieba,
Pokora da szczęście kraju.
Porzućmy wszyscy tę hardość,
Zaraz wstąpi do nas radość
I pokorą nas napelni,
Co nam klęskę wszszędzie zmieni.
Boże! dajże nam pokory,
By znas drugim były wzory;
Byśmy dumę utracili,
W pokorze Tobie służyli.

XI. Jak trzeba unikać zbytnej poufałości.

W kogo bardzo wierzymy,
Temu też i ufamy;
Zbytnią wkim nasza wierność,
Zbytnią da poufałość.
W mylność nie trzeba wierzyć,
Aby złego nie zmierzyć.
Bóg jest nieomylnością,
W Nim można być z ufnością;

Ale się myli człowiek,
Nie ufaj mu jakkolwiek;
Nie każdemu się zwierzaj,
Nie ze wszystkiem otwieraj;
Bo kto przyjaciel dzisiaj,
Jutro zmienia swój zwyczaj;
Wszystko, coś mu powierzył,
Przeciw tobie wymierzył;
Bo człowiek ma przyczynę,
Z siebie zrzucać swą winę,
Ciskać ją na innego,
Mieć się za cnotliwego.

Bóg tylko cię nie zdradzi,
Do zbawienia prowadzi,
Prawdę radzi z mądrości,
Bo cię kocha z miłości,
Jaką cię na świat stworzył,
Do twój duszy ją włożył.
Bogu tylko zaufaj,
Jemu serce otwieraj;
Bo kto w Boga uwierzy,
Ten mu siebie powierzy.

Zwiekiem zwyczaje zmieniasz,
Stary z młodym się nie wdasz;
Bo zostaniesz wyśmiany,
Ześ powadze oddany;

A jak wiarę postrzeże,
Za głupca cię obierze;
Bo się rozum rozwija,
Młodemu bardzo sprzyja,
Wiara przystępu nie ma,
Rozum za boga trzyma.

Zobczymi bąć ostrożny,
Bo ich zwyczaj jest różny,
Nie znasz jeszcze ich zdania,
Potrzeba ich poznania.
Więc postępuj pomału,
Nie odkrywaj im szalu,
Nie zaufaj im wiele;
Nie wiesz, czy przyjaciele,
Czyli nie nadużyją,
Co dziś z ciebie wysnują.

Od bogatych zdaleka,
Bo jest pstra ich opieka,
W bogactwie boga mają,
Ubogim pogardzają;
A jeśli ci co dadzą,
Tysiąc razy pogardzą,
Ześ im słabość pokazał,
Wiecznieś się u nich zmazał!
Będziesz u nich za dziada,
A odtąd tobie biada!

Bo téj plamy nie zrzucisz,
Wiecznie się nią zasmucisz.

Możnych nigdy nie szukaj,
Do ich bramy nie pukaj;
Bo choć ci ją otworzą,
Możnością cię umorzą!
Twój talent twą możnością,
Idź ty doń zotwartością;
Jak cię twój talent przyjmie,
Nic ci zślawy nie ujmie.
Jeśli twój talent mały,
Nie szukaj większój chwały;
Bo jęj nigdzie nie znajdziesz,
Siebie tylko zawiedziesz.
Ten talent jest zamożny,
Jaki człowiek posiada;
Gdy jest od niego różny,
Człowiek sobą nie włada;
Ale go namiętności
Tak bardzo opanują,
Ze tylko wsamój złości
Zycie mu to zatrują.

Nie wdajże się zdumnymi,
Lecz zawsze zpokornymi,
I omijaj bezbożnych,
Zbliżaj się do pobożnych;

Z daleka od wyniosłych,
Ale miej ufność wprostych;
Bo cię tamci poniszczą,
Ci twe serce pozyszczą;
Tamci kładą zapory,
Ci użyją pokory.

Nie wdaj się winsze mowy,
Lecz zbawiennęj osnowy,
Co cię tylko zbudują,
Zycia ci nie zatrują;
Strzeż się mowy zuchwałej,
Stój w niewinności całej,
Nie obgaduj nikogo,
Miej przyjaźń u każdego;
Nie szarp komu zaszczytu,
Nie umniejszaj mu bytu,
Nie zabijaj na sławie,
Stawaj przy dobrej sprawie.

Nie zostań poufały
Zniewiastami złej chwały;
Wybierz dobrą na żonę
I zufnością wierz w onę;
Ale nie ufaj temu,
Co złe rządowi twemu,
Bo stracisz zaufanie,
I szczęścia ci nie stanie.

Szukaj w niewieście cnoty,
Bo to niebios klejnoty,
One ciebie nie zdradzą,
A szczęścia ci dodadzą

Nie szukaj znajomości,
Bo to znakiem płochości,
Jesliś na nią zasłużył,
Niczyjś nie nadużył,
Sami cię poszukają,
Którzy ci tak sprzyjają,
Ze zapragną żyć z tobą,
I poznają cię z sobą.

Miej ty miłość dla wszystkich,
Nawet tobie przeciwnych,
Bo miłość jest od Boga,
Do zbawienia jest droga;
Miłością cię Bóg stworzył,
Miłość w tobie położył,
Kazał kochać bliźniego,
Jako siebie samego;
Lecz ufność nie przystoi,
Bo ona z Bogiem stoi;
Człowiek w Bogu ma ufność,
Bo u Niego jest pewność,

Gdyż tylko Bóg ma mądrość,
A w człowieku jest nicość.

Ufność jest to nadzieja,
Którą w Bogu mamy,
Bo w Bogu dobrodzieja
I zbawcy szukamy.

Więc z Bogiem poufałość
Nam tylko przystoi,
Bo ten ma chwały całość,
Kto się Boga boi;
Tego wpoufałości
Bóg przyjmie do siebie,
Kogo On zswęj miłości
Chce umieścić w niebie.

Bo nie ten to zasłuży,
Co dobry z początku,
Lecz ten co coraz dłużej
Ma dobrego wątku.

Bo czasem i to bywa,
Ze kto sławy używa;
Gdy go potem poznają,
Sławę mu utracają.

Czasem się podobamy,
Imię o sobie damy;
Lecz postrzegą nieprawość,
Tracimy całą w ziętość.

A tak bracie nie ufaj
Komukolwiek bez granic,
Znajomości nie szukaj,
Bo cię będą mieć za nic.

XII. Co jest posłuszeństwo i uległość.

Na posłuszeństwie Bóg świat założył,
Bo go wjedności dla chwały stworzył;
Cały ród ludzki chciał mieć posłusznym,
Aby zostawał wzbawieniu duszném;
Dla tego kościół na ziemi stawił,
By posłuszeństwo ludzkości sprawił;
Głowę widzialną dał kościołowi,
Swemu pierwszemu Apostołowi;
By wswych następcach ludzkością rządził
By żaden człowiek nigdy nie błdził,
Ludzkość mu cała posłuszną była,
Nigdy zporządku nie wychodziła;
By każdy naród również się rządził
I do jedności z kościołem dążył;
Wszystkie rodziny by tak czyniły
I w uległości rządowi były,

A wszystko razem tak się trzymało,
 Jakby to było toż samo ciało.
 Środki do tego rządu boskiego
 Obowiązują z nas tu każdego,
 A temi środki są cnoty same,
 Od Boga ludziom na rząd podane;
 Tych cnót podstawą jest posłuszeństwo,
 Obowiązuje wnas człowieczeństwo,
 Ażeby Bogu uległe było
 I wszystkie cnoty tak dopełniło,
 By z nas jedności żaden nie zerwał,
 Przymierza z Bogiem niczem nieprzerwał.

Taki rząd boski był na początku,
 Na posłuszeństwa jedynym wątku;
 Cała się ludzkość Boga trzymała,
 Dla tego jeszcze świętą została.
 Dopiero gdy przez nieposłuszeństwo
 Rzuciło Boga tak człowieczeństwo,
 Ze Jego rządu jedność zerwało,
 Wtenczas się z raju w ziemię dostało;
 A wszelki nierząd odtąd się zrodził,
 Któremu nie Bóg, lecz człęk dowodził.
 Ztąd wojny, zbrodnie wszystkie powstały,
 I całą ludzkość klęską zalały.

Jednak i teraz są ślady tego,
 Co od początku było boskiego;

Bo wszystkie ludy Boga uznają
I rządy świata Jemu przyznają;
Jest tylko wszędzie nieco szalonych,
Którzy w swych głowach zbyt przewróconych
Sobie rząd świata tylko przyznają,
A Boga wcale już nie słuchają.
Są to natury same wyrzutki,
Których los szczęścia bardzo jest krótki,
Co przelatuje, jak błysk pioruna,
Czeka ich tylko wpiekle korona.
Wszakże jest większość całej ludzkości,
Co słucha jeszcze Boga mądrości,
Chociaż w ułomność dość często wpada
I nie jedna wniżej jest jeszcze wada;
Wszelako wszędzie Boga poczuje
I do Niego się wczęści stósuje.
Jak jeden Bog jest na świecie całym,
Tak i w narodzie wielkim czy małym,
Jeden jest rządzcą na czele ludu
I pokazuje tém więcej cudu,
Ze lud zepsuty jest mu posłuszny,
Jakby na celu miał zamiar duszny.
A choć się czasem nad to wyzwoli
I do nicjednój wpadnie swawoli;
To znowu potem wraca wporządek
I spełnia pierwszy boski obrządek.

To samo także bywa wrodzinie,
Ze choć ta czasem Boga pominie;
Znów się poprawi, wróci do Boga
I wtenczas jęj Bóg znowu pomaga.
Tak człowiek każdy słabości miewa,
Czasem od świata coś się spodziewa;
A kiedy go ten nieraz zawiedzie,
Znów go pokora do Boga wiedzie.

Więc posłuszeństwo nie co innego,
Tylko słuchanie rządu boskiego;
A nierząd ludzki jest tylko skutek,
Ze człowiek przez grzech został wyrzutek,
Jakby natura nim pogardziła
I złona na świat go wyrzuciła,
Zeby się tulał, nie miał pokuju,
Wszędzie doznawał nieszczęść i znoju.

Jeśli chcesz bracie do szczęścia wrócić,
Chciěj niepołusznosc od się odrzucić
A poddej Bogu rozum i wolę,
Abyś ominał świata niewolę.

XIII. Jak się należy wystrzegać wielomowności?

Na to Bóg dał mowę, by Go nią wychwalać,
 By nieprzyzwoitą mową ust nie kalać;
 Bo wszystko dla Boga powinniśmy czynić,
 Byśmy się nie mogli na złych ludzi zmienić.
 Cały świat jest boskim, człowiek nie jest innym,
 Dla tego powinien w mowie być niewinnym,
 Zeby żadnem słowem Boga nie obraził,
 I tym grzechem duszy swojej nic nie skaził.
 Jeśli więc bracie chcesz złej mowy unikać
 Nie powinienes się z zgiełkiem ludzi stykać;
 A jeśliś zmuszony między niemi bywać,
 Musisz wielomowność starannie ukrywać.
 Przynajmiej o rzeczach światowych mów mało,
 Aby się twoje serce przewrotném nie stało;
 Bo światowe mowy zbawieniu zaszkodzą,
 Gdyż człeka od Boga zwyczajnie odwodzą;
 Przez nie do próżności najwięcej wpadamy,
 A obmową naszą drugich oszpecamy,
 Często żałujemy, cośmy gdzie mówili,
 Bośmy złą pamiątkę po nas zostawili.
 Dla czegoż z drugimi tak mówić lubimy?
 I w mowie zabawę wieką znajdujemy?

Bo chęć panowania w dumę nas wprowadza
I wielemowności próżność w nas wyradza.
Ale naszej duszy uszczerbek czynimy,
Bo się zprawdą boską zazwyczaj miniemy.
Przeto zamiast miewać próżne rozmawianie,
Niech nasza modlitwa w niebo się dostanie.
Najczęściej się staraj takie mowy miéwać,
Zjakich się patrafisz zbawienia spodziewać.
Bo jeśli nie czynisz wewnętrznej poprawy,
To cię mowa wiodzie do płochęj zabawy,
Chcesz się doskonalić własną swoją mową?
Zajmijże się szczerze poprawą duchową;
Jeśli się chcesz zgodzić na świecie zdrugimi,
Rozmawiaj się często z prawdami boskiemi.
Takie są prawidła, żebyś mało gadał,
Abyś łaski boskiej nigdy nie postradał;
Bo ona nie w mowie, lecz w sercu zasiada
I tam objawienie prawdy opowiada.

XIV. Jak można otrzymać pokój?

Bóg od wieków żył w pokoju,
Nie znał tam żadnego boju,
Jaki tu wszędzie panuje,
I złość ludzką pokazuje.
Pokój jest to przymiot boski,
Kędy nie ma żadnej troski;
Sam pokój był przed stworzeniem,
Dziś życie jest umęczeniem.
Źródłem tego niepokoju
I że każdy w ciągłym boju,
Jest ta żądza niewstrzymana,
Ze chcemy grać rolę pana
I nad wszystkimi panować,
Wszystkich chcemy zawojować;
Coraz to więcej pragniemy,
W cudze sprawy się w dajemy;
To nie dosyć, co już mamy,
Ale po nowe sięgamy;
A jak nam się kto sprzeciwia,
Zaraz złość nasza wydziwia,
Chce swoją zemstę wywiierać,
I z każdym się tylko śpierać,

Nikommu nie dać pokoju,
Zawsze stać w otwartym boju.
Gdybyśmy siebie patrzyli,
Na nikogo nie skarżyli,
Mielibyśmy pokój wielki,
Sprzyjałby nam człowiek wszelki.
Niechaj się ztém nikt nie mierzy,
Co do niego nie należy,
Niech patrzy swych obowiązków,
Nie rozrywa cudzych związków.
Kto zewnętrznych rzeczy szuka,
A wswe serce nie zapuka,
Ten nie ma wewnątrz pokoju,
Bo z drugimi szuka znoju.
Tylko dobrzy pokój mają,
Co pokorę posiadają;
Cierpliwością uzbrojeni,
Nie im pokoju nie zmieni.

XV. Jak się mamy gorliwie doskonalić?

Najdoskonalszą Bóg jest Istotą,
 Wszystko, co działa, jest samą cnotą,
 Najdoskonalej wszystko utworzył,
 Najmądrzej w świecie rzeczy ułożył.
 Człowiekowi dał swe podobieństwo,
 Doskonałe mu dał człowieczeństwo.
 Oprócz człowieka, inne stworzenia
 Nie potrzebują doskonalenia;
 Bo one duszy ludzkiej nie mają,
 Więc się grzechami nigdy nie plamią.
 Lecz człowiek, co był tak doskonały,
 Ze się nań same cnoty zlewały,
 Utracił przez grzech tę doskonałość,
 Wpadł z duszą, z ciałem w niedoskonałość.
 Gdy się chce teraz wydoskonalić,
 Nie powinien się grzechami plamić.
 Ta doskonałość nie wtém zależy,
 Ażeby człowiek w ciele był świeży,
 Lub się w rozumie tak doskonalił,
 By go na czele nauk postawił,
 Albo nauki świata posiadał,
 Ażeby rządem ludzkości władał;

Lecz doskonałość wtém jest człowieka,
Gdy się do Boga znowu ucieka,
Ażeby duszę z grzechów oczyścić,
By ją Bóg świętą w niebie umieścić,
Jeżeli chcesz być tak doskonały,
Jako osoby święte bywały,
Oderwijże się od żądz ziemiańskich,
A powróć do cnot znowu niebiańskich
I przylgnij sercem do Boga twego,
Ażebyś doszedł szczęścia wiecznego;
Ale tak czuwaj zawsze nad sobą,
Ażebyś się stał Boga ozdobą.
Nie zaprzataj się namiętnościami,
Lecz się samémi zajmuj cnotami,
Wytępiaj wsobie najgorsze wady,
Aby wtwém sercu znikły ich ślady
I wzniecaj codzien postęp dobrego,
By nie nie było w tobie gnuśnego.
Umieraj wsobie tak doskonale,
By tam nie było żadnego ale,
A wzniesiesz umysł pod samo nieba,
Bo ci mądrości boskiej potrzeba.
Przeszkodą do twój doskonałości
Jest, że się trzymasz twych namiętności,
I wstydzisz się wnijsć wdrogę Świętego,
Ażebyś doszedł szczęścia wiecznego.

Nie daj się przygnieść przeciwnościami,
Nie bądź zamamiony pociesznościami;
Usiłuj wboju jak rycerz dostać,
Ażebys się mógł ze światem rozstać;
Wtenczas ci Bóg sam na pomoc przyjdzie
I mądrość znieba naprzeciw wyjdzie.
Bóg wtwojej walce wspierać cię będzie,
I łaska Jego wtobie zasiędzie,
Ażebys żądze twoje zwyciężył
I hańbę piekła w enotach twych przeżył.
Nie powierzchowną mlej religią,
Niech jej wewnętrzna pobożność sprzyja,
Porzuć twą wszelką razem namiętność,
Abyś osiągnął myśli spokojność.
Wykorzeń corok wadę choć jedną,
Uwolń zjej jarzma twą duszę biedną;
Ale to działaj z wielkim zapalem,
W krótkce się ujrzysz być doskonałym.
Nie tak czyn, jak to za zwyczaj bywa,
Iże się później gorsze odkrywa,
Niż to z początku zwykle bywało,
I nawrócenie gorszem się stało.
Niech twa żarliwość wzrasta we cnocie,
Poświęć się Bogu wtwojej prostocie,
Użyj z początku przymusu wiele,
Wkońcu będziesz miał samo wesele.

A chociaż trudno iść przeciw woli
I powściągnąć się wswój swawoli;
Lecz gdy potrafiś zwyciężyć w małym,
Będiesz i w większym walczyć z zapalem.
Oprzěj się zaraz twojėj skłonności,
Wkrótce utracisz nałogowości,
Nie wpadniesz w większe już zawikłanie,
Tak doskonałość twoja się stanie.
Takie prawidła doskonałości,
Spełniaj je zawsze w twój gorliwości.

XVI. Jaki jest pożytek przeciwności.

Pan Bog nas utworzył dla tego w miłości,
Byśmy nie doznali na świecie przykrości,
I osadził w raju człowieka Świętego,
Ażeby używał życia szczęśliwego.
Lecz człek nie zachował swój rajskiej świętości,
Musiał więc na ziemi doznać przeciwności,
Raj przez grzech utracił, na ziemię wędrował,
By tu w przeciwnościach za to pokutował.

Zatem przeciwności są karą od Boga,
Bo w nich człowiekowi wytknięta jest droga,
By się chciał poprawić, do Boga powrócić,
Od zepsuć światowych zaraz się odwrócił.
Więc te przeciwności są nam użyteczne,
Gdyż nam tu zbawienie sprowadzają wieczne,
Głębokie uczucia w sercu naszym budzą,
Wśród nich nas roskosze światowe nie łudzą.
Przypominają nam na ziemi wygnanie,
Ze tu człowiek szczęścia swego nie dostanie,
By nie kładł nadziei w żadną świata rzeczy,
Bo mu jej tu długo nikt nie zabezpieczy.
Kiedy przeciwników w świecie spotykamy
I kiedy opatrzenie sądzeni bywamy,
Choćbyśmy też nawet najlepiej czynili
I w chęciach cnotliwych ustawicznie żyli,
To właśnie nas zmusza do pokory całej,
A razem odwraca nas od próżnej chwały.
Wtenczas my to Boga najpilniej szukamy,
I w Nim wewnętrznego świadka posiadamy,
Kiedy zewnątrz ludzie źle nas uważają,
I w naszych zamiarach nic wiary nie mają
Wtedy człowiek winien z Bogiem się tak spoić,
By nie potrzebował tu się nie spokoić,
Ani się za ludzką pociechę ubiegać,
Lecz próżnej roskoszy wszędzie się wystrzegać.

Powinien się modlić wtakiej swojej nędzy,
Bo go Bog powoła czy później czy pędzěj,
Zupragnieniem wtedy śmierci swojej czekaj
I rososz światowych śpieszniej się wyrzekaj.
Bo tu bezpieczeństwa i pokoju nie ma,
Szczęście się tu stałe nigdy nie utrzyma,

XVII. Jak się trzeba pokusom opierać?

Przed grzechem pierworodnym i pokus nie było,
W Lucyperze się źródło pokus wylęgło,
A z niego do wszech czartów te pokusy przeszły,
A potem na cały świat od nich się rozeszły;
A najprzód sam Lucyper dał je Adamowi,
Od niego dostały się każdemu człękowi.
Od Adama dziedzicznym żądz naszych pokusy,
Które siedzą w rozumie naszěj grzeszněj duszy
I trzymają jěj cnoty pod jarzmem wwięzieniu,
Przeszkadzając żądzami iść ku jej zbawieniu.
Więc podwójne pokusy człowiek zawsze miewa
Tak od żądz jak od czarta, ani się spodziewa,

Zkąd mu która podszeptnie, która go zawoła,
 Bądź to zbrodnia ponura, bądź żądza wesola,
 Powinien im się bronić jako złym owadom,
 Aby wreszcie nie uległ ich szkodliwym zdradom.

Więc pokusy są skutki grzechu pierwotnego;
 Póki w świecie jesteśmy, nie unikniem złego;
 Bo nie tylko, że czarci tu zawsze latają
 I pokusy nam swoje cokolwiek narzucają,
 Ale jeszcze my sami piastujem pokusy,
 Które siedzą jak grzechy w rękach naszej duszy;
 Lucyfer je породził, jak szarańczy roje,
 On to wszystkie na świecie stworzył niepokoje.
 Dopóki na tym świecie my ludzie żyjemy,
 Dotąd się bez pokusy obejść nie możemy,
 Bo nas Pan Bóg doświadcza, czy Mu wierni będziemy,
 Czyli za pokusami do czarta nie przejdziem.
 Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi,
 Tak był sam Job napisał pomiędzy innemi;
 Jak pokusy przychodzą, nie trza im hołdować,
 Lecz zniemi nieustannie należy bojować,
 A modlitwy do tego najlepszym orężem,
 Trzeba na ich zwycięztwo być cnotliwym mężem.
 Trzeba walczyć, jak ze lwem, co ryczący krąży,
 I na pożarcie kogo ze swą paszczą dąży.

Nikt od pokus nie wolny, choćby był i święty,
 Nikt od nich nie może być zupełnie wyjęty;

Nawet są człowiekowi potrzebne pokusy,
 Bo i upokorzenie sprowadzają duszy,
 I każą mu się poddać pod Chrystusa wolę,
 Aby swych namiętności odrzucił swawolę;
 A wreszcie go zmuszają, by się doskonalił,
 By duchowném ćwiczeniem swą duszę ocalił.
 Gdyż tylko przez pokusy można świętym zostać,
 Który znas najpotężniej potrafi im sprostać:
 Nie można świętym zostać tylko przez pokusy,
 Bo tylko przez nie Pan Bog chce doświadczać duszy.
 Zaden Święty nie mógł być bez pokusy świętym,
 Jego walką z zwycięztwem został Bog ujętym.
 Do pokus utrapienia, nieszczęścia należą,
 Przez nie Święci zwycięzcy do swęj chwały bieżą;
 Bo przez ich zwyciężanie rosną w doskonałość,
 A za to chwały wiecznej otrzymują całość.
 Ale którzy pokusom się nie opierają,
 Potępienia wiecznego godnemi się stają.

Nie ma miejsca, zakonu, gdzie pokus nie bywa,
 Najwięcej do pobożnych miejsc się pokus zlewa.
 Im kto jest pobożniejszy, tém pokusy sroższe,
 Cnotliwemu są zawsze pokusy najgorsze.
 Nie tylko od szatana pokusy przychodzą,
 Ale się i wewnątrz nas nieustannie rodzą.
 Dziedzicznym do nich skłonność od grzechu pierwszego,
 Podżegania od pokus doznajem ciągłego.

Rodzimy się w pokusach, w pokusach żyjemy,
 W pokusach ztego życia do śmierci przejdziemy.
 Pokusy jakby na targ do nas wciąż przychodzą,
 Jak jedne przybywają, to drugie odchodzą.
 Ztąd więc cierpieć musimy całe nasze życie,
 Krzyżów nam dostarczają pokusy obficie;
 Bośmy szczęście stracili przez grzech pierworodny,
 Przez grzech szczęścia na ziemi stał się człek niegodny.
 Niebo tylko do szczęścia, ziemia do pokuty,
 Bo ze szczęścia ziemskiego został człek wyzuty.

Pogaństwo założyło swój rząd na pokusach,
 Dla tego nie znalazło poprawy wswych duszach,
 Musiało im wymyślić po śmierci poprawę,
 Zrobiło im wprzechodzie rokoszną zabawę,
 Przypuszczając, że dusze do zwierząt przechodzą
 I w nich się znieczystości swych grzechów odrodzą;
 Polepszania się ludziom więc nie zostawiali,
 Ale tylko zwierzętom je przypisywali.
 Katolicyzm dopiero taki fałsz odrzucił,
 Ludziom możność za życia poprawy przywrócił.
 Każdy może w swém życiu doskonalić siebie,
 I tak się tu oczyścić, żeby mógł być wniebie.

Doskonałość nie na tém zależy człowieka,
 Że się tu pewno szczęścia na świecie doczeka,
 Ale na tém jedynie, by tu pokutował,
 Oraz za grzechy swoje tak szczerze żałował,

By samými cnotami tu już został świętym,
I prosto ztąd do nieba przez Boga był wziętym.

Wielu ludzi do pokus lubi się uciekać,
By się w nich szczęścia swego na ziemi doczekać;
Lecz się w końcu o większém nieszczęściu przekona,
Bo tém piekło sprowadzi do swojego łona.
Pokusy są przyczyny, a grzechy są skutki,
Ztych kanałów przychodzą wszystkie nasze smutki;
Przez pokusy my pokus nigdy nie zgubimy,
Ale kiedy się do cnot samych uciekniemy.
Cnoty same są środkiem do pokus zgubienia,
Tylko cnoty prowadzą ludzi do zbawienia;
Pokorą, cierpliwością, Bogu się poddaniem,
Temi cnoty do nieba wszyscy się dostaniem.

Lecz tego powierzchownie czynić nie wypada,
Zewnętrznosc taka tylko próżności jest wada;
Po złe aż do korzenia dosięgać należy,
Bo tylko tam na spodzie źródło złego leży;
Kto tylko powierzchownie wypycha pokusy,
Ten je coraz to głębiej wypycha do swój duszy,
Zmacnia je jeszcze bardziej, zamiast osłabienia,
Idzie na potępienie, zamiast do zbawienia,

Sam człowiek nie potrafi pokus z siebie pozbyć,
Jedynie łaską Boga może je wydobyć;
Pokusy najprzód w myśli człowieka panują,
Tam one swą truciznę pierwszą zostawują;

Trzeba je inną myślą ztamtąd wyrugować,
 I dotąd pobożnemi myślami pracować,
 Dopoki myśl pokusy z człowieka nie wyjdzie,
 A myśl cnoty w jej miejsce tamżo nie zasiędzie.

Ale pokusy słabość naszą pokazują,
 Niechże się przeto ludzie nad sobą litują,
 Niech drugim odpuszczają pokusy i grzechy,
 Odniosą ztego plonu niemało pociechy;
 Bo się będą od drugich spodziewać litości,
 Tym sposobem zostaną wbraterskiej miłości.

Lecz początkiem tych pokus jest niezaufanie
 I człowieka od Boga chętne oderwanie;
 Bo człowiek na okręcie bez steru żegluję,
 I sam bez przewodnika na odmęt wlatuję;
 Pokusy są odmętem, a człowiek żeglarzem,
 Tonącego na morzu jest strasznym obrazem,
 Stérem tylko jest sam Bóg wswój boskiej mądrości,
 Pod Jego sterowanie trzeba iść zmiłości.

Lecz Bóg pokus dopuszcza li dla doświadczenia,
 Przez zwycięztwo tych pokus jest droga zbawienia;
 Metal, złoto, żelazo wogniu doświadczamy,
 Przez pokus zwyciężanie człowieka poznamy,
 Czyli jest potępiony, czy błogosławiony?
 Czy djabłu, czyli Bogu został zasłużony?

Pokusy są prócz tego probierczym kamieniem,
 By człowieka doświadczyć, zjakiem jest pragnieniem,

Czy jest pożądlivy?

Czyli też cnotliwy?

Czy przywiązany do Boga? czy też do szatana?
 Czy chce być sługą Boga? czy grać rolę pana?
 Nad wszystkich się wywyższać, nad nimi panować?
 Wszystkimi tylko rządzić i im rozkazywać?
 Bo ostatni cel pokus, jest to panowanie
 I z Bogiem nawet samym siebie porównanie.

Dla tego więc należy czuwać na pokusy,
 Ażeby zaniedbaniem nie potępić duszy;
 To czuwanie z początku największe być winno,
 Zgóry nieprzyjaciela pokonać powinno;
 Bo go łatwiej pokonać, kiedy jest przed bramą,
 A niżeli kiedy się zduszą złączy samą.
 Z początku złemu zaradź, by nie było późno,
 Kiedy się już choroba rozkorzeni groźno.

Pokusy od szatana przepis wdrogę mają:
 Najprzód do prostej myśli lekko zapukają,
 A gdy im ta otworzy, wnijdą w jej mieszkanie,
 Potem w jej wyobraźni czynią rozmyślanie;
 Dalej upodobaniem tak ją rozmiłują,
 Ze już wtajne sprężyny do serca wstępują,
 A mocnym poruszeniem sądy wyprowadzą,
 I wkońcu zezwolenie na każdy grzech dadzą.
 A przeto krok za krokiem co zwolna zaczęły,
 Nareszcie tak gwałtownie kroki przyspieszyły,

Ze już nie ma ratunku, odporu żadnego,
 Człowiek przystać zmuszony do spełnienia złego.
 Najgorzej jest pokusy przyjąć na mieszkanie,
 Bo się z niemi już człowiek więcej nie rozstanie,
 Gdyż się zniemi oswoi i tak poprzyjaźni,
 Ze piekielny ich podstęp więcej go nie drażni;
 Staje się obojętnym, gnuśnieje, odwleka,
 I wtakiem odrętwieniu tylko śmierci czeka,
 Utracając swe siły, co chwila słabnieje,
 A nieprzyjaciel jakby olbrzym potężnieje.

Niejednako pokusy każdego zwiedzają,
 Nawracającym jedne zrazu zabiegają,
 Do drugich aż na końcu bardziej uczęszczają,
 A innym całe życie bardzo dokuczają,
 A najmniej takich, gdzieby rzadko przebywały,
 I zmniejszą natrętnością w nich przesiadływały.
 Zależy to od Boga, jak On to urządzi,
 Jak kto większą lub mniejszą swą winą pobłądzi;
 Bo sprawiedliwość Boga, mądrość, miłosierdzie,
 Każdego podług zasług do przeznaczeń wie dzie,
 Udzielając im kary, albo też nagrody,
 Popchnie ich do nieszczęścia, lub też do swobody.

Nie rozpaczaj więc bracie wczasie pokuszenia,
 Bo ci te krzyże mogą służyć do zbawienia;
 Bylebys o cierpliwość Boga mógł uprosić,
 I zpokorą przykrości twego życia znoś;

Bóg łaską nie dopuści kusić nas nad siły,
 Da mocy naszym cnotom, by je zwyciężyły.
 Udajmy się wpokusach pod potęgę Boga,
 A wwalce przeciwko nim opuści nas trwoga,
 I pewno je z triumfem wszystkie zwyciężemy,
 W pokorze z mocą Boga dusze wybawimy.

Pokusy dla człowieka ten użytek mają,
 Ze, czy wdobrem postąpił, wciąż go doświadczają;
 Ten ma większe zasługi, co siebie zwycięża,
 Co z cnot na swe pokusy używa oręża;
 Bo kto więcej zwycięża, ten ma więcej cnoty,
 Gdyż w takowem zwycięztwie miał więcej roboty,
 Nie sztuka być cnotliwym, gdy nic nie przeszkadza,
 Gdy nam żadna pokusa w niczem nie zawadza;
 Lecz kiedy przeciwności pokus zwyciężamy,
 Wtenczas wcnotach postępu sami doznawamy,
 Bośmy mieli cierpliwość i pokorę wielką,
 Temiśmy pokonali pokus napaść wszelką.

Jeśli wielkie pokusy chciałby kto zagładzić,
 A małym i codziennym nie może poradzić,
 Niech się więc upokorzy i pozna swą słabość,
 Ze gdy do zwycięstw małych nie ma cnoty zadość,
 Zkądże ją więc powiększy na wielkie zwycięstwo,
 Które tyle przewyższa całe jego męztwo?
 A tak bracie pamiętaj walczyć i zwyciężać,
 Zebyś z pokus wtriumfie mógł do nieba zmierzać.

XVIII. Jak się należy wstrzymywać od sądzenia źle o drugich.

Przed grzechem pierworodnym nie mógł nikt źle sądzić,
 Bo jeszcze wtenczas wcale nie zaozął nikt błędzić,
 Gdyż sądzenie źle o kim wypływa ze złego,
 A źle tylko pochodzi z grzechu pierwotnego.
 Źródłem złego sądzenia jest grzech pierworodny,
 Każdy, który źle sądzi, jest człowiek wyrodny;
 Bo on przestał być dobrym, grzech odziedziczywszy,
 A o drugich sądzenie dobre utraciwszy.
 Więc człowiek o swęj mocy skłonny w ciąż źle sądzić,
 Bez łaski Pana Boga zdolny tylko błędzić;
 A do złego sądzenia Bóg mu łaski nieda;
 Więc ten, który źle sądzi, łaski nie posiada.
 Tak rozum od mądrości boskiej oderwany,
 Jest już błędnem sądzeniem ztąd nacechowany,
 Ze nie ma łaski boskiej, bo sam nią pogardził,
 A słuchaniem rozumu swego sam się zdradził.
 By o drugich nie sądzić, trzeba wsiebie patrzeć,
 Nie czyje, lecz swe grzechy należy wprzód zatrzyć.
 Dla tego tylko sam Bóg ma prawo sądzenia,
 Bo temu sądzić wolno, co nie ma grzeszenia;
 Ale ty bracie grzeszny nie masz prawa sądzić,
 Bo ty bardziej od drugich możesz jeszcze błędzić,

A nie znając pobudek, co ich nakłoniło,
To tém bardziej się serce twoje omyliło.
My sądzymy o drugich tak jak my czujemy,
Dla tego się w ich czuciu najłatwiej mylemy.
Powinniśmy tak mówić, jakby przy spowiedzi,
Jesteśmy w obec Boga, który wszystko widzi;
Więc się przed Bogiem wnaszych mowach spowiadajmy,
I nie drugich, ale nas przed nim oskarżajmy,
Nie sądźmy więc o drugich, by ich nie oskarżać,
Ażebym przez złe sądy Boga nie obrażać.
Sądźmy tylko o sobie, to lepiej zrobimy,
Bo się wtenczas przed Bogiem sami oskarżymy.
Najgorszym to jest grzechem o drugich sądenie,
Bo najtrudniejszém bywa jego poprawienie,
Gdyż przez złe nasze sądy drugi obrażony,
Grzėszy bardzo, chcąc za to na nas być pomszczony;
A może się też tego nie będzie spowiadał,
Ni też by swój spowiedzi taką wagę nadał,
Aby ważną została przed obliczem Boga;
A wtenczas mu do piekła pozostaje droga,
I źle o nim sądzący musi tam za nim iść,
I na wieki tam wpiekle wtejże karze z nim być.
Gdyż o drugich źle sądzić jest to samolubstwo,
Sobie przez miłość własną jest tylko pochlebstwo.
My dla tego o drugich zawsze źle sądzymy,
Ze sobie przez złe sądy bardzo pochlebiby;

Bo nam się zdaje, ześmy lepsi od drugiego,
I dla tego złe sądy dajemy na niego.

Sądy nasze o drugich źródło dumy mają,
Bo się zdaniu naszemu drudzy sprzeciwiają,
A mybyśmy nad nimi radzi panowali,
I ztąd im zdania nasze chętnie narzucali.
Gdybyśmy Boga mieli na celu, nie siebie,
Nie bylibyśmy sądzić o drugich wpotrzebie;
Boby nas zdania drugich tak nie obchodziły,
Gdyby się nasze serca w Bogu zatopily,
Lecz my do samolubstwa tak przyzwyczajeni,
Ze się w nas to złe stare nie tak łatwo zmieni;
Mamy wtém, co czynimy, siebie na widoku,
Bez brania siebie na cel nie czynimy kroku.
Poki nam drudzy czynią podług naszój woli,
Używamy pokoju i nie nas nie boli;
Bo naszój dumie przez to bardzo pochlebiają
I z naszemi chuciami całkiem się zgadzają.
Lecz niech tylko ich zdanie z naszém jest niezgodne,
Zaraz się obruszają w nas żądze wyrodne
I zemstę wywołują, aby drugim szkodzić,
A przez ich oczernienie swój złości dogodzić.
Lękaj się twego zdania, kiedy jest nałogiem,
Zebys się nie uważał być wtwém zdaniu Bogiem;
Bo który swemu zdaniu nazbyt wiele dufa,
Ten swemu rozumowi jak Bogu tak ufa.

A to jest miłość własna i zrozumienie,
To właśnie człowiekowi odbiera zbawienie.
Nie ufaj rozumowi, bo cię często zdradza,
I tylko cię do grzechów, do nieszczęść wprowadza.
Poddawaj się tak Bogu jak się Chrystus poddał,
Kiedy zrozkazu Ojca na śmierć nam się oddał.
Inaczéj ty nie dojdziesz światła wysokiego,
Gdy rozumu nie poddasz pod moc Wszechmocnego.

XIX. Jakie uczynki powinny pochodzić z miłości?

Bóg z miłości świat nam stworzył,
Człowieka w raju położył,
Dał mu szczęście z swéj miłości,
Stworzył go w nieśmiertelności.
Od człowieka tylko żądał,
By z miłości mu się poddał.
Dał mu nawet dwie zasady,
By nie wpadał w żadne wady,
By Go zbliżnim wciąż miłował,
Od tego nie odstępował,
Wszystko czynił z dwóch miłości,
Wnich szukał doskonałości,

Boga nadewszystko kochał,
Bliznich jak siebie miłował.

Podług miłości co czynić,
Jest to nic złego nie spełnić,
Bąć komu dla przywiązania,
Bąć też dla czyjogo zdania.
Jedno dobre w drugie mienić,
Taki czyn wolno ci czynić;
Większe dobro, gdy potrzeba,
Zaprowadzi cię do nieba;
Czyn twój dobry się nie psuje,
Owszem wdobrem postępuje.

Bez miłości dla nikogo
Nie uczynisz nic dobrego;
Co zmiłości tylko czynisz,
To wszystko wdobre zamienisz,
Choćby małe, liche było,
Gdy się zmiłości spełniło,
Pożyteczném się to staje,
Rękę bratnią drugim daje,
Boś miał dobre chęci twoje
Bóg ci otwiera podwoje,
Patrzy na twoję ochotę,
Widzi wsercu twoję cnotę.

Kto wiele miłości miéwa,
Ten czynów dobrych używa,

A co czyni, dobrze czyni.
Cnoty wzbrodnię nie zamieni.
Kto dla dobra powszechnego
Czynu używa dobrego,
I nie służy własnej woli,
Ten nam oszczędza niedoli.

Nie oszukuj się wmiłości,
Nie bierz za nią zmysłowości;
Często ci się coś podoba,
Jakakolwiek w czem ozdoba,
To za miłość zaraz chwytasz,
Twych zmysłów się o to pytasz;
Bo masz skłonność przyrodzoną
Brać za miłość rzecz stworzoną,
Którą nad Boga przekładasz,
Więcej wagi rzeczom nadasz,
Niżli Stworcy ich samemu,
Twą miłość oddajesz złemu.
Bo nie Boga, ale siebie
Szukasz w ziemi, a nie wniebie.

Kto ma miłość doskonałą,
Ten ma ufność w Bogu całą,
Ten szuka Boga samego,
W Nim chce dopiąć szczęścia swego.
Pragnie tylko Boga chwały,
Dla Niego oddany cały.

Ten nikomu nie zazdrości,
Bo nie ma wrzeczach miłości,
Swój uciechy on nie śledzi,
Chwała Boga przy Nim siedzi.
Nie chce się wsobie weselić,
Ale z Bogiem radość dzielić,
Nie szuka szczęścia na ziemi,
Lecz go pragnie ze Świętymi.
Jeśli dobro tu odbierze,
Wtój zostaje zawsze wierze,
Ze je od Boga posiada,
Bóg każdemu co chce nada,
Nic nikomu nie przyznaje,
Bogu tylko cześć oddaje,
Bog jest źródłem dobra wszego,
Nawet szczęścia niebieskiego,
W nim się Święci rozradują,
I ku Niemu miłość czują.

Kto choć iskrę ma miłości,
Porzuca ziemskie marności,
Bo radości wszystkie jego
Są u Boga odwiecznego.

XX. Jak trzeba wady cudze znosić.

We wszystkiem Boga trzeba nasładować,
 I względem drugich jak On się sprawować,
 Bo Bóg cierpliwie grzechy nasze znosi,
 Błuznierstwa nasze, obelgi ponosi,
 Niewdzięczność tylko za swe dobra bierze,
 Swych nieprzyjaciół zawsze kocha szczerze,
 A za ich złości tylko tego od nich czeka,
 By szczęście w niebie widział każdego człowieka.
 Powinienby każdego piorunem uderzyć,
 Kto grzeszy a w Chrystusa nie chce wcale wierzyć,
 A przecież miłosierdziem tę karę wstrzymuje,
 Grzesznikom do pokuty czasu zostawuje,
 A swój sąd ostateczny da na końcu świata,
 Ażeby tu na ziemi brat nie sądził brata.
 Lecz mu winy odpuszczał, by mu odpuszczono,
 Za drugich potępienie go nie potępiono,
 A cnota cierpliwości do tego posłuży,
 Ażeby wady cudze znosić jak nzjdłużej;
 Bo czego człowiek wdrugich poprawić nie może,
 Znosić to więc powinien w największej pokorze,
 I Bogu to zostawić aż On to odmieni,
 Aż grzesznika napowrot z cnotami ożeni;

Pamiętaj, że to dobre dla twój szczęśliwości,
Bo znoszenie cudzych wad uczy cierpliwości,
Bez której twe cierpienia niczemby zostały,
Bez którejbyś ty nigdy nie przyszedł do chwały,
Przez grzech wolność stracona; aby dobrze wnosić,
Więc o łaskę do tego trzeba Boga prosić.
By wady cudze znosić, wprzód o łaskę prośmy,
I zawsze się do Boga zpokorą odnośmy.
Jeśli raz napomniany nie się nie poprawia
I tego nie chce słuchać, co mu duszę zbawia,
Nie trzeba się z nim spierać, Bogu go poruczyć,
Aby się chciał od Boga poprawy nauczyć.
Bo tylko Bóg potrafi złe na dobre zmienić
I wedle zasług ludzkich każdego ocenić.
Staraj się być cierpliwym w cudzych wad znoszeniu,
Wszystko ci to posłuży ku twemu zbawieniu.
Wszakże drudzy twe wady zawsze znosić muszą,
Więc i ty cierp ich wady twą pokorną duszą.
Gdy takim, jakim ty chcesz, sam się stać nie zdołasz,
Dla czegoż więc cudzych wad znosić nie podolasz?
Ty po drugich wymagasz ich doskonałości,
A sam zawsze zostajesz w twój niedołężności,
Pragniemy tylko drugich ostro napominać,
A nie chcemy, by błędy nasze przypominać.
My wyuzdania drugich nigdy nie cierpimy,
Lecz swawoli największej nam nie odmówimy.

Chcemy drugim kajdany i jarzmo nakładać,
A małego ścieśnienia nie chcemy nam nadać.
Tylko zawsze panować chcemy nad drugimi,
A nigdy nas pod nimi uniżyć nie chcemy.
Gdyby zaś wszyscy inni byli doskonali,
Czémżebyśmy bez ich wad się wysługiwali?
Jakaż za nasze wady byłaby pokuta?
Gdyby nasza zasługa z cnot była wyzuta?
Dla tego więc na wszystkich Bóg dopuszcza wady,
By ułomności ludzkich były wkażdym ślady,
Ponieważ Pan Bóg świat ten tak mądrze urządził,
Zeby przez wady swoje każdy człowiek błdził,
Bo nikt nie jest bez wady, nikt także bez grzechu,
I każdy poszukuje wswych wadach przepychu.
A nikt tak mądrym nie jest, by zaradził sobie,
By się od grzechów wstrzymał wkażdej chuci dobie.
Winniśmy się więc znosić, uczyć i doziierać,
Ażebyśmy się mogli nawzajem podpierać.
Najlepiej wprzeciwności cnoty się wydają,
Bo nieszczęścia w człowieku wewnątrz wykrywają.
Gdy się komu powodzi, swe wady ukrywa,
Nie da poznać, jaki błąd u niego spoczywa;
Ale nieszczęścia takie przyrodzenie mają,
Ze czém człowiek jest wewnątrz, zaraz wykrywają;
Bo się skarży przed każdym, nie może wytrzymać,
Gdyż każdy już tonący chce się brzytwy imać.

Więc nas Bóg chce doświadczać, czy wady zniesiemy,
 I czy się nad drugimi dumą nie wzniesiemy.
 Kto chce Bogu dać dowód, że Mu wierny będzie,
 Niechże wady drugiego znosi zawsze, wszędzie.

XXI. Jakie ma być życie zakonne.

Pierwszą myśl do klasztoru Bog nam sam podaje,
 Bóg w niebie jak w klasztorze od wieków zostaje;
 Lecz są twarde warunki, by w niebie zostawać,
 By się Bogu zswą całą istotą poddawać.
 Wszak Lucyfer był wniebie, a nie mógł wytrzymać,
 Bo się nie mógł od dumy, od zazdrości wstrzymać,
 Gdyż się w nim panowania żądza obudziła,
 Z niebieskiego klasztoru zaraz go spędziła.
 Kto chce życie klasztorne na ziemi prowadzić,
 Powinien się mądrości boskiej o to radzić,
 Ażby się na ziemi do nieba sposobił,
 I ducha klasztornego w sobie tak wyrobił,
 By w niebieskim klasztorze mieszkać wiecznie umiał,
 I boską mądrość, wolą wpokorze zrozumiał.
 Możesz życie klasztorne prowadzić na ziemi,
 Jeśli pokój i zgodę zachowasz z drugimi;

Ale musisz samego siebie przełamywać,
Wszystkie chuci odrzucać, a cnoty zdobywać.
Najtrudnięj jest w klasztorze bez kłótni zostawać,
I wżadne się występki światowe nie wdawać;
Lecz kto siebie cnotami i wiarą poprawi,
Taki tylko w klasztorze duszę swoją zbawi.
Chceżże w cnocie pozostać i być doskonałym?
Przyłgnijże wtęj pielgrzymce do Boga z zapalem.
Najtwardszy jest warunek zaprzyc się samego,
Dla Chrystusa się wyrzec rozumu własnego,
Aby Jego mądrością rządzić się na ziemi
I życie wieśdź zakonne jak między Świętymi.
Ani kaptur, ni habit, ani podstrzyżyny,
Nie są to zakonnika prawdziwe przyczyny;
Lecz dobre obyczaje, cnoty, świętobliwość,
Stanowią jego duszę, całą jego istność;
Ale winien umorzyć wszelkie namiętności,
Jeżeli chce dostąpić zakonnej świętości.
Kto doznaje boleści albo utrapienia,
Ten tu Boga nie szuka, ni duszy zbawienia;
Szuka tego, co mu tu utrapienie sprawia,
Samemi świata tego rzeczmi się zabawia.
Kto jest Bogiem zajęty i zbawieniem duszy,
Tego żadne cierpienie, ni boleść nie ruszy,
Bo najsroźsze męczarnie są słodkie dla Boga,
Przez nie tylko prawdziwa do Boga jest droga.

A najlepszym jest środkiem wpokoju zostawać,
 By się czynić najnniejszym i wszystkim poddawać.
 Bo człowiek nie królować, lecz tu służyć przyszedł,
 Do klasztoru ziemskiego po to zraju wyszedł,
 Zeby tu tylko cierpiał i krwawo pracował,
 I zawsze sługą bożym wiernie się zachował.
 Cierpienia na téj ziemi są ogniem probierczym,
 Człowiek w mękach doświadcza, że wielkość jest nieczem,
 Bo się w końcu rozsypie na prochy, atomy,
 Człowiek winien przed Bogiem być upokorzony.
 Zaden tu nie wytrzyma, kto się nic uniży,
 Potrzeba tu być nisko, by być w niebie wyżej.

XXII. Jakie są przykłady Ojców świętych?

Na obraz i podobieństwo
 Bóg człowieka stworzył,
 Wcałe świata człowieczeństwo
 Swoję świętość włożył.
 Aby świętym człowiek został,
 Nicchże naśladuje,
 I w Tego, zktórego powstał,
 Wślady nich wstępuje.

Więc przykładem pierwszym Świętych
 Jest sam Bóg wśród nieba,
 W dusz zamiarach przedsięwziętych
 Z Boga wzór brać trzeba;
 A po Bogu wzorem takim
 Są Święci Ojcowie,
 Kto z Świętymi jest jednakim,
 Wzorowie odpowie
 Największa na świecie wielkość,
 Być człowiekiem świętym,
 Trzeba tu mieć całą świętość,
 By być w niebo wziętym,
 Bierz przykład od Ojców Świętych,
 Bo w nich doskonałość,
 Z czynów przez nich przedsięwziętych
 Ujrzyj twoję małość;
 Bo wporównaniu z ich życiem,
 Co jest doskonałe,
 Twoje bywa jeszcze niczém,
 Nadzieje masz małe.
 Święci w głodzie i wpragnieniu
 Wciąż Bogu służyli,
 I w nagości i w zziębnięciu,
 Umęczeni byli.
 Bądź to wpostach bądź wezwuwaniu
 Zawsze się modlili,

W obelgach, wprześladowaniu
Rozmyślaniem żyli.
Jak wielkie dolegliwości
Święci wycierpieli,
Wszystko dla Boga zmiłości
Za najśłodsze mieli.
Wycierp i ty z tą miłością,
Poniesz wszystkie trudy,
Zniesiesz wszystko z tą słodkością
I zboskiemi cudy.
Nienawidź tu duszy twojej,
Jak oni czynili,
Szczęśliwości oni wiecznej
Przez to dostąpili.
Na pustyni ostre życie
Święci zawsze wiedli,
Przez to męczeńskie pobycie
Zbawienie posiedli.
Wytrzymaj ciężkie pokusy,
Jak ci wytrzymali,
Czart odbiegnie od twój duszy,
Świętość się ustali.
Jak oni modl się do Boga,
Czyn ich umartwienia,
Taka jest jedyna droga
Do twego zbawienia.

Rób jak oni zgorliwością
Udoskonalenie,
Ażebyś z boską miłością
Miał duszy zbawienie.
Tocz jak oni mężne boje,
Ażebyś zwyciężył,
I poskramiaj wady twoje,
Ażebyś w niebie żył.
Zwróć jak oni myśl do Boga,
Tak czystą, tak prostą,
Taka tylko myśl jest droga,
Nią zbawienie wzrasta.
Pracuj we dnie, módl się wnocy,
Święci tak działali,
Brali modły do pomocy,
W cnotach nie ustali.
Obroć czas ku pożytkowi
Twojej własnej duszy,
Ku wiecznemu spoczynkowi
Twoje serce się skruszy.
Miej słodkość do rozmyślania
O Bogu dla Boga,
Starczy ci do posicłania
Potrawa uboga.
Zrzeknij się więc bogactw wszelkich,
Dostojeństw, zaszczytów,

Dąż do nieba skarbów wielkich,
Z tych ziemi pobytów,
Nie nie żądaj z świata tego,
Prócz rzeczy koniecznych,
Nie wiedz życia cielesnego,
Pragnij rzeczy wiecznych.
Ty służ Bogu, a nie ciału,
Tak Święci służyli,
Zbliż się do nieba pomału,
Jak się ciż zbliżyli.
Bądź jak oni tu ubogi,
Bys tam był bogaty,
Będziesz przez to Bogu drogi,
Dojdiesz twój zapłaty.
Wszystkiego się zewnątrz pozbaw,
Łaską się wewnątrz wzmodz,
Tem zbawienie twój duszy spraw,
Bierz od Boga pomoc.
Bądź dla świata zawsze cudzy,
Lecz Bogu najbliższy,
Święci byli Boga słudzy,
Bądź Mu pobożniejszy.
Bądź nicością sam dla siebie,
A umiłuj Boga,
Tą miłością będziesz w niebie,
Ta zbawienia droga.

Tak jak Święci bądź pokorny,
Zostań wposłuszenństwie,
Porzuć dumę, świat pozorny,
Zyj w błogosławieństwie.
Wzrastaj codziennie w duchu twoim,
A łaskę pozyskaj,
Nie zajmuj się niepokojem,
I dumą nie tryskaj.
Święci na wzór wszystkim dani,
Do doskonalenia,
Boga zawsze są poddani,
Dla duszy zbawienia.
Jak Święci zakony żyły
Po swém założeniu,
Świętymi ich czyny były
Ku uszczęśliwieniu.
W twych modlitwach miej pobożność,
W cnocie ubieganie,
Będzie w niebie twoja wieczność,
Chwały nagradzanie.
Niech karność będzie przykładna
Wustawie zwierzchnika,
W posłuszeństwie bywa władna
Bytność zakonnika.
Na tém zakony kwitnęły,
Jak ślady dowodzą,

Doskonale, święte były,
Dziś ztego wychodzą.
Bo tamci dzielnie walczyli,
Siebie zwyciężali,
Namiętności odrzucili,
I świat podeptali.
Dziś już wiele u nas znaczy,
Ustaw nie przestąpić;
Tam było wcale inaczej,
Od swych żądz odstąpić.
Dziś niedbalstwo i oziębłość,
W wierze upadamy,
Dzisiaj chciwość, duma, próżność,
Dziś życie kalamy.
Bierz te przykłady jak twoje,
W cnotach nie ustawaj,
Bóg ci otworzy podwoje,
Bogu się oddawaj.

XXIII. Jakie powinny być ćwiczenia Zakonnika.

Jak są Święci w niebie, tak winien zakonnik,
 Ażeby na ziemi miała świętość pomnik;
 Święci biorą Boga za swój wzór największy,
 Świętych wzór w zakonie winien być najświętszy.
 Zakonnik cnotami powinien celować,
 Do nich wewnątrz, zewnątrz winien się stósować.
 Zawsze doskonalszym niech wewnątrz zostanie,
 Nizeli to zewnątrz okazać jest wstanie;
 Bo świadkiem wewnętrznym Bóg jest jego myśli,
 A myśmy na ziemię Bogu służyć przyśli,
 Przed jego obliczem chodzić jak Anieli,
 Abyśmy po śmierci żywot wieczny mieli.
 Codzień winniśmy się od złego odwracać,
 Jakbyśmy się chcieli dopiero nawracać,
 Abyśmy się zawsze tak doskonalili,
 Jakbyśmy wtém jeszcze nic nie uczynili.
 Postanowmy codzień wciąż się doskonalić,
 I miłością boską chciejmy się zapalić.
 Gdy postanowienie nasze częste będzie,
 W miarę doskonałość każdy znas posiędzie.

Pilnym być potrzeba, by szczerze postąpić,
By o żadnej prawdzie boskiej już nie wątpić;
Bo i najpielniejszy, a często ustaje,
Coż dopiero, kto się często nie oddaje?
Kto od postanowień swoich odstępuje,
Ten w doskonaleniu uszczerbek uczuje.
Z samej łaski Boga miej postanowienia,
Bo twą własną mocą nie dojdiesz zbawienia;
Miejże ufność w Bogu do przedsięwzięć swoich,
Byś w niebie zamiarów mógł dopełnić twoich.
Tylko Bóg rozrządza, choć człowiek zamierza,
Niechże Bogu myśli człowiek swoje zwierza.
Wszystko człowiekowi przychodzi od Boga,
Nawet na tym świecie dana mu jest droga.
Jeśli byś opuścił zwykle twe ćwiczenie,
Winienesz uczynić potem nagrodzenie.
Ale z zaniedbania nie czyni zwykle tego,
Dadzą się złej winy uczuć skutki złego.
Cwicz się z usilnością, ile jesteś w stanie,
Byś każde wypełnił boskie przykazanie,
Staraj się twym żądzom wszystkiego odradzać,
Coby do zbawienia miało ci przeszkadzać.
Tak wewnątrz jak zewnątrz urządź sprawy twoje,
By cię prowadziło do nieba oboje.
Nie możeli ciągle skupiać ducha twego?
Uczyńże to choć raz wieczora samego,

A zrana postanów, jak ma być dzień cały,
Podziękuj wieczorem, co ci nieba dały.
Rozważ dostatecznie, jakoś dzień przepędził,
Czyliś przeciw Bogu w twych chuciach nie błędził,
Lub czyliś bliźniemu nie zrobił co złego?
Czyś tą plamą serca nie skałał twojego?
Uzbroj się jak rycerz przeciw szatanowi,
Opieraj się cnotą wszelkiemu grzechowi.
A wstrzemięźliwością hamuj twe skłonności,
Nabywaj pokorą ku Bogu miłości.
Chroń się próżnowania jak piekła samego,
Nie wychodź zporządku nabożeństwa twego.
Ale pracuj zawsze, modl się bez ustanku,
Od rana do nocy, w nocy do poranku,
Pracuj bądź dla siebie, bądź to dla drugiego,
Lecz tę pracę obroć dla Boga samego.
Byś podczas niej Boga niczem nie obraził,
Ni myślą, ni czynem twój duszy nie skaził.
W mówieniu zostawaj tak zawsze ostrożny,
By żaden zwyczaj twych nie był bezbożny.
Byś nim ni bliźniego, ni Boga obraził,
Zebyś się we wszystkim cnotliwie wyraził.
Więcej niżli zewnątrz bądź wewnątrz nabożny,
Ni w słowach, ni w czynach nie zostaj bezbożny,
Lepsza wutajeniu jest modlitwa nasza,
Niż ta, co hełpliwie zewnątrz się ogłasza,

Przy twych osobistych pełń spolne ćwiczenia,
Bo spólność cnot służy wszystkim do zbawienia.
Lecz pełń spolne pierwěj, potem osobiste,
Byś spólnie z świętymi miał niebo wieczyste,
Każdy mieć powinien ćwiczenie stósowne,
Które w jego stanie jest mu nieodzowne.
Także i do czasu stosuj tve ćwiczenia,
Inne dni roboczych, niż świąt zatrudnienia.
Inne przy pokusie, przy pokoju inne,
Zawsze odpowiednie miej ćwiczenia czynne,
I inne przy smutku, inne przy weselu,
Zawsze się zatapiaj wtwoim Zbawicielu.
Przy świętach główniejszych podwajaj ćwiczenia,
Abyś mógł osiągnąć Świętych się wstawienia.
Od święta do święta chciěj tak postępować,
Jakbyś wtamtym świecie miał już przewiekować.
Wczasach pobożniejszych przygotuj się lepiěj,
Wypełń obowiązki, a nie działaj ślepiěj;
Dopełniaj przepisow i przykazań Boga,
Za te czyny będzie nagroda ci droga.
Jak Bóg zatrzymuje swą nagrodę dłużej,
Znakiem, że jej człowiek jeszcze nie zasłuży,
Ze jeszcze nie godzien takiěj wielkiěj chwały,
Dopoki się Bogu nie poświęci cały.
Jeśli czas nagrody odłożon zostanie,
Nie jest dostateczne to przygotowanie.

Jeszcze jest niegodzien takiej wielkiej chwały,
Aby mu nagrodę nieba już podały;
Niech się przygotuje do swego zbawienia,
Niech Bogu uczyni wszystko poświęcenia.

XXIV. Jak trzeba zamięłować samotność i milczenie.

Kto częściej samotność, milczenie miłuje,
Ten się mniej do rzeczy ziemskich przywiązuje.
Trzeba często wchodzić li w siebie samego,
Ażeby korzystać ze Słowa Bożego.
Więc o dobrodziejstwach Bożych wciąż rozmyślaj,
I na to twoje prace najwięcej wysilaj,
Zebyś Bogiem samym był ciągle zajęty,
Kto tego nie czyni, nie może być Święty.
Omijaj to zawsze, co w świecie ciekawe,
A w całym twym życiu pełń zasady prawe.
I to tylko czytaj, co ci skrucę zbudzi,
Co cię żadną żądzą pokus nie uludzi.
Więc unikaj zawsze nie potrzebnych rozmów,
Abyś do rozmyślań o Bogu był gotów.

Proźniackich rozrywek nie skukaj zdrugimi,
Ale się wciąż zajmij prawdami wiecznemi.
Dla nowin i plotek czasu nie utracaj,
Ale do pobożnych rozmyślań powracaj.
Unikaj towarzystw, jak Święci czynili,
Ktorzy zawsze Bogu wukryciu służyli.
Świętość wpośród ludzi zawsze się umniejsza,
W samotném zaciszu zawsze się powiększa;
Bo po długich mowach tego doświadczamy,
Gdyż li zroztargnieniem wtenczas rozmyślamy;
Bo łatwiej jest milczeć, niż nie grzeszyć wśłowach,
Zawsze człowiek grzeszy wniepotrzebnych mowach.
Łatwiej jest wswym domu bezpiecznie przebywać,
Niżeli za domem spokojnie mieszkować.
Jeżeli chcesz kosztować życia wewnętrznego,
Stronń od zgiełku na wzór Jezusa samego;
Ten tylko od ludzi bezpieczny przebywa,
Kto się wsamotności przed nimi ukrywa.
Ten najbezpieczniejszy bywa wswój mowie,
Kto lubi zachować milczenie wswém słowie,
Ten we władzy będzie bezpiecznym i snadnym,
Kto zawsze przekłada być drugim podwładnym.
Ten zawsze najlepiej drugim rozkazuje,
Kto innym posłuszny chętnie służy.
Ten tylko bezpiecznie zawsze się weseli,
Kto dobrém sumieniem zawsze cnotę dzieli

Bezpieczeństwo Świętych jest wbojaźni Boga,
W bojaźni bezpieczna jest do nieba droga.
Choć Święci jaśnieją wielkimi cnotami,
Jednak się pokorzą i czuwają sami.
Ludzie zli szukają bezpieczeństwa wdumie,
Każdy zły się Bogiem na ziemi rozumie;
Lecz ta pycha onych do zguby prowadzi,
Aż wpiekle na kary wieczne ich osadzi.
Nie szukaj zupełnie bezpieczeństwa twego,
Choćbyś się uchwycił życia zakonnego.
Kto u drugich wzięty zbyt zaufa sobie,
Ten niebezpieczeństwa dozna wkażdej dobie.
Ztąd bywa bezpieczniej mieć częste pokusy,
By nie wpadać w dumę i nie gubić duszy.
Ten czyste sumicnie najprędzej zachowa,
Któremu przyjemna zacisza domowa.
Ten żyje wspaniałego pokoju błogiego,
Kto się nie przywiąże do świata marnego;
Lecz tylko o Bogu i zbawieniu myśli,
Tą drogą do nieba wszyscy Święci przysli,
Nikt do spokojności i nieba nie przejdzie,
Który wskrusze serca ćwiczyć się nie będzie.
Kto chce wzbudzić skrucę w swem sercu serdeczną,
Ten niech w swem mieszkaniu ma schronę bezpieczną.
Aby się od zgiełku świata mógł oddalić,
I tylko do Boga mógł duszę zapalić.

Znajdziesz to w mieszkaniu, co na świecie zgubisz,
Jakprędko się Bogu zpokorą poślubisz.
Dla tego najśłodsze będzie to mieszkanie,
Kto wniem bez ustanku samotny zostanie.
Gdy kilkakroć na dzień mieszkanie opuścisz,
Wtedy w niem obecność twoją wniesmak puścisz,
Jeśli ciągle wtwojem mieszkaniu przebywasz,
Coraz przyjaciela więcej wniem nabywasz.
Udoskonal duszę wśród milczenia twego,
W milczeniu przenika treść Pisma Świętego.
Wniem ona potoki łez swoich znajduje,
A wktorych się kąpiąc, oczyszczenie czuje.
Tém więcej się łączy dusza z Stwórcą swoim,
Im się mniej zajmuje świata niepokojem.
Im się od znajomych kto więcej odłącza,
Tém się Bóg z Anioły do niego przyłącza.
Lepiej wutajeniu mieć duszy staranie,
Niżli mieć przy ludziach duszy zaniedbanie.
Zakonnik niech rzadko zswój celi wychodzi,
Widok częsty ludzi potępienie rodzi.
Nie trzeba widywać, co się mieć nie godzi,
Bo widzenie tego ciężko duszy szkodzi.
Zbyt nas pociągają zmysłowe żądania,
Pragniemy za niemi bez upamiętania;
Pożar nam w sumieniu ognia zostawiają,
Pożądliwością nam żądze zapalają.

Wesoły widok świata smutek potem rodzi
Tęsknota za nim w sercu aż w głębią zachodzi,
Zabawa świata zawsze w domu nas zasępia,
A ta rokosz zmysłowa duszę nam potępia.
Bo rodzi w nas robaka, co gryzie, morduje,
Z tego raju ziemskiego piekło nam gotuje.
Na co więcćj chcieć widzieć, procz nieba i ziemi,
Kiedy z nich świat stworzony rzeczami wszystkimi.
Nic ze stworzeń nie ujrysz na zawsze trwających,
Coż ci po tych wszech rzeczach wnet przemijających.
Nie myśl się nasycić tym świata widokiem,
Bo wszystko na zawsze zniknie ci przed okiem.
I gdybyś świat cały mógł zobaczyć razem,
Byłoby to tylko znikomym obrazem;
Wzniesć oczy do Boga, rzucić świata przepychy,
A módl się za twoje próżności i grzechy,
Zostaw próżnym próżność, a sam idź do Boga,
Bo wżgarda marności jest do Boga droga.
Zamknij się w mieszkaniu i przyzwij Jezusa,
Niech się w Nim jedynie zakocha twa dusza.
Zostań z Nim w mieszkaniu, nie puszczaj nikogo,
Zebyś ciekawości nie przypłacił drogo,
Bo ciekawość pierwszym krokiem jest do piekła,
Ciekawości wszelka cnota się wyrzekła.
Gdybyś nie wychodził, ciekawie nie słuchał,
Lecz nauki Boga u siebie poszukał,

Więcejbyś pokoju zachował słodkiego
 I nabrał posilku więcej zbawicznego;
 Bo jak się zabawisz nowinek słuchaniem,
 Twój żądy próżności nie będziesz już panem,
 A za to niepokój serca cierpieć będziesz,
 I tą drogą nigdy do nieba nie przejdiesz.

XXV. Jak trzeba skrucę serca czynić.

Skruchy nie potrafisz inaczej uczynić,
 Dopoki nie będziesz wstanie siebie zmienić.
 I wewnątrz wtwém sercu do głębi się spuścić,
 By ci tam twe grzechy Bóg raczył odpuścić,
 Ale się zachowaj dla Boga wbojaźni,
 Zrzeknij się dla Niego zwszystkimi przyjaźni,
 A nie pragniej nigdy zbytecznej wolności,
 Trzymaj swoje chuci w największej karności,
 Poskramiaj najmocniej wszystkie zmysły swoje,
 Oddalaj od ciebie świata niepokoje.
 Zbytując odrzuć radości światowe,
 Do przyjęcia Boga miej serce gotowe,
 Oddaj się skrusze serca, żałując za grzechy,
 Tylko w żalu, wpoprawie twój szukaj pociechy,

Wskrusze znajdziesz pobożność, świątobliwość całą,
A od Bogo odbierzesz nagrodę spaniałą.
Cnota skruchy otwiera drzwi do darów nieba,
Których przez rozprzężenie utracić nie trzeba,
Rozważ twoje wygnanie, niebezpieczność duszy,
A zbojażni niechaj się twoje serce skruszy,
Wstydz się przeto weselić wtém płaczu padole,
Gdzie są same człowieka kary i niedole.
Czyż się ztego weselisz, że Boga obrażasz?
Ze się na kary piekła wieczyste narażasz?
Kto ma tak lekkie serce, że żalu nie czuje,
Ten się na potępienie już wieczne gotuje;
Ta nieczułość pochodzi z chuci rozpущczenia,
I bramę nam zamyka do duszy zbawienia,
Kiedy się kto uśmiecha, a płakać powinien,
Ten już Bogu grzechami zbyt wiele zawinien,
Wtenczas wolność prawdziwa, prawdziwe wesele
Kiedy człowiek ma czyste sumienie wswém ciełe.
Kiedy ma bojażń Boga i piekła odrazę,
Gdy pokutą oczyszcza choć najmniejszą skazę.
Ten szczęśliwy, kto nie ma zbytęcznych roztargnień,
Bo jest wolny od świata zbytę nierzędnych pragnień,
Ten ma więkşą nadzieję do zbawienia swego,
Kto najczęśćciej doświadcza serca skruszonego,
Ten jest szczęśny co wszystko odpycha od siebie,
Co sumienie obciąża i broni być wnicbio.

Walkę zamień wtwój nałóg naprzeciw szatana,
A wtenczas wojna z piekłem dla ciebie wygrana.

Kto ma lekkość serca, żalu wniem nie czuje,
Bo on wtenczas cnoty wszelkięj zaniedbuje.
Śmiać się nie należy, kiedy płakać trzeba,
Tylko płacz ze skruchy prowadzi do nieba,
Ten nie ma wolności, dobrego wesela,
Co nie ma dla Boga bojaźni zawieła,
Szczęsny ten, co może rozłargnień się pozbyć,
I samęj wswém sercu skruchy tylko dożyć,
Szczęsny, kto od siebie to wszystko odpycha,
Co wciąż na splamienie sumienia mu czycha.
Zwyciężaj zły nałóg nałogiem dobrego,
I znoś ułomności człowieka każdego.
Nie wdaj się w czynności starszych, w sprawy cudze,
Nie zatruwaj złością życia na ułudze.
Zwróć oko na siebie, siebie napominaj,
Zaburzeń zdrugimi nigdy nie zaczynaj;
Nie smuć się ty o to, że ci kto nie sprzyja,
Lecz że cię czuwanie nad tobą omija,
Lepiej nie mieć pociech na świecie zmysłowych,
Lecz mieć wniebie Świętych za sobą gotowych.

Jeśli pociech Boga jeszcze nie miewamy,
Winę tylko wsobie tego posiadamy,
Nie pragnąc bynajmniej serce nasze skruszyć,
Ni pociech wewnętrznych zupełnie poruszyć;

Nie jesteśmy godni téj bożej pociechy,
Ale kary strasznej za te wielkie grzechy,
Człowiek wtenczas skruczy zupełnie doznajo,
Gdy mu świat ciężarem, goryczą się staje.
Kto dobry, ten znajdzie do żalu powody,
Ten płacze za grzechy, nie szuka nagrody.
Gdy siebie i innych rozważa w ich skutku,
Wie, że nikt nie żyje bez ciosu, bez smutku,
Im ścisłej kto rozważa, tem bardziej boleje,
Ze się w jego sumieniu i sercu złe dzieje.
Grzechy i wady nasze są żalu przedmiotem,
Nabawiają nas smutku i trwogi kłopotem.
I tak nas pogrążają w ich czarném więzieniu,
Ze nie możemy myśleć o naszym zbawieniu.
Myśl częściej o śmierci, niż o długiem życiu,
Zebyś mógł rozważać o nieba zdobyciu.
Gdybyś o karach czyszcza i piekła rozważał,
Mniejbyś na bóle życia ostrego uważał.
Oziębłość i leniwość ztąd się tylko rodzi,
Ze do serca naszego skrucza nie dochodzi.
Kiedy ciało żalu zbyt zamiękło słucha,
Widać, że ma jeszcze ubogiego ducha.
Modl się więc do Boga, da ci ducha skrucę,
Weźniesz do zbawienia niebieską otuchę.

XXVI. Jak trzeba rozważać nędzę ludzką.

Zrodłem nędzy ludzkiej jest nienawrocenie,
 Bo w grzechach człowieka jest samo dręczenie.
 Póki się nie nawrócisz, zawsze nędzny będziesz,
 Aż dopóki cnotami nieba nie zdobędziesz,
 Nie troszcz się z złych powodzeń, komuż dobrze idzie ?
 Któż się tu w jakiegokolwiek nie znajduje biedzie ?
 Wszyscy są ułomnymi, wszyscy cierpią karę,
 Każdy tu jest chłostany za gonioną marę.
 Ni papież, król, ni cesarz nie jest bez ucisku,
 Każdy tu utrapienie odbiera w swym zysku;
 Temu tylko tu dobrze, kto cierpi dla Boga,
 Tylko w samych cierpieniach jest do nieba droga.
 Nędzni się na bogaczy ciągle zapatrują,
 I w nich tylko szczęśliwość na ziemi znajdują;
 Lecz gdyby ich słabości wewnątrz poznawali,
 Bardziejby ich niż siebie jeszcze żalowali;
 Gdyż to bogactwa ziemskie same troski dają,
 A bogactwa niebieskie spokojność sprawiają.
 Wszystko, co jest na ziemi, zniknie nie zadługo,
 Tylko dusza nie zniknie, gdy Boga jest sługą;
 Bo to nie rzeczy ziemskie są szczęściem człowieka,
 Lecz sumienie, gdy odeń troska jest daleka,

Zycie nasze na ziemi jest prawdziwą nędzą,
Do niej grzechy człowieka zawsze tylko pędzą.
Im się kto doskonali, tém się nędzniej ozuje,
Bo tylko nędzę swego skażenia znajduje,
By jeść, pić, spać i czuwać jest to nędza wielka,
Bo za temi potrzeby idzie grzeszność wszelka,
Wiele czasu zabierają, modlitwom przeszkadzają,
I zbawienie człowieka jak najczęściej zwodzą,
Człowiek chciałby się wyzuć z takich więzów ciała,
Którymi go natura zepsuta związała.
Te potrzeby cielesne są wielkiem ciężarem,
Każdy je poświęceniem przyplaci miałem,
Proś Boga, ażeby cię zpotrzeb tych wyrывał,
I zawsze ci wpotrzebach z łaską swą przybywał.
Biada tym, którzy nigdy swęj nędzy nie znają,
Większa biada, co wnądném życiu się kochają,
Są, co to nędzne życie tak zamięłowali,
Zeby tu w wielkiej nędzy na wieki zostali.
Ze choć głód wielki cierpią, w mokołach zostają,
Przecież nigdy o Boże królestwo nie dbają.
Są oni jak szaleni, co nieszczęścia pragną,
Co tylko brudy piją, a zawsze ich łakną.
Lecz dopiero przy zgonie straszniej to uczują,
Ze marności światowe tak bardzo miłują.
Święci o to nie dbali, co ciału miłego,
Lecz co ich do żywota prowadzi wiecznego.

Serca do nieskończonych rzeczy podnosili,
By się rzeczy ziemskimi więcéj nie kusili,
Nie trać nigdy nadziei, że wdychu postąpisz,
Ze poki czas, od rzeczy cielesnych odstąpisz.
Coż do jutra odkładasz, dzisiaj miej działanie,
Jutro się może w niebo dusza nie dostanie,
Gdy masz ucisk i nędzę, wtedy czas zasługi,
Nie odkładaż, bo na to nie jest tu czas długi,
Idź przez ogień i wodę, byś wszedł do ochłody,
Wszystkie ziemskie pozmieniał w niebieskie swobody,
Chcąc twe wady pokonać, sam się musisz przemodz,
Gdy ty zaczniesz, to wtenczas przyjdzie Bóg na pomoc,
Poki masz krewkie ciało, grzech cię opanuje,
Zawsze człowiek cierpienia i tęsknoty czuje!
Nie ujdziem niepokoju, ani żadnej nędzy,
Lecz musimy oboje mieć później czy prędzej,
Bośmy przez grzech stracili prawdziwą niewinność,
A przy niej nam zginęła prawdziwa szczęśliwość;
Czekajmy z cierpliwością Boga zmiłowania,
Byśmy się doczekali z grzechów zmartwychwstania.
Ułomność ludzka zawsze jest skłonna ku złemu,
Czem dziś gardzisz, znów jutro biegniesz już ku temu
Raz się złego wystrzegasz, wnet je znowu czynisz,
Coś teraz postanowił, potem zaraz mienisz,
Upokórz się, o sobie nie trzymaj wysoko,
Jak prędko w ułomności tak w padasz głęboko.

Nie trać tu nic niedbale, czegoś z pracą nabył,
Coś za pomocą Boga, z Jego łaski zdobył,
Gdy tak stygniesz codziennie, coś na końcu będzie,
Jak cię już obojętność, oziębłość posiędzie.
Lękaj się bez świętości umierać bezpiecznie,
Zebyś w niebezpieczeństwie nie zostawał wiecznie,
Odnawiaj doskonałość życia gorliwego,
Abyś się potem dostał do życia wiecznego.

XXVII. Jak trzeba nad śmiercią rozpamiętywać?

Codzień myśl o śmierci, nie wiesz, kiedy przyjdzie,
Kiedy wyrok z nieba sądu twego wyjdzie,
Raz umierać musisz, gotuj się do tego,
Zebyś nie zaniedbał żywota wiecznego,
Rozmyślaj nad sobą, rozbieraj sumienie,
Ażebyś zasłużył na wieczne zbawienie.
Dziś lub jutro umrzesz, nie wiesz czasu tego,
Skarbże codzien łaski u Wszechmogącego.
Biada ci, gdy żyjesz dla doczesnych rzeczy,
A zaś dla wieczystych nie masz żadnej pieczy,
Tak czyn, jakbyś jeszcze dzisiaj miał umierać,
Więc rzeczy doczesnych nie usiłuj zbierać,

Kto ma czyste serce, śmierci się nie boi,
Bo u Pana Boga w tenczas własce stoi.
Strzeż się więcej grzechu, niżli śmierci saméj,
Będziesz się pocieszał własce z nieba danéj,
Jeśliś dziś nie gotów, jakże jutro będziesz,
Gdy już jutro łaski Bożej nie posiędziesz.
Jutro jest niepewne, może nie dożyjesz,
Może się kamieniem grobu już pokryjesz.
Cóż po długiem życiu bez dobrej poprawy,
Kiedy ztego nie ma żadnej w niebie sławy,
Nie zawsze to długie życie nas poprawia,
Najczęściej nas cnoty i nieba pozbawia.
Lepszy jest jeden dzień, gdy wcnotach spędzony,
Niżli tysiąc, zktórych każdy jest splamiony,
Wielu liczy lata swego nawrócenia,
A kroku nie czynią dla swego zbawienia,
Bezpieczniej jest umrzeć, niżeli żyć długo,
Gdy się nie jest Boga prawowiernym sługą,
Szczęsny, kto godzinę śmierci ma przed oczy,
Bo od boskich zasad nie tak prędko zboczy.
Patrz jak kto umiera, i ty za nim pojdiesz,
Czy tylko do nieba zbezpieczeństwem dojdiesz?
Może już wieczora więcej nie dożyjesz,
Ani się przed Bogiem wnocy nie ukryjesz,
Może już do rana jutro nie doczekasz,
Dla czegoż poprawę do jutra odwlekasz?

Zyj tak, ażeby cię śmierć nie zaskoczyła,
By cię w grzechach prosto w piekło nie wrzuciła,
Wszak wielu umiera nagle, niespodzianie,
Przyjdzie na sąd Boga nikomu nieznane,
Gdy godzina przyjdzie skonania twojego,
Będiesz o twym życiu mniemania innego,
Wtenczas ty dopiero ubolewać będziesz,
Jak na stołku tortur przed śmiercią usiądziesz,
Szczęsny, co jest takim, jakim ma być wzgonie,
Co się w cnotach ćwiczy, a w grzechach nie tonie.
Chcenie dobrej śmierci da pogardę światu,
Za dobrą śmierć będzie dobra i zapłata.
Szukajże więc w cnotach udoskonalenia,
Ażebyś wieczności dążył do zbawienia.
Miej karność, wytrwałość, zostań wposłuszeństwie,
Bo z temi cnotami będziesz w bezpieczeństwie.
Wyrzeknij się siebie i własnej miłości,
A znoś wszystkie krzyże w wielkiej cierpliwości.
Dopoki zdrow jesteś, czyn wiele dobrego,
Bo nie wiesz, czy słabość puści cię do tego.
Gdy chorobę jaką Bóg spuści na ciebie,
To znak, że Bóg pragnie, ażebyś był w niebie;
Bo choroba ludzi najlepiej poprawia,
Gdyż ich namiętności i chuci pozbawia.
Na nikogo z ludzi nie trzeba rachować,
Ale sam na swoje zbawienie pracować.

Nie licz na twych krewnych, bo sami są słabi,
Niech cię ich bogactwo, ni pomoc nie wabi;
Bo zaledwie umrzesz, zapomną o tobie,
Na coś tu rachował, wszystko legnie w grobie,
Zbieraj twe zasługi, poślej je do nieba,
Do zbawienia twego obcych nie potrzeba;
Gdy ich sam nie zbierzesz, ktoż za ciebie będzie,
Jak cię wswém objęciu śmierć wgrobie posiędzie.
Tylko tu za życia jest czas uświęcenia,
Bez czego po śmierci nie będzie zbawienia.
Czemuż ten czas krótki tak próżno marnujesz?
Czemu do wieczności w nim się nie gotujesz?
Wszak tylko zasługą niebo możesz zyskać,
Czemuż z zasług wżyciu nie chesz sam korzystać
Umierając chciałbyś chwilę jeszcze pożyć,
Lecz się do twój prośby nie zechcą przyłożyć;
Od tego nieszczęścia możesz się uwolnić,
Jeśli się do nieba wżyciu chcesz uzdolnić;
Jeśli bogobojnie na śmierć się sposobisz
I przeciwko Bogu nic złego nie zrobisz.
Zyj tak, byś przy śmierci mógł się rozweselić,
I błogosławieństwo szczęścia twego dzielić,
Ucz się umrzeć światu, byś żył dla Chrystusa,
By się jego łaską zbawiła twa dusza.
Gardźże teraz wszystkim, byś szedł do Chrystusa,
By nie zabłądziła w piekło twoja dusza,

Karć teraz twe ciało wzorową pokutą,
By twa dusza z nieba nie była wyzuta;
Nie myśl nigdy o tém, że będziesz żył długo,
Ale raczěj, żebyś umarł boskim sługą.
Nie rachuj na życie; bo widzisz, jak ginie,
Nie ufaj nieznanėj twėj śmierci przyczynie;
Ale bądź gotowy na każde skinienie,
Bo zaufanego prędzěj śmierć nie minie.
Wielu się zawiodło, co wśmierć nie wierzyli,
Za to nagle śmierci kosą ścięci byli.
Ileż ludzi nagle wdłoń śmierci nie wpadło?
Zadne naprzód ciosu takiego nie zgadło.
Giną od krwi, ognia, żelaza i ręki,
Bądź to na męczarni, bądź nagle bez męki.
Po śmierci za ciebie nikt się nie pomodli,
Tylko cię potwarzą może jeszcze spodli.
Modłże się i czynń to, co czynić potrzeba,
Ażeby z pewnością dostać się do nieba;
Bo nie wiesz, co ciebie po śmierci tam czeka,
Niech przynajmniej dusza na cię nie narzeka.
Gromadź tu bogactwa co są nieśmiertelne,
Bo ci te na wieki pozostaną wierne.
Nie myśl o czém inném, tylko o zbawieniu,
Ażebyś nie uległ piekła potępieniu.
Starajże się o to, co z Boga pochodzi,
Bo się tylko ztego zbawienie urodzi,

Rób przyjaciół z Świętych, jeśli chcesz być wniebie,
 Będą Boga prosić o przyjęcie ciebie.

Nasladuj ich czyny, abyś Świętym został,
 I z nimi na wieki do Boga się dostał.

Proś, by cię przyjęli, jak znijdziesz ztęj ziemi,
 Najszczęśliwszy będziesz w niebie między nimi.
 Bądź jak gość i pielgrzym na tej ziemi grzésznój,
 Ażebyś tu z jój spraw nie miał duszy pysznój.

Miej twe serce wolne ku Bogu wzniesione,
 Ażeby nie było w grzechach pogrążone.

Bo tu nigdzie nie masz miasta trwającego,
 Szukaj przeto w niebie siedliska przyszłego.

Tam zwracaj codziennie modlitwy, westchnienia,
 Ażebyś po śmierci dostał zbawienia.

XXVIII. Jaki jest sąd, jakie są kary za grzechy?

Przy miłości Boga, miej i bojaźń Jego,
 Bo przyjdzie Bóg sądzić grzesznika każdego,
 I ukarze czyscem, lub piekłem bez końca,
 Gdzie nie ma boskiego oblicza, ni słońca.

Pamiętaj na koniec biegu życia twego,
Jak tam przed obliczem stawisz się sędziego;
Bo Jemu nic tego ukrytem nie będzie,
Co twoje grzechami sumienie obsiedzie;
Nie ujmiesz darami Jego surowości,
Boś ty nie miał względu na Niego wtwój złości,
Ani go uwiedziesz twémi wymowkami,
Tak jak cię czart uwiodł twojemi grzechami;
Jego wyrok będzie sama sprawiedliwość,
Kara za twe grzechy będzie sama wieczność.
Coż Bogu odpowiesz, co zna twoje grzechy,
A które pochodzą ztwojej strasznej pychy:
Drżysz przed gniewem człeka, Boga się nie boisz,
Jakże ty przed sędzią straszliwym obstoisz?
Czemużeś niegotów na wielki dzień sądu?
Kędy już żadnego nie będą mieć względu,
Gdzie jeden drugiego nie będzie mógł bronić,
Gdzie każdy od wszystkich chciałby tylko stronić,
Gdzie się tam nie będzie można już tłumaczyć,
Bo tam Bóg każdemu karę ma oznaczyć;
Każdy tam za siebie musi odpowiadać,
Jak zaczną skrytości wszystkiego tam badać.
Twój płacz może teraz jeszcze być przyjęty;
Lecz tam płacz, jęk i krzyk będzie odsunięty.
Wświecie są dwa czysce: jeden na téj ziemi,
A drugi na tamtym między umarłymi.

Zbawienny więc czyścić jest tu dla każdego,
Który wiele cierpi od złości drugiego,
Co chorobę znosi, niedostatek wszelki,
I chętnie za grzechy nosi swój krzyż wielki.
Co winę, urazę daruje każdemu,
Który nie złorzeczy bynajmniej nikomu ;
I modli się za tych, co go obrazili,
Co mu nieraz krzywdę ciężką wyrządzili;
Który prosi zaraz o ich przebaczenie,
I oczyszcza skoro zgrzechów swe sumienie,
Więcej ma litości, a niżeli gniewu,
Który gorszącego nie czyni wyziewu,
Co umie zwyciężać swoje namiętności,
A zawsze unika pokusy i złości,
Co ciało duchowi swojemu poddaje,
I Boga o łaskę prosić nie przestaje.
Teraz z grzechów twoich staraj się oczyścić,
Abyś się mógł Bogu zwierności uiszczyć.
Pozbądź się wad twoich, dłużej nie odkładaj,
Głębiej ducha twego z grzechów twoich badaj.
Nie zwodź się miłością, jaką masz ku ciału,
Miej więcej dla Boga w sercu twém zapалу;
Jeżeli ukryjesz w sercu grzechy swoje,
Wtenczas ogień piekła pożre duszę twoję.
Im bardziej ty ciału dziś twemu pobażasz,
Tém więcej się w ogień piekielny narażasz.

Im więcej ty żądzysz w twym ciele sposobisz,
Tęm więcej twój duszy w piekle cierpień zrobisz.
Najwięcej zaś będziesz w tych grzechach karany,
Którymi twój duszy pozadajesz rany:
Leniwych palnemi widłami bośdź będą,
Nigdy tam przyjemnej chwili nie posiedzą.
Obżarców łaknieniem, głodem będą dręczyć,
Pijaków pragnieniem strasznie będą męczyć,
Rozpustni tam smołą paleni bywają,
Lubieżni siarczystych pożarów doznają,
A jako psy wściekle zawistni wyc będą,
I pożar piekielny w swym gardle posiedzą,
Gniewliwi jak balon pierś mają rozdętą,
I duszę od złości na wieki przeklętą.
Mszczących zaś padalce i żmije będą gryźć,
Nigdy do zgojenia nie będą mogli przyjsdź.
Obmownych pociski będą przeszywały,
Pożerany będzie ich żywot cały;
Dumni w błocie palnemi bywają taczani,
I samem paskustwem piekła nasycani;
Łakomym przez gardło siarka się przelewa,
Ale im na wszystkiem, czego pragną, zbywa;
Nieczystych choroba obrzydliwa toczy,
Ciemność im wszeteczna oczy wiecznie mroczy;
Zazdrosnym psy wściekle ciało pożerają,
I na wieki od nich pokoju nie mają,

Każdy grzech słóśowną męczarnią karany
Każda kara zada coraz większe rany,
Czego tu kto żądał, tam mu odmówione,
A pragnienie jego przeciwném dręczone.
Pyszni upokorzeń największych doznają,
W najpodlejszych rzeczach zawsze się kalają.
Łakomym i chciwym nędza tam doskwiera,
A nienasycenie skąpych tam pożera,
Tam kara najmniejsza tysiąć razy gorsza,
Niżli tu na ziemi męczarnia najsroższa.
I najmniejszego tam spoczynku nie mają,
Na chwilę pociechy z niskąd nie dostają,
Snu tam wszyscy pragną, nigdy go nie znają,
Tam sny męczarniami przerwane bywają.
Tu nieszczęście człowiek zawsze wielkie czuje,
Gdy mu czegokolwiek na świecie brakuje;
W piekle mu na wszystkiem zawsze będzie zbywać,
Drażnienie przeciwne zawsze będzie miewać.
Załużże za grzechy, innych nie popełniaj,
Na sąd ostateczny zawsze się oglądaj;
Bo tam staną wszyscy, którychś tu krzywdził,
Obmawiał, szkalował, zdradzał, nie nawidził.
A Bóg, który teraz cierpi grzechy twoje,
Na kary piekielne da wyroki swoje.
Wtenczas to pokorny, a razem ubogi
Będzie z zaufaniem czekał w niebo drogi,

A dumnego postrach wokoło ogarnie,
Pozna, że za pychę zginie wpiekle marnie.
Wtenczas się pokaże, że ten był rozsądnym,
Kto był dla Chrystusa w zgardzonym, ogładnym,
Chętnie tam wystąpi zmartwienie cierpliwe,
Zadrzą tam czynności tu niesprawiedliwe,
Weselić się będą tam wszyscy pobożni,
A przeklą tam siebie dziś wszyscy bezbożni.
Zgryziona tu dusza radować się będzie,
Ze tam szczęście wniebie na wieki posiędzie.
Dusza tu rokoszna tam będzie płakała,
Ze za zbytki świata wpiekło się dostała.
Tam odzierz uboga nabierze światłości,
A suknia bogata pojdzie do nicosci.
Tam chatki ubogich więcej będą znaczyć,
Niż pałace tych tu, co się chcą odznaczyć.
Cierpliwość tu wędzy więcej tam oznaczy,
Niż potęga świata największych bogaczy.
Posłuszeństwo tamże wysoko się wzniesie,
A nieposłuszeństwo wielki cios odniesie.
Więcej się tam czyste ucieszy sumienie,
A niżeli nauk głębokie umienie.
Pogarda bogactwy więcej ważyć będzie,
Niż tu wielkie skarby, jakie kto posiędzie.
Gdy sobie tam spomnisz modlitwę pobożną,
Nad wszystkie tu zbytki więcej będzie ważną.

Więcej tam z milczenia będziesz się radować,
A niżeli ztego, żeś tu mógł żartować.
Tam dobre uczynki więcej znaczyć będą,
Niż te próżne słowa, co cię tu obsiędą;
Życie przykre, twarde będzie ci tam droższe,
Niżli tu na ziemi największe rokosze.
Znoś tu terazniejsze największe cierpienia,
Ażebyś tam nie miał cierpień potępienia,
Doświadcź tu na ziemi twojej cierpliwości,
Zebyś tam nie cierpiał piekielnych srogości;
Jeżeli tu cierpień nie możesz wytrzymać,
Jak tam srogie będziesz męczarnie podimać?
Jeśli się wcierpieniach ziemskich niecierpliwisz,
Jakże się tam od męk piekielnych wymówisz?
Niema dwóch rokoszy, w niebie i na ziemi,
Kto je ma na świecie, nie ma ich z Świętymi.
Kto tu chce na świecie wrokoszach panować,
Nie może w niebiesiech z Chrystusem królować,
Gdybyś żył wrokoszach i wśród nich umierał,
Za to tylko piekła męczarniebyś skórał.
Poznaj, że tu marność wszystko, oprócz Boga,
Tylko Jemu służyć jest do Niego droga;
Bo kto służy Bogu, śmierci się nie boi,
Gdyż go śmierć prowadzi do nieba podwoi;
Nie boi się piekła, ani sądu, męki,
Bo takiemu słuźce Bóg podaje ręki;

A kto Bogu służy, ten go i miłuje,
Tylko miłość Boga niebo obiecuje.
Dla czegoż się śmierci, tak mój bracie lękasz,
Czemuż to chorobą każdą się tak nękasz?
Bo czujesz, żeś Bogu niewiernie tu służył,
Ześ Jego miłości we wszystkim nadużył.
Lękajże się piekła, gdy nie masz miłości,
Niech ci bojaźń nie da iść do twych sprosności;
Kto nie ma dla Boga miłości, bojaźni,
Ten też nie uniknie strasznój w piekło kaźni.

XXIX. Jak trzeba czynić całe życie gorliwą poprawę?

Człowiek się przez grzechy całe życie psuje,
Niechże się poprawiać zawsze usiłuje.
Bądźże bracie pilny zawsze w służbie Bożej,
Abys bez poprawy znów nie grzeszył gorzej.
Rozmyślaj, pocoś przyszedł na ten świat bezbożny,
Uważaj się tu na nim tylko jak podrożny,
Ażebys się wroskoszach nie zakochał jego,
Ale pragnął powrócić do Boga twojego.

Powinienes świat rzucić, abys żył dla Boga,
Bo tylko wtakiem życiu jest do nieba droga.
Powinienes człowiekiem tylko zostać dusznym,
Ażebyś zawsze Bogu zostawał posłusznym.
Postępujże wdobrem, bąc zawsze gorliwym,
Abys po nagrodę szedł tylko cnotliwym;
Tylko tak postępuj, obawy nie będzie,
Ze cię potępieńca Lucyfer posiędzie.
Pracuj teraz krwawo, odpoczynek znajdziesz,
Jak cnotliwą pracą aż do nieba zajdziesz.
Tam sobie odpocznesz na wiecznem weselu,
Nie przestańże nigdy pracować wtym celu;
Jeśli wcnotach będziesz wiernym i żarliwym,
Będzie Bóg wnagrodzie hojnym, dobrotliwym.
Możesz mieć nadzieję niebieskiej korony,
Jeżeli nie będziesz od cnót opuszczony.
Zbyt sobie nie ufaj, byś się nie opuścił,
By za to Bóg kary na ciebie nie spuścił;
Jeśli wtwój nadziei powątpiewać będziesz,
Czyli łaskę Boga na przyszłość posiędziesz,
Padnij na kolana i modl się do Boga,
A zaraz ci będzie wskazana tu droga,
Zebyś twą ciekawość zbyt próżną odrzucił,
A duszą i sercem wraz do Boga wrócił;
Bóg cię natchnie myślą, byś teraz to czynił,
Co trza, byś zgrzesznika w cnotę się zamienił;

Byś teraz to robił, co na końcu trzeba,
 Aby prosto z ziemi wznieść się aż do nieba.
 Wytrzymaj trudności, wszelkie przeciwności,
 Wytrwaj ciągle Bogu w cnotliwój wierności,
 Walcz zawsze ze sobą, zawsze się zwyciężaj,
 Tą walką zwyciężką aż do nieba zmierzaj,
 Ten się doskonali, co zwycięża siebie,
 Tacy to zwycięzcy tryumfują w niebie.
 Rozłącz się zżądami, staraj się o cnoty,
 Spędź wszystkie z umysłu czartowskie kłopoty;
 Co tylko zobaczysz wdrugich najgorszego,
 To wszystko wytępiaj ze serca twojego,
 Jakie cnoty ujrzysz u kogo drugiego,
 Zaraz je zastusój do żywota twego;
 Co ty złego w drugich łatwo upatrujesz,
 Te same ty błędy wtobie pokazujesz;
 Który człowiek grzechy nagania drugiego,
 Jest znakiem, że je ma u siebie samego.
 Nie tego upatruj, co ma drugi złego,
 Lecz patrz raczej na to, co ma cnotliwego,
 Patrzaj na Chrystusa i zechciej żałować,
 Ześ dotąd tak mało mógł go naśladować;
 Spójrzyj na Chrystusa ukrzyżowanego,
 Żałuj żeś nic dotąd nie zrobił dla Niego;
 Nie szukaj lepszego już naśladowania,
 Bo tam wszystko w męce masz Chrystusa Pana.

Gdyby wtwoje serce Chrystus tylko wstąpił,
Jużbyś o mądrości Jego ani wąpił,
Tylkobys się onój całe życie radził,
Wtenczasby cię Chrystus przy sobie posadził.
Dobry Chrześcianin wszystko mile znosi,
Tylko o cierpliwość zawsze Boga prosi;
Lecz zły Chrześcianin ma zawsze strapienie,
Bo mu wszystko, co ma, robi naprzykrzenie;
Zawsze on chce więcej, a co ma, ma zanić,
Poważa się Boga o to, co ma, ganić.
Kto chce zawsze więcej, zawsze mu brakuje,
Na ziemskie bogactwa zawsze on czatuje.
Kto chce żyć przestrono, temu zawsze ciasno,
Ten swego nieszczęścia jest przyczyną własną,
Gdybyś ty w modlitwach znalazł zakochanie,
Wtenczasbyś się kochał i w Chrystusie Panie.
Zajmuj się więc Bogiem więcej niżli tobą,
I uczyn dla Boga rozbrat wieczny z sobą;
O pokarmie duszy więcej myśl niż ciała,
Zeby się twa dusza do nieba dostała.
Kto władnem stworzeniu pociechy nie znajdzie,
Ten ze swą miłością aż do Boga zajdzie;
Kto się zswą miłością tylko w Boga wcieli,
Tego nic na świecie już nie rozweseli.
Nie gubźce więc czasu, który nic powraca,
A który ci tylko zbawienie utraca.

Chciejże całe życie na tém tylko strawić,
 Abyś twoję duszę mógł na wieki zbawić,
 Wszystko więc przedsięwierz do doskonałości,
 I ciągle się w boskiej zatapiaj miłości;
 Nie szukaj pociechy w żadném tu stworzeniu,
 Ale boskiej chwały przy boskiem Imieniu.

XXX. Jak dojść do doskonałości chrześcijańskiej?

Kto chce rozumu, będzie mu dany,
 Bóg daje mądrość, gdy jest błagany;
 Przenoś ją nad tron i nad narody,
 Bo ona daje wszystkie swobody:
 Bogactwa przy niej są znikomością,
 Kamienie drogie tylko nicością,
 Złoto jest prochem, pieniądze błotem,
 Wielkim ciężarem, strasznym kłopotem.
 Dla nas prawdziwa, jedyna mądrość
 Jest chrześcijańska li doskonałość,

Która przez miłość z Bogiem nas łączy,
A doskonałość naszą dokończy.
Więc wchrześcijańskiej doskonałości
Dojdziemy pewnie boskiej mądrości.
Przez nią Chrystusa wtenczas zyskamy,
Gdy wszystko inne zanic tu mamy,
Taki szacunek postępem będzie,
Przez niego każdy wiarę posiędzie;
Bo tyle tylko rzeczy żądamy,
Ile szacunku dla onój mamy;
Gdyż wola w nas jest ślepa potęga,
Tam tylko dąży, gdzie rozum sięga;
Ale przedmiotu samo cenie
Podług prawidła rządzi pragnienie.
Ze zaś ta wola nam rozkazuje
I wszystkie władze nasze kieruje;
Więc tego chcemy, co wola żąda,
I co dla siebie dobre ugląda;
Trzeba to cenić, co doskonali,
Byśmy pobożnie tego żądali.
Poznajmy cenę drogich kamieni,
Co światłem niebo różni od ziemi,
Umiejmy poznać prawdziwe złoto,
Aby diament nie poszedł w błoto,
Byśmy za ziemię nie dali nieba,
Szukajmy, czego w niebie potrzeba,

Niech się nie szczyci mędrzec mądrością,
Ani potężny swoją wielkością,
Ani bogaty swými skarbami,
Ani właściciel swými dobrami;
Kto chce wystąpić ze swoją chwałą,
Niech w Bogu łoży znajomość całą;
Największym skarbem jest poznać Boga,
Tym kluczem w niebo otwarta droga.
Trzeba byśmy się na to silili,
Kiedyśmy na to stworzeni byli,
Na to nam wiara podana była,
By ta znajomość wnas się zjawiała,
Znać Boga nasza dążność jest cała,
Na tém powinna stać nasza chwała;
Wtém doskonałość nasza spoczywa,
Przez to się tylko niebo zdobywa.
Tę doskonałość pojąć zechciemy,
W naszych ją sercach wyrytą miejmy,
Powinniśmy się na to zachęcać,
Czynem do tego siebie przynęcać,
By nasze życie wciąż takie było,
A za to niebem nas uwieńczyło.
Niechaj nikt temu ani zaprzeczy,
Ze w religii duchowne rzeczy;
Nie wtém jest wiara, by być uczonym,
Ni kaznodzieją wiele chwalonym,

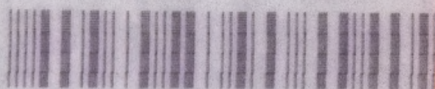
Nie jest wtaleńcie, jenialności,
Lecz w uniżeniu i posłusznosci.
Doskonalmym się, by Bogu służyć,
Życie na wieki w niebie przedłużyć,
A to nam będzie doskonałością,
Bo nas połączy z Bożą wiecznością.



Wrocław, w Drukarni R. Lucasza.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7477 S



001-007477-00-0

